



Barbara Cartland

Udręczona

Winged victory



Rozdział pierwszy

1803

Hrabia Poynton jadł obiad w otoczeniu, do którego był przyzwyczajony. Zdobienia stołu i zastawa wykonane były ze złota, na kryształowych kielichach widniał wygrawerowany herb rodowy, a owoce podano na porcelanie z Sevres.

Wśród socjety, nie wyłączając księcia Walii, nie było nikogo, kto jadałby z taką pompą i wśród takiego przepychu jak hrabia.

W każdej jego posiadłości wszystko wydawało się być równie doskonale jak on sam. Nie tylko utrzymywał, ale pomnażał to, co odziedziczył po ojcu, aż zaczęto stawiać go za przykład pozostałym ziemianom.

Można jeszcze wspomnieć o jego wspaniałych komach, którym poświęcał szczególnie dużo uwagi i troski.

Mimo że często budził zrozumiałą niechęć i zawiść, większość sportowców przyznawała, że hrabia zasługiwał na uznanie, jakie przynosiły mu coroczne zwycięstwa w gonitwach.

Siedział u szczytu stołu, przystojny, choć z cynicznym spojrzeniem, dystyngowany i pewny siebie, emanujący siłą autorytetu, czyniącego go pełnym majestatu.

Niech to diabli, pomyślał jego przyjaciel, Eddie Lowther, z takim wyglądem, a zwłaszcza z taką klasą, on mógłby być królem!

W swej posiadłości w Newmarket hrabia gościł najbardziej zamożnych i najwybitniejszych miłośników koni z całego kraju.

Powodem spotkania były nie tylko rozgrywane tu dwudniowe zawody, ale także zainteresowanie niezwykłą aukcją, która miała odbyć się następnego dnia.

— Nie rozumiem, dlaczego Melford wyprzedaje konie — powiedział z nutą zdziwienia w głosie jeden z gości hrabiego. — Przecież, na Boga, jest dość bogaty, by utrzymać stadninę, a przez ostatnie dwa lata dobrze mu się wiodło. Dlaczego się poddaje?

— Może powodem jest to — odpowiedział starszy mężczyzna, zanim ktokolwiek zdążył otworzyć usta — że ostatnio podupadł na zdrowiu. Dlatego, słyszałem, postanowił skoncentrować się na hodowli, którą spokojnie może prowadzić w swej posiadłości w Sussex, zamiast zmagać się z wichurami, jakie musimy znosić w Newmarket albo jeszcze gorszą aurą podczas wyjazdów na tory na północy.

Wszyscy zebrani przy stole zgodnie przytaknęli, że to może być powód zapowiedzianej przez sir Waltera Melforda wyprzedaży, a hrabia dodał:

— Mogę tylko powiedzieć, że cieszę się ze sposobności poszerzenia własnej stajni. Melford miał kilka dobrych koni, zwłaszcza Raskala i Mandrake'a.

— Cholera, Poynton — wykrzyknął jeden z biesiadników — potrzebuję właśnie tych dwóch koni, a skoro ty będziesz licytował przeciwko mnie, nie mam szans.

— Nie zamierzam przebijać ich rzeczywistej wartości — powiedział hrabia — i uważam, że jutro powinniśmy zachować trzeźwość umysłu, bo Melford słynie z tego, że gdy mowa o pieniądzach, nie ustąpi na krok.

— To prawda — westchnął Eddie Lowther. — Szczerze mówiąc, nigdy nie lubiłem tego gościa. Kiedyś wyciął jednemu z moich przyjaciół paskudny numer, wręcz śmiem powiedzieć, że go oszukał!

Tym razem po sali przebiegł cichy pomruk. Było oczywiste, że sir Walter Melford nie był lubiany w tym gronie.

— Kimkolwiek jest — odparł hrabia — my skupmy naszą uwagę na koniach, ale zapłaćmy tylko tyle, ile naprawdę są warte. Jeśli ceny minimalne będą za wysokie, nie wchodźmy w to.

Mówił takim tonem, jakby wydawał polecenia, lecz jego goście wiedzieli, że hrabia był twardym, ale sprawiedliwym człowiekiem.

W świecie sportu zdarzyło się wiele sytuacji, gdy okazywał się człowiekiem nadzwyczaj szczodrym dla tych, którym nie sprzyjało szczęście. Nigdy o tym nie mówił, a ponieważ nawet najbliżsi przyjaciele mieli przed nim respekt, więc wystrzegali się pytań, na które nie chciał odpowiadać.

Eddie Lowther, człowiek bliższy hrabiemu niż ktokolwiek inny, również zastanawiał się, co takiego było w sir Walterze Melfordzie, że mimo jego zainteresowania wyścigami, mimo wspaniałych koni, jakie wystawiał niemal we wszystkich klasycznych gonitwach, nie został przyjęty do elity, do sportowej rodziny, na której czele stał hrabia.

Pomyślał, że wcale nie byłby zaskoczony, gdyby to był prawdziwy powód dla którego sir Walter sprzedawał swoją stadninę.

Mimo że próbował wiele razy, nigdy nie został wybrany na członka Jockey Club. Po prostu, w pewien tajemniczy sposób, za każdym razem, gdy próbował dostać się do Białych, jego kandydatura była odrzucana.

Być może sir Walter doszedł do wniosku, że lepiej być wielką rybą w małym stawie (a niewątpliwie takim byłby wśród zwykłych sportowców) niż płótką w dużym i stawać w zawody z hrabią i jego stronnikami.

Reszta przyjęcia upłynęła na ożywionych dyskusjach o innych, godnych uwagi w jutrzejszej licytacji koniach, skoro Raskal i Mandrake, zarezerwowane dla hrabiego, znalazły się poza ich zasięgiem.

— Rzecz w tym, Poynton — powiedział jeden z nich — że jeśli ty nie obstawiasz jakiegoś konia, to wszyscy możemy podejrzewać, iż wiesz o jakiejś wadzie zwierzęcia, o której my nie mamy pojęcia.

— To prawda — zgodził się inny. — Jeśli cokolwiek sprawia, że nie sięgam do portfela, to przekonanie, że twoim zdaniem ten koń nie jest wart swojej ceny.

Hrabia roześmiał się.

— Robicie ze mnie wszechwiedzącego.

— Niech to diabli! Bo tak właśnie jest — padła odpowiedź. — Chyba nie sądzisz, że którykolwiek z nas mógłby rywalizować z tobą w wiedzy o koniach!

— Ale wciąż się uczymy! — krzyknął ktoś inny.

— Oczywiście, że tak — hrabia powoli cedził słowa — i, mówiąc skromnie, naprawdę uważam, że po prostu mam szczęście.

Sposób, w jaki to powiedział, nie pozostawiał słuchaczom cienia wątpliwości, że to nieprawda.

A było tak dlatego, że starał się poznać swe konie, nadzorował porody swoich klaczy, a do wszystkich planów i zamierzeń dopasowywał własny trening i dzięki temu posiadał taką wiedzę o wyścigach, że nie dorównywał mu żaden inny hodowca w kraju.

Eddie parsknął śmiechem i podniósł kielich.

— Za twoje dalsze sukcesy, Lennox! — powiedział. — Panuj nam miłościwie, nawet jeśli od czasu do czasu nachodzą nas rewolucyjne myśli przeciwko twojej dyktaturze!

Na te słowa wszyscy wybuchnęli śmiechem, a hrabia właśnie miał odpowiedzieć, gdy podszedł do niego służący.

— Wybacz mi, jaśnie panie — odezwał się przyciszonym głosem — ale jest tu pewna młoda dama, która nalega na spotkanie z jaśnie panem hrabią.

— Młoda dama? — zapytał hrabia. — Sama?

— Na koniu, panie.

— Powiedz jej, że jeśli chce się ze mną zobaczyć, niech przyjdzie jutro rano.

— Już jej to zasugerowałem, panie, ale ona twierdzi, że musi się zobaczyć z jaśnie panem natychmiast, że to sprawa życia lub śmierci!

Hrabia uniósł brwi, jakby sądził, że służący żartuje z niego, lecz po chwili, zdając sobie sprawę, iż to ten sam majordomus, którego znał od lat, odparł:

— Parker, czy to dama? Zaakcentował ostatnie słowo, a majordomus odpowiedział:

— Niewątpliwie, mój panie.

Wiedząc, że Parkera nigdy nie udało się zwieść w ocenie statusu społecznego mężczyzny czy kobiety, hrabia powiedział:

— Dobrze. Wprowadź ją do małego salonu i każ poczekać.

— Najmocniej przepraszam jaśnie pana hrabiego, ale tej młodej damie bardzo zależy na tym, by wyszedł pan do niej na zewnątrz. Wydaje mi się, mój panie, że chce ci pokazać konia.

Czując, że wywiera się na niego presję, hrabia spojrział groźnie, lecz nieoczekiwanie, zapewne ze względu na niezwykłość sytuacji, odparł:

— Dobrze, Parker, ale wiesz, że nie lubię, gdy przeszkadza mi się w czasie posiłku.

— Wiem, mój panie, ale ta młoda dama była bardzo uparta.

Hrabia odsunął krzesło i zwrócił się do siedzącego obok mężczyzny:

— Wróć za kilka chwil. Zajmij się winem.

— O to się nie martw! — odparł przyjaciel. Niespiesznie, wciąż marszcząc brwi, hrabia wyszedł z jadalni i ruszył wytwornie umeblowanym korytarzem prowadzącym do holu.

Był właścicielem jednej z bardziej imponujących rezydencji w Newmarket, która, choć on sam traktował ją jak mały domek myśliwski, bez wątplenia mogła zwyciężyć konkurencję z niejedną, podobnej wielkości, rodową posiadłością w kraju.

Krajobrazowe ogrody zapełniały równiny, a drzewa opierały się silnym wiatrom, które nieustannie wiały nad wrzosowiskami.

Mimo że dzień był upalny, wieczorem ochłodziło się i hrabia pomyślał, iż zaraz pewnie ujrzy bladą twarz, z parą ogromnych oczu, wpatrzonych w niego, gdy będzie schodził po schodach prowadzących od frontowych drzwi.

Dziewczyna, która chciała się z nim zobaczyć, była drobna i smukła, a włosy pod nasuniętą na czubek głowy dżokejką miała tak jasne, że w wieczornej mgle hrabiemu wydawało się, iż są całkiem białe.

Wtem zdał sobie sprawę, że to bardzo młoda osoba, niemal, pomyślał, dziecko, lecz bez wątplenia dama. Dziwne, że poprosiła go o spotkanie o tej porze, nie mając do towarzystwa choćby i parobka.

Gdy podszedł bliżej, odezwał się:

— Domyślam się, że wysyłając mi tę nieco dramatyczną wiadomość, chciała pani ze mną rozmawiać.

— To... to bardzo uprzejmie ze strony jaśnie pana hrabiego, bo... musiałam się z panem zobaczyć!

Miała niski, melodyjny głos, ale w ostatnich słowach zabrzmiała nuta desperacji, która nie umknęła uwagi hrabiego.

Stał, chłonąc każdy szczegół jej postaci, a ona milczała chwilę w oczekiwaniu na jego słowa, lecz gdy się nie odzywał, zmuszona była zacząć:

— Czy mógłby... Czy mógłby pan obejrzeć mojego konia i... i kupić go ode mnie?

— Jest twój, pani, i jest na sprzedaż?

— Tak, należy do mnie... Przysięgam, że jest mój, ale... ale ja chcę, żeby to pan go miał.

— Dlaczego? — zapytał niedbale hrabia. Dziewczyna, zanim odpowiedziała, obejrzała się, jakby w obawie, że ktoś mógłby ich podsłuchiwać.

— Może obejrzałby pan Stara i gdybyś... gdybyś zdecydował się, zgodnie z moją prośbą, kupić go, ja... ja tam, gdzie nikt by nas nie usłyszał, wyjaśniłabym, dlaczego to... konieczne.

Hrabia wiedział, że mówi o parobku czekającym przy schodach, by w razie potrzeby

zaprowadzić konia do stajni, i o odźwiernym, który wyszedł za nim przed frontowe drzwi i stał sztywno po drugiej stronie czekając na polecenia.

Hrabia bez słowa przypatrywał się koniowi. Zwierzę było karne, miało kształtny łeb.

Poza widoczną na czole białą łatą w kształcie gwiazdy miał kruczoczarne umaszczenie. Hrabia na pierwszy rzut oka poznał, że nie powstydziliby się tego konia w swojej stadninie i że niewątpliwie zwierzę sprawdziłoby się na polowaniach.

Ponieważ cokolwiek robił, zawsze był dokładny, starannie obejrzał ogiera i klepiąc go po karku, powiedział:

— Na moje oko, twój koń może mieć ze cztery lata.

— I trzy miesiące, panie.

— Masz świadectwo urodzenia?

— Tak, panie, na piśmie,

— Dobrze — odparł hrabia. — Odeślę go do stajni, a my wejdźmy do środka, by mogła mi pani zdradzić ten wielki sekret, który wymaga takiej prywatności.

W jego głosie pobrzmiewał sarkazm, jakby nadal uważał, że nic nie usprawiedliwiałoby jej wizyty, złożonej o tak niezwyklej porze.

Dziewczyna wyciągnęła rękę, by pogłaskać i uspokoić konia, a on odwrócił się do niej i dotknął jej pyskiem, zanim przywołany gestem dłoni przez hrabiego parobek podszedł do zwierzęcia.

Sługa odprowadził konia w kierunku stajni, a dziewczyna podążyła za hrabią po schodach.

Gdy weszli na korytarz, nie poprowadził jej do małego salonu, ale w kierunku pracowni, gdzie zwykle spotykał się z ludźmi, którzy prosili go o rozmowę.

Odźwierny w pośpiechu otworzył drzwi i hrabia wszedł do pokoju, gdzie wisiały portrety koni, pędzla najlepszych artystów ostatnich dwustu lat.

Przywykł, że każdy, kto pierwszy raz wchodzi do jego pracowni, podziwia najpierw obrazy, a potem wygodnie urządzone wnętrze — sofy i krzesła obite ciemnoczerwoną skórą.

Było tu także biurko i inne meble — wspaniałe przykłady geniuszu Roberta Adama.

Lecz tym razem gość hrabiego po prostu zatrzymał się tuż za drzwiami i spoglądał na niego wzrokiem, w którym nie potrafił odszukać śladu pokory.

— Proponuję, żeby pani usiadła — powiedział — i, ponieważ goszczę u siebie przyjaciół, szybko opowiedziała mi o wszystkim.

— Ja... ja jestem ci bardzo wdzięczna, panie... wdzięczna, że zgodziłeś się mnie przyjąć.

Mówiąc to, dziewczyna przysiadła na brzegu wskazanego przez hrabiego fotela. Zdjęła rękawiczki do konnej jazdy, a on po sposobie, w jaki składała dłonie, poznał, że musiała być bardzo zdenerwowana.

— Po pierwsze, zanim zaczniesz — odezwał się hrabia — proponuję, żebyś powiedziała mi, jak się nazywasz.

— Cledra, panie. Cledra Melford. Hrabia sprawiał wrażenie zaskoczonego.

— Melford? Czy należysz do rodziny sir Waltera Melforda, tego, który organizuje jutro aukcję?

— To mój wuj.

— Twój wuj? I ty na dzień przed rozpoczęciem licytacji próbujesz mi sprzedać konia?

— Star nie będzie wystawiany na jutrzejszej aukcji, panie, więc ani ty, ani żaden z twoich przyjaciół nie mógłby go kupić. On ma być sprzedany osobno... człowiekowi, który... który będzie go źle traktował.

Widząc sceptycyzm w jego oczach, Cledra zarzekała się w pośpiechu:

— To prawda! Przysięgam, że mój wuj chce sprzedać Stara człowiekowi o nazwisku Bowbrank, który... ma opinię okrutnika.

Z rezygnacją spojrzała na hrabiego i mówiła dalej:

— Wolałabym... wolałabym zabić Stara własnymi rękami niż pozwolić, by tak cierpiał.

Gdy to mówiła, przyszło jej do głowy, że sceptycyzm hrabiego może wynikać z jej histerycznego tonu. Mimo to kontynuowała:

— Pan Bowbrank tak intensywnie ćwiczy swoje konie, że w ostatnim roku trzy z nich padły z wyczerpania. Bije je podczas każdej przejażdżki, bo twierdzi, że tylko w ten sposób może z nich wycisnąć odpowiednią szybkość.

— Bowbrank! — zawołał hrabia. — Masz na myśli właściciela zajazdu, który zaopatruje pocztyliony i inne powozy w Newmarket?

— Tak, panie. Myślę, że mogłeś o nim słyszeć.

— I twierdzisz, że on katuje zwierzęta? To z pewnością nie jest najbardziej ekonomiczna metoda w jego fachu.

— Jest okrutny nie tylko z braku wrażliwości, ale dlatego, panie, że pije.

I znowu Cledrze przyszło na myśl, że jej słowa nie zrobiły na hrabi wrażenia, więc zaczęła błagać:

— Proszę... proszę, uwierz mi. Wuj Walter sprzedaje Stara temu człowiekowi tylko dlatego, że chce mnie skrzywdzić. On wie, że gdy pomyślę, że Star... że on cierpi, sama będę chciała... umrzeć.

— Dlaczego twój wuj miałby ci tak źle życzyć? — zapytał hrabia.

— Bo mnie nienawidzi — odparła Cledra — tak jak nienawidził mego ojca.

— Mówisz tak, jakby twój ojciec już nie żył.

— Nie żyje. Zmarł cztery miesiące temu. On i... mama zginęli w wypadku, a ja zostałam pod opieką wuja, bo... nie miałam dokąd pójść.

Hrabia nic nie odrzekł, a ona po chwili powiedziała:

— Tata nie miał pieniędzy... tak naprawdę to miał długi, ale... ale Star należy do mnie. Jest zarejestrowany na moje nazwisko i dlatego wuj Walter nie może mi go zabrać. Lecz teraz stwierdził, że mam go sprzedać, żeby zapłacić za swoje utrzymanie, a ponieważ jest moim... opiekunem, nic... nic nie mogę zrobić, żeby go powstrzymać.

— I prosisz mnie pani, bym kupił twojego konia, zanim on odda go w ręce tego człowieka, Bowbranka?

— Tak, panie.

— I domyślam się, chcesz, żebym zapłacił ci gotówką?

— Och nie, jest coś innego, o co chciałam cię prosić — odparła Cledra. — Kiedy wuj Walter przyjechał i zabrał mnie z domu w Essex, gdzie mieszkałam z tatą i mamą, nie zgodził się płacić starej niani, która opiekowała się mną od

dziecka, ani podarować czegokolwiek parobkowi, który zajmował się końmi taty i był traktowany jak członek rodziny.

Szlochając mówiła dalej:

— Zostawił ich, panie, bez grosza, nie licząc skromnych pieniędzy, które im oddałam, gdy bez wiedzy wuja Waltera sprzedałam biżuterię mamy.

Hrabia przyglądał się jej badawczo, jakby nie mógł uwierzyć jej słowom.

Lecz ten sam instynkt, na którym polegał oglądając konia, podpowiadał mu teraz, że dziewczyna mówi prawdę.

Gdy mówiła, wszystkie nerwy miała napięte jak postronki, tak bardzo starała się go przekonać, by spełnił jej prośbę.

— Niewątpliwie, panno Melford, to bardzo osobliwe życzenie — powiedział powoli — i dlaczego, skoro nigdy przedtem mnie nie spotkałaś, zwracasz się z tym do mnie, a nie do przyjaciela twojego ojca?

— Wszyscy przyjaciele ojca są w Essex, tam gdzie mieszkaliśmy — odpowiedziała Cledra — a ja dopiero wczoraj przypadkowo usłyszałam rozmowę i dowiedziałam się o planach wuja Waltera.

Jakby czując ból, głęboko wciągnęła powietrze i mówiła dalej:

— Gdy się sprzeciwiłam, on stwierdził, że Star nie jest dość dobry, by go wystawić na sprzedaż razem z jego końmi. Lecz ja dobrze wiem, że zrobił tak, bo chciał... ukarać mnie za to, że jestem córką mego ojca.

— To dość dziwny powód — rzekł hrabia.

— Tata miał wszystko, czego brak wujowi Walterowi! — odparła Cledra. — Począwszy od tego, że był prawdziwym sportowcem, uprzejmym, wyrozumiałym i zawsze gotowym do pomocy innym, i żołnierzem, póki nie stało się to dla niego zbyt kosztowne, a potem on i mama osiedlili się na spokojnej wsi. Każdy, kto go poznał, od razu bardzo go polubił, więc tata stał się bardzo popularny i to drażniło wuja Waltera.

Cledra umilkła, a hrabia zauważył, że gdy mówi o niedawno zmarłym ojcu, powstrzymuje łzy, które błyszczały w kącikach jej oczu.

— Poza tym — mówiła dalej — tata i mama byli zapraszani przez ludzi, którzy nigdy nie zaprosiliby wuja Waltera, ponieważ go nie lubili. Chodzili na bale, gościli na domowych przyjęciach i wyścigach konnych, a ponieważ tata był dobrym kompanem, a jego przyjaciele bardzo go cenili, jeden z nich umożliwił mu przystąpienie do Białych.

Hrabia pomyślał, że pewnie sam ten fakt, poza wszystkim innym, rozwścieczył sir Waltera, który nie został dopuszczony do członkostwa w najbardziej wytwornym i poważanym Club of St. James.

Po tym, co usłyszał przy obiedzie, był skłonny uwierzyć w historię Ciedry. Potem pomyślał, że jak większość kobiet, tak i ona prawdopodobnie przesadza.

Wyglądała na bardzo młodą, egzaltowaną osobę, która najwyraźniej została sama w nieprzyjaznym świecie, a jej jedyny krewny nie tolerował jej.

Po chwili powoli powiedział:

— Więc prosisz mnie, żebym kupił od ciebie Stara, a pieniądze wysłał dwojgu ludziom, którym, według ciebie, twój wuj powinien płacić po śmierci twego ojca.

— Czy... Czy to zrobisz?... Czy naprawdę to zrobisz?

W głosie Ciedry pojawiła się radosna nuta, której nie słyszał wcześniej. Oczy jej błyszczały.

— Sądzę, że mógłbym — odparł hrabia — ale podejrzewam, że twój wuj uznałby moje postępowanie za dość dziwaczne.

Cledra krzyknęła, a echo jej głosu rozniosło się po pokoju.

— Wuj Walter nigdy nie może się dowiedzieć ani że to ty kupiłeś Stara, ani gdzie on jest.

— Myślisz, że mógłby się na mnie mścić? — drwiąco zapytał hrabia.

— Och nie, nie na tobie, ale na... na Starze. W zeszłym roku był tu koń, który... który zdechł i...

Cledra nagle przerwała.

— Ja... bardzo przepraszam... Nie powinnam była tego mówić.

— Skoro zaczęłaś, byłbym bardzo niezadowolony, gdybyś nie dokończyła czegoś tak istotnego.

— Byłoby lepiej... byłoby lepiej dla ciebie, panie, gdybyś o tym nie wiedział.

— Jednak nalegam!

Hrabia powiedział to w taki sposób, że nawet mężczyźnie, a cóż dopiero kobiecie, trudno byłoby mu nie ulec i Cledra, żałując że w ogóle poruszyła ten temat, niechętnie powiedziała:

— Czy pamiętasz wiosenną gonitwę? Craven Handicap? — zaczęła niepewnie.

— Tak — odparł hrabia.

— Jeśli pamiętasz... zwycięzcą został lord Ludlow i jego koń o imieniu... Jessop.

Hrabia przytaknął.

— O włos wyprzedził konia wuja Waltera.

— Tak, pamiętam ten bieg.

— Wuj Walter był bardzo zły. I tak nie lubił lorda Ludlowa, najwyraźniej dlatego, że chociaż miał tylko kilka koni, w przeciwieństwie do całej stajni wuja Waltera, był po wyścigu bardziej oblegany przez publiczność niż on.

— I co się stało? — zapytał hrabia.

— Wuj Walter był bardzo, bardzo zły tego wieczora, a następnego dnia... Jessopa znaleziono martwego w... w jego boksie.

Hrabia przyglądał się jej, a po chwili, z nutą niedowierzania w głosie, odrzekł:

— Czy ty naprawdę sugerujesz, że twój wuj był odpowiedzialny za śmierć tego konia?

Ostry ton jego pytania wywołał rumieńce na bladej twarzy Ciedry. Odwróciła wzrok.

— Może nie powinnam była... ci tego mówić, ale... przez przypadek usłyszałam, jak... jak rozmawiał z jednym z ludzi, którzy dla niego pracowali... i ja też wiem, gdzie trzyma... trzyma truciznę, którą... wlał do wody Jessopa.

To było nieprawdopodobne, a jednak, kolejny raz, hrabia musiał przyznać, że Cledra mówiła ze szczerością, której nie mógł podać w wątpliwość.

Zanim zdążył się odezwać, ona dodała:

— To samo spotkałoby Stara... wiem, że tak i... i dlatego gdybyś kupił go ode mnie... chciałam ci powiedzieć, że powinieneś zabrać go stąd tak szybko... jak to możliwe i... i zarejestrować go pod innym imieniem.

— Trudno mi uwierzyć we wszystko co mówisz — odparł hrabia. — Czy nie sądzisz, że skoro Star tak wiele dla ciebie znaczy, być może wyolbrzymiasz niebezpieczeństwo, w jakim się znajduje?

— Przysięgam, że nie przesadzam ani nie mówię niczego, co nie byłoby prawdą, i wiem, że jeśli wuj Walter dowie się, iż to tobie sprzedałam Stara, mój koń zdechnie albo będzie... cierpiał straszliwe męczarnie, o których ja... ja nawet nie potrafię pomyśleć.

— To niesłychane! — wyszeptał hrabia.

— Od kiedy mieszkam z wujem w Newmarket, miało miejsce jeszcze kilka podobnych zdarzeń, ale wolałabym o nich nie mówić — dodała Cledra. — Zależy mi tylko na ocaleniu Stara i na zwróceniu w jakiś sposób pieniędzy dwojgu ludziom, którym mama i tata ufali, a którzy pracowali dla nas, odkąd sięgam pamięcią.

Hrabia pomyślał, że nawet pomijając opowieść Cledry o śmierci Jessopa, sam fakt, że Walter Melford pozostawił dwoje starych służących bez środków do życia, potwierdzał to wszystko, co o nim słyszał, i usprawiedliwiał instynktowną niechęć, jaką zawsze żywił do tego człowieka.

Gdy się nad tym zastanawiał, dostrzegł w spojrzeniu Cledry tak wymowny niepokój i strach, jakby klęczała przed nim i błagała o spełnienie jej prośby.

— Czy myślisz — zapytał — że sześćset gwinei to rozsądna cena za twojego konia?

Cledra pisnęła cicho.

— Zapłacisz za niego aż tyle? Ach, dziękuję ci, dziękuję! I dziękuję, że obiecałeś go... zatrzymać! Wiem, że przy tobie będzie... bezpieczny!

— Dlaczego jesteś o tym tak przekonana?

— Tata ogromnie cię podziwiał. Śledził twoje zwycięstwa na wyścigach i powtarzał: „Poynton znowu wygrał! Doskonale! To wielki sportowiec i niezrównany znawca koni!”

— Dziękuję — powiedział hrabia, wyraźnie ubawiony. — To ten typ komplementów, który najbardziej cenię.

— Tata nie mówił tego dla ciebie. Po prostu stwierdzał fakt.

Hrabia skwitował to wyróżnienie uśmiechem, u Cledra mówiła dalej:

— Wiedziałałam, że jesteś jedyną osobą, której mogę zaufać w sprawie Stara. On jest taki delikatny i inteligentny. Robi wszystko, o cokolwiek go poproszę, a tata i ja ćwiczyliśmy go nie batem, ale... naszą miłością.

Mówiła tak wzruszająco. Głos jej drżał, jakby każde jej przepełnione uczuciem słowo wypływało wprost z serca.

— Będiesz za nim tęsknić — odparł hrabia. Ujrzał grymas bólu, który przemknął po jej twarzy.

— Powinnam być szczęśliwa, bo zostanie... z tobą — powiedziała cicho.

Hrabia podszedł do biurka.

— Jeżeli podasz mi nazwiska tych dwojga ludzi, którym mam zapłacić po trzysta gwinei — odrzekł — to każę mojemu sekretarzowi wysłać je jutro z samego rana. Cledra włożyła dłoń do kieszeni żakietu.

— Mam je na kartce, razem z rodowodem Stara —. odparła. — Zastanawiam się tylko, w jaki sposób wytłumaczyć Marthcie i Jacksonowi, że ich pieniądze powinny leżeć w banku, by nikt ich nie ukradł.

— Myślę, że o wiele prościej — odpowiedział hrabia — będzie wciągnąć ich do rejestru moich pensjonariuszy, którym co tydzień wysyłam pieniądze.

— Czy... czy naprawdę zrobiłbyś to?

— To żaden problem. Podzielam twoje obawy, że samotna, starsza osoba może trzymać w domu tak znaczną sumę pieniędzy, które mogłyby kusić złodziei.

— Jesteś bardzo... wyrozumiała.

— Polecę także jednemu z moich zaufanych zarządców, by często ich odwiedzał — dodał hrabia — i żeby sprawdził, czy ich domy nie wymagają solidnego remontu.

Cledra miała łzy w oczach, gdy odparła:

— Cóż mogę powiedzieć?... Jak... jak dziękować? Budziłam się każdej nocy dręczona myślami, że Martha, którą moja mama tak kochała, jest chora, albo Jackson, za stary, by znaleźć sobie pracę, przymiera głodem.

— Więc teraz możesz przestać się martwić — odparł hrabia. — Zostaw to wszystko mnie i spróbuj cieszyć się życiem.

Cledra nie odezwała się, a on pomyślał, że to niemożliwe, póki mieszka z wujem.

Nie chciał angażować się w tę sprawę bardziej, niż to uczynił do tej pory, więc wstał zza biurka i powiedział:

— Wszystko zostało ustalone zgodnie z twoim życzeniem, ale jak zamierzasz wrócić do domu swego wuja?

— Pójdę na piechotę — odparła Cledra. — To nie dalej niż dwie mile stąd.

— Dam ci jeden z moich powozów. Pokręciła głową.

— Ktoś mógłby mnie zobaczyć, a wuj Walter nigdy nie może się dowiedzieć, gdzie... gdzie zniknął Star.

— Będzie u mnie zupełnie bezpieczny — powiedział z przekonaniem hrabia.

— Zgodnie z twoim życzeniem zmienię mu imię i jutro pojedzie do mojej posiadłości w Hertfordshire, gdzie, masz na to moje słowo, będziemy dobrze o niego dbać.

— Wiem i dziękuję... dziękuję, że byłeś tak... cudowny!

W słowach Cledry pobrzmiwała tak głęboka wdzięczność, że twarde spojrzenie hrabiowskich oczu wypogodziło się.

Wyciągnął do niej rękę.

— Żegnam, panno Melford. Ponieważ czekają na mnie goście, mam nadzieję, że wybaczysz, iż nie odprowadzę cię do drzwi. Myślę, że zanim odejdiesz, powinnaś wstąpić do stajni i pożegnać się ze swym koniem.

Gdy ujął jej dłoń, poczuł, że była bardzo zimna i drżąca, i dopiero teraz zrozumiał, jak poruszyło ją wszystko, co się wydarzyło.

Po chwili, gdy opuszczając ją, odwrócił się, pochyliła głowę i poczuł na dłoni dotyk jej ust.

Wychodząc ze stajni, gdzie zostawiła Stara w wygodnym boksie, Cledra miała wrażenie, że porzuciła jedyne stworzenie, jakie w życiu kochała.

Gdy pocałowała go, a on z przywiązaniem oparł łeb na jej ramieniu, nie potrafiła się powstrzymać od płaczu.

Wiedziała, że będzie za nią tęsknił, ale i własna przyszłość wydawała jej się pusta, ponura i przepelniona cierpieniem, gdy pozbawiono ją nawet tych chwil szczęścia spędzanych ze Starem, podczas których czuła, że on ją kocha, a ona kochała jego.

Od czasu, gdy jej ojciec i matka zmarli, a ona trafiła pod opiekę wuja do Newmarket,; otaczała ją tylko obojętność, a nawet nienawiść.

Oba uczucia tak głęboko drażyły jej duszę, że czuła, iż czasami zatracą się, przestaje być sobą.

Wuj nie zabierał jej do swego ogromnego domu w Londynie, ponieważ nie życzył sobie, by spotykała się z jego przyjaciółmi, nie chciał nawet, żeby ktokolwiek wiedział, że jest z nim spokrewniona.

Gdy przyjechała z Essex do Newmarket, potwierdziły się jej obawy, że wuj ma służalczych, żyjących w strachu przed nim, a jednocześnie aroganckich, napastliwych i wulgarnych, gdy nie było go w pobliżu, służących.

Rozsierdziło ich wtargnięcie Cledry w życie domu, więc świadczyli jej jedynie konieczne usługi, a gdy spostrzegli, że wuj nią pomiata, i oni zaczęli okazywać jej pogardę.

Jedynie przejażdżki na własnym koniu umożliwiały jej ucieczkę z ponurego, pozbawionego słonecznego blasku domu.

Gdy wuj sprzedał wszystko, co należało do jej ojca i matki, nie pozwalając jej zatrzymać niczego, na co nie miała dowodu, że należy do niej, poza ubraniami pozostał jej tylko Star.

Przyjechała z nim do Newmarket, gdzie przynajmniej było mu wygodnie w stajni przeznaczony dla koni wuja, chociaż Cledra nigdy nie lubiła opiekujących się nimi parobków.

Wkrótce dowiedziała się, dlaczego wuj jest niezadowolony ze swoich koni wyścigowych.

Jak Eddie sprytnie się domyślił, powodem! było to, że nie został przyjęty do Jockey Club i dlatego na każdym wyścigach czuł się kimś gorszym.

Wielu innych właścicieli, ze względu na jego zamożność, było mu życzliwych, ale sir Walter miał duże ambicje.

Spodziewał się, że zdobywając wielki majątek, zapewni sobie wszystko co najlepsze, łącznie z członkostwem w prestiżowych klubach.

Dlatego, gdy się dowiedział, że to niemożliwe, wpadł we wściekłość.

Zbił fortunę chwytając się rozmaitych, często niegodziwych metod, włączając w to, jak kiedyś powiedział ojciec Cledry, pozbawienie kilku głupich i lekkomyślnych młodzieńców ich spadków, zanim oni sami stali się wystarczająco dorośli, by zrozumieć, w co się wplątali.

Był zamieszany w kilka łajdackich afer na giełdzie, a gdy ryzykował, wiadomo było, że to nie jest czysta, sportowa gra.

Mimo że był bardzo bogaty, to jego biedny brat, George, i jego żona przyjaźnili się z ludźmi, którzy nie odezwaliby się do Waltera Melforda, i przyjmowano ich w domach, do których on nie dostałby się nawet kuchennymi drzwiami.

Cledra częstokroć słyszała, jak jej ojciec śmiejąc się, mówił do matki:

— Możemy, kochanie, być biedni, ale jesteśmy bogaci naszymi przyjaźniami i, rzecz jasna, naszą... miłością.

I całował swą żonę, a w uszach ich córki już brzmiały jej słowa:

— Jeśli liczyć miłość, to jestem bardziej bogata niż królowa Saby i dużo od niej szczęśliwsza!

Ojciec wybuchał śmiechem, a Cledra czuła, że dom, w którym mieszkali, zawsze był pogodny i szczęśliwy i ich szczęście emanowało na wszystkich, którzy ich otaczali.

Dopiero po śmierci rodziców Cledra zrozumiała, że wuj Walter nienawidził swego młodszego brata, bo mu zazdrościł.

Wkrótce też pojęła, że lata frustracji mogą zostać w pewien sposób zrekompensowane, jeśli będzie mógł ją dręczyć, biorąc odwet przez samą świadomość tego, że jest córką swego ojca.

Początkowo tylko szydził z niej, drwił z ubóstwa jej ojca i ubliżał matce.

Potem, gdy protestowała i broniła ich, wymierzył jej policzek i pobił ją. Od razu zauważyła, że sprawia mu to przyjemność i że będzie to robił nadal.

Każdy powód był dobry, by mógł wyciągnąć mały, druciany bicz, którym dręczył swe konie i psy. Bała się, by nie bił Stara.

Bez trudu domyślił się, że większy ból sprawiał Cledrze nie fizyczną karą, ale ćwiczeniem jej konia.

Raz czy dwa polecił, by przez dwadzieścia cztery godziny nie dawać mu paszy i z rozkoszą patrzył na jej rozpacz, powtarzając że głodówki są dobre zarówno dla ludzi, jak i bestii.

— Ale, wuju Walterze... zwierzęta nie... one nie rozumieją, dlaczego... są traktowane w taki sposób — mówiła drżącym głosem Cledra.

— Więc twój koń się tego nauczy, kochanie, i bez wątpienia będzie bardzo wdzięczny, gdy jutro albo pojutrze dostanie żreć.

Pewnej nocy, przekonana, że wuj już śpi, Cledra próbowała zejść na dół i zakraść się do stajni, żeby nakarmić konia.

Lecz sir Walter tylko na to czekał — zbił ją i zamknął w pokoju, a ona słyszała jego śmiech, gdy odchodził korytarzem.

Znienawidziła go wtedy całą duszą i zdała sobie sprawę, że jest szalony. Zupełnie nie wiedziała, co ze sobą począć, dokąd i jak uciec.

Nie miała nikogo, kto mógłby jej pomóc. Była pewna, że nawet gdyby schroniła się u przyjaciół swych rodziców w Essex, to wuj, będąc jej opiekunem, w majestacie prawa zabrałby ją z powrotem.

Lecz kiedy usłyszała, że zamierza sprzedać Stara oberżyscie słynącemu w Newmarket z okrutnego traktowania swych koni, postanowiła, że zrobi wszystko, by ocalić ukochane zwierzę.

Jak mogła żyć ze świadomością, że Star jest bity batem i katowany? Na początku myślała, że jedynym wyjściem będzie zabicie konia, ale wiedziała, że gdyby do tego doszło, nie umiałaby pociągnąć za spust.

I wtedy, jak jasny promyk w ciemnościach, pojawiła się myśl o hrabi.

Był tak wspaniałym sportowcem, pomyślała, że jak nikt inny powinien zrozumieć, iż nie można pozwolić, by koń cierpiał.

To właśnie jej wuj nieopatrznie powiadomił ją, że hrabia przyjeżdża na aukcję.

— Ta zarozumiała, poyntońska świnia — mówił bardziej do siebie niż do niej — która nie poznaje mnie, gdy spotykamy się na wyścigach, przyjedzie tu, na moją aukcję! Rozumiesz?

Cledra wstrzymała oddech.

— To znaczy, że specjalnie po to przyjedzie do Newmarket? — zapytała.

— Ty idiotko! On przyjedzie do Newmarket na wyścigi — przeklął sir Walter. — Wtedy właśnie urządzam moją aukcję. Nie jestem głupcem i wiem, że właściciele największych stadnin nie będą mogli oprzeć się pokusie kupna najlepszych koni, jakie, być może, kiedykolwiek widzieli.

Cledra chciała zaprzeczyć i powiedzieć, że konie hrabiego muszą być lepsze, skoro wygrywa on wszystkie gonitwy, w których rywalizuje z wujem, wiedziała jednak, że taka odpowiedź rozgniewa go i wuj ją zbije, więc milczała.

— Sprawdzę, czy mamy dosyć szampana. To zawsze winduje ceny — stwierdził sir Walter. — Zaserwuję najlepsze dania mojego kucharza. Rozumiesz? Jeśli mam porzucić wyścigi, to odejdę z klasą!

— Dlaczego masz je porzucić? — zapytała Cledra.

— Chcesz znać prawdę? Mam dość Poyntona, który zawsze prześciga mnie przed metą — krzyknął jej wuj. — Niech go diabli! Ma cholerne szczęście! Nie mam ochoty dłużej patrzeć, jak moje pieniądze nikną w tym worku bez dna i przysłuchiwać się drwinom snobów, którzy nie chcą mnie przyjąć do Jockey Club!

Wrzeszczał coraz bardziej podniesionym głosem:

— Niech ich szlag! Jeszcze się im odplacę! Zapamiętaj moje słowa — odplacę!

Powtarzał to przez ostatnie trzy dni i Cledra, chociaż nie ośmieliłaby się powiedzieć tego głośno, czuła, że był coraz bardziej wściekły.

Gdy chodziło o wydawanie pieniędzy na coś dla niego nieinteresującego, był szczwanym dusigroszem.

Odkąd mieszkała z nim, zauważyła, że płacąc wysokie pensje swym parobkom, skąpił grosza, starym odźwiernym, którzy, gdyby ich zwolnił, nie znaleźliby innej pracy.

Ci, których zwalniał, nie wyłączając spośród nich dżokejów, w swoim czasie przysparzających mu krociowych zysków za nagrody w wyścigach, przymierali głodem w dawno nie remontowanych domach z przeciekającymi dachami i gnijącą podłogą.

Gdy Cledra była sama w Newmarket, odwiedzała ich i rozmawiała z tymi starymi ludźmi.

Mówili jej, że często są głodni, a gdy narzekają, mówi się im, że mogą odejść i poszukać sobie innego domu.

Wiedziała, że ojciec byłby wstrząśnięty takim postępowaniem swego brata, a matka byłaby zasmucona, ale ona nie mogła nic zrobić poza tym, że gdy ogrodnicy nie widzieli, zrywała dla nich owoce w sadzie, i ufała, iż jej modlitwy zostaną wysłuchane i ktoś przyjdzie im z pomocą.

Czasem nocami mówiła głośno do swego ojca, żaliła mu się, że jest nieszczęśliwa.

— Pomóż mi, tato, pomóż mi nie tylko broniąc mnie przed razami wuja Waltera, ale podpowiedz, co mogę zrobić dla tych biednych, zaniedbanych przez niego ludzi.

Gdy dowiedziała się o planach wuja wobec Stara, z płaczem, rozpaczliwie zwróciła się do swego ojca, czując, że musi ją słyszeć i że w pewien cudowny sposób ocali zwierzę, które kochał równie mocno co ona.

— Tato, Star nigdy nie zrozumie ani dlaczego go opuściłam, ani dlaczego zamiast być kochanym, jest bity. Och, tato, powiedz mi co zrobić! Musisz mi pomóc! Musisz!

Czuła, jak jej dusza unosi się do ojca. Po chwili, niczym odpowiedź z zaświatów, przyszła myśl, co powinna zrobić. Jej ojciec odpowiedział:

— Idź do hrabiego Poyntona. On kupi od ciebie Stara i będziesz miała pieniądze dla Marthy i Jacksona.

Rozwiązanie było tak proste, że Cledra dziwiła się, iż sama na to nie wpadła, a wracając do domu wuja, pod gwiazdnym niebem, z głębi serca powtarzała:

— Dzięki ci Boże za to... że mogłam usłyszeć głos taty i za... odpowiedź.
Dziękuję! Dziękuję!

Rozdział drugi

Kiedy Cledra odeszła w stronę stajni, hrabia wrócił do jadalni, a gdy zajął miejsce za stołem, jeden z gości odezwał się:

— Poynton, musiała być bardzo piękna, skoro zatrzymała cię tak długo!

Hrabia nie odpowiedział, a Eddie zauważył, jak lekko przygryza wargi.

Jedną z jego nieprzekraczalnych zasad było, że nigdy, bez względu na okoliczności, nie rozmawiał i nie pozwalał nikomu innemu mówić o kobietach, z którymi był związany.

A miał ich wiele i Eddie z kwaśną miną myślał o tym, że przyciągała je nie tylko jego pozycja, bogactwo i uroda, lecz także fakt, że hrabia w swych romansach był nieprzewidywalny i wciąż wymykał im się z rąk.

— Czy istnieje kobieta, która nie chciałaby zdobyć najwyższego szczytu, wiedząc, że przed nią nikt tego nie dokonał?—zapytał ktoś kiedyś.

Gdy chodziło o hrabiego, z pewnością była to prawda.

Niestety, jak głosiła plotka, jako że był mężczyzną wymagającym zarówno wobec swej wybranki, jak i wszystkiego innego, miłosne przygody miał zawsze z dyskretnymi, wyniosłymi i, o czym nawet nie trzeba wspominać, niezwykle pięknymi damami.

Jedynie Eddie, będąc najbliżej hrabiego, wiedział, jak wiele złamał on serc!

Nawet najbardziej powabne dziewczęta z „Beau Monde”, gdy zrozumiały, że znudził się nimi i że jeżeli jeszcze kiedyś go spotkają, to na zatłoczonym, balowym parkiecie albo na wielkim przyjęciu, pozbawione nadziei szlochały w poduszki.

W tej chwili hrabia właśnie kończył zabawny, burzliwy i intrygujący romans z żoną ambitnego polityka.

Była śliczną pół-Węgierką, miała ognisty temperament, a kochała tak, jak podpowiadał to kolor jej włosów.

Gdy jej męża wybrano do Izby Gmin, hrabia mógł spędzać z nią więcej czasu niż dotychczas.

Jednak już podczas podróży z Londynu do Newmarket myślał, że to błąd, iż spotykają się tak często.

Najgorsze, że po pewnym czasie potrafił przewidzieć jej reakcje, a kiedy byli razem, coraz częściej zdarzały się chwile, gdy jego myśli błędziły gdzieś daleko.

Co więcej, będąc wobec siebie szczerym, musiał przyznać, że jej ciągłe starania, by rozpałcić w nim pożądanie, stały się nudne.

Wioząc do Newcastle swe sławne, wspaniałe kasztany stwierdził, że czas zakończyć romans. Postanowił, że wyśle jej cenny prezent i spuści na ten związek, który może być uroczym interludium, lecz niczym więcej, zasłone niepamięci.

Do podarunku dołączy liścik, w którym napisze, że to „pamiątka” mająca przypominać jej, ma nadzieję, szczęśliwe, spędzone z nim godziny.

Często używał tego frazesu w pożegnalnych listach, bo dla czytających go kobiet brzmiał on jak ostateczny wyrok, nie pozostawiając nadziei, że płacz i błagania mogą zmienić jego uczucia.

W przeciwieństwie do większości mężczyzn hrabia nigdy nie naraził się na pomówienia czy prześladowania kobiet żadnych zemsty za to, iż je porzucił.

Wszystkie, które obdarzył swoimi względami, niezmiennie wspominały go z rozrzewnieniem, a pozbawione nadziei, pogrążyły się w rozpacz.

Zawsze też czuły, że choć zamknęły się przed nimi bramy raj, chwile doznanej rozkoszy warte były tego cierpienia.

Hrabia usiadł na swym wysokim krześle i podniósł do ust kieliszek wina, zbywając milczeniem pytania swego gościa, które według niego, były w złym tonie.

— Lionel — zwrócił się do siedzącego obok mężczyzny — czy chciałbyś po obiedzie zagrać w ecarte, czy też wolisz faraona?

To od razu wywołało dyskusję na temat najbardziej ekscytującej gry i gdy hrabia wstał od stołu, by zaprosić gości do salonu, nikt już nie pytał o powód jego nieobecności podczas obiadu.

Dopiero kilka godzin później, gdy leżał samotnie w wielkim łożu z wyhaftowanym na zagłówku herbem Poyntonów, zauważył, że jego myśli znowu krążą wokół Cledry i dziwnej historii o sir Walterze Melfordzie, którą mu opowiedziała.

Zastanawiał się nad tym przed zaśnięciem, a rano, gdy kamerdyner pomagał mu się ubrać, powiedział:

— Yates, kiedy pojedę na aukcję, dowiedz się czegoś na temat człowieka o nazwisku Bowbrank, który prowadzi gospodę w Newmarket. Ponoć nazywa się ona „Krzyż i Kotwica”.

— To prawda, mój panie.

— Znasz ją?

— Tak, mój panie, ale on to kawał drania. Krążą o nim takie opowieści, których jaśnie pan hrabia na pewno nie chciałby słyszeć.

— To znaczy, jak sądzę — wolno powiedział hrabia — że dręczy wynajmowane konie?

— Konie i chłopców, którzy się nimi opiekują, mój panie.

To potwierdzało słowa Ciedry, a hrabia wiedział, że na informacjach od Yatesa może polegać.

Szczupły, twardy i tylko dwa lata starszy od niego Yates był jego pierwszym kamerdynerem. Służył u niego od czasu, gdy hrabia, opuściwszy szkołę, rozpoczął studia w Oxfordzie.

Wszyscy „Top Bloods”, czyli bogaci dobrze urodzeni studenci, mieli własnych kamerdynerów i parobków, a poza tym wiadomo było, że Viscount Poyle miał najszybsze konie i najładniejszy powóz w mieście.

Yates błyszczał wśród pozostałej służby glorią chwały swego pana — osiągającego świetne wyniki lekkoatlety i dżokeja prowadzącego swe konie do zwycięstwa w każdym wyścigu, jaki odbywał się na uniwersytecie.

Po ukończeniu Oxfordu, gdy hrabia wstąpił do wojska, zabrał Yatesa ze sobą. I tu także Viscount wyróżniał się z tłumu.

Gdy czternaście lat później rewolucja francuska, a cztery lata po niej fala terroru wstrząsnęły całym cywilizowanym światem, Viscountowi Poyle'owi i jego kamerdynerowi udało się zorganizować ucieczkę arystokratów z Francji do bezpiecznej Anglii.

Ani hrabia, ani Yates nigdy nie wspominali o tym wydarzeniu, ale ocaleni przez nich ludzie z taką wdzięcznością i tak wzruszająco opowiadali o geniuszu, który uratował ich przed gilotyną, że do okazałej kolekcji swoich zasług Viscount mógł dołączyć i ten laurowy wieniec.

Po śmierci ojca, gdy odziedziczył tytuł i majątek, hrabia wystąpił z wojska i zajął się zarządzaniem posiadłościami, skupiając całą swą energię na koniach.

Doskonale wiedział, że z natury żądny przygód Yates często wzdychał za ekscytującymi i pełnymi niebezpieczeństw łatanami wojny i nie zdziwił się, gdy kamerdyner ochoczo odparł:

— Rozejrzę się, mój panie, i spróbuję dowiedzieć się czegoś o tym Bowbranku.

— Doskonale, Yates, i jeśli będziesz miał okazję, porozmawiaj z parobkami lorda Ludlowa. On na pewno wystawia konie w tych wyścigach. Dowiedz się, czy wiesz o śmierci Jessopa, który padł po ostatnich zawodach.

Po wyrazie twarzy Yatesa hrabia wiedział, że nie tylko pojął wszystko, co do niego mówił, ale rwał się do, jak to kiedyś nazywał, „zbadania terenu”.

Hrabia nigdy nie rozpoczynał żadnej ze śmiałych prób uwolnienia francuskich arystokratów, nie upewniwszy się przedtem, że zna każdy szczegół ich kryjówek albo więzienia.

— Niedbalstwo zabija więcej ludzi niż kule — zwykł powtarzać.

Yates, pracując razem z nim, wiedział, że to prawda.

Gdy po śniadaniu hrabia zszedł na dół i wsiadł do czekającego na zewnątrz powozu, starał się wymazać z pamięci wszystko, o czym mówiła Cledra, i skoncentrować się na koniach, które zamierzał kupić.

Jadący razem z nim Eddie Lowther pomyślał, że nie ma chyba nic bardziej wytwornego i robiącego większe wrażenie niż hrabiowski zaprzęg.

Siedzący za nimi woźnica był ubrany w wysoki kapelusz z kokardą, a końskie uprząże, zdobione srebrem, nosiły herb Poyntonów.

Pozostali goście pojechali w swoich bądź dostarczonych przez hrabiego powozach. Do stajni sir Waltera Melforda było bardzo blisko.

Stały one za ponurym domem z szarego kamienia, który Melford kupił chyba piętnaście lat wcześniej, zanim wystartował w wyścigach.

Na zawsze poważnej twarzy hrabiego pojawił się mdły uśmiech, gdy gospodarz nie tylko wylewnie przywitał jego i Eddie'ego, ale i usilnie zapraszał ich na lampkę szampana, brandy bądź jakiegokolwiek innego trunku, zanim zdążyli obejrzeć wystawiane na sprzedaż konie.

Stoły uginały się pod ciężarem potraw, wśród których były i ostrygi, i pasztety, i świńskie łby, i prosie.

Ku zaskoczeniu sir Waltera, hrabia podziękował za poczęstunek, a Eddie powoli sączył swego szampana, by pomny uwag z wczorajszego wieczora, zachować trzeźwość umysłu.

Hrabia i większość jego przyjaciół po raz pierwszy gościli w domu sir Waltera i teraz sceptycznie przyglądali się z przepychem urządzonym wewnątrz i kilku pięknym malowidłom wiszącym na ścianach.

Stopniowo dołączali do nich niemal wszyscy hodowcy przebywający w Newmarket, a hrabia podświadomie zastanawiał się, czy spotka tu Cledrę.

Wiedział, że musi sprawiać wrażenie, jakby nie widział jej nigdy przedtem, lecz skoro nie zostały zaproszone żadne damy, doszedł do wniosku, że i ona pozostanie w ukryciu.

W takim razie nie ujrzy jej olbrzymich oczu, patrzących na niego z początku błagalnie, a potem z chwytającą za serce wdzięcznością.

Zbliżało się południe i spora część jedzenia i wina zniknęła już ze stołów, gdy sir Walter zaprosił gości na dziedziniec na tyłach domu, gdzie wokół prowizorycznie przygotowanego wybiegu ustawiono krzesła.

Licytator, którego hrabia znał z poprzednich aukcji, wszedł na mównicę i od momentu, gdy wprowadzono pierwszego konia, rozpoczęło się przyjmowanie ofert.

Sprzedaż była szeroko reklamowana, więc przyjechało wielu hodowców z całego kraju i gościom hrabiego nie zawsze udawało się poprowadzić licytację po ich myśli.

Stawki rosły z minuty na minutę, a hrabia pomyślał cynicznie, że pieniądze, które sir Walter wydał na przyjęcie, okazały się dobrą inwestycją.

Z boku przygotowano bar, gdzie każdy, kto miał ochotę, mógł dostać lampkę szampana. Nie budziło wątpliwości, że większość zgromadzonych w pełni doceniła tę nieczęsto spotykaną hojność gospodarza.

Siedzący obok hrabiego Eddie odezwał się:

— Jeśli cena tego konia skoczy powyżej tysiąca gwinei, będzie to ponad moje możliwości!

— Chyba dam sobie spokój — odparł hrabia. — Jeżeli chcesz Raskala albo Mandrake'a, bierz je.

— Nie będziesz licytował? Hrabia pokręcił głową.

— Dlaczego?

— Nie chcę, by moje uczciwie zarobione pieniądze trafiły w ręce tego człowieka.

Eddie popatrzył na hrabiego ze zdziwieniem, ale nie próbował zgłębiać tego tematu.

Zamiast licytować, hrabia podniósł się i poszedł dziedzińcem w kierunku stajni, gdzie czekały zwierzęta, których nie wyprowadzono jeszcze na wybieg.

Konie sir Waltera trzymano w stajniach po obu stronach podwórza i dotychczas zaprezentowano te z lewej strony.

Zanim parobcy zaczęli wyprowadzać zwierzęta z drugiej strony, nastąpiła chwila przerwy.

Przed aukcją w stajniach panował taki tłok, że hrabia nawet nie próbował obejrzeć koni.

Przyszli kupcy zobaczyli już wszystko, co chcieli, teraz byli zajęci popijaniem szampana i licytowaniem, zaś stajnie pozostały niemal puste.

Hrabia oglądał konie po kolei, jeden za drugim, i stwierdził, że dobrze oporządzone, prawie wszystkie były w szczytowej formie.

Mając w pamięci słowa Ciedry, dostrzegł jednak, że niektóre sprawiały wrażenie niespokojnych i przestraszonych.

Trudno uwierzyć, że sir Walter mógłby być tak głupi, by katować swe własne konie, a poza tym, pomyślał hrabia, jeśli ktoś umyślnie głodzi zwierzę, to dodatkowo niepotrzebnie je męczy.

Spacerował od boksu do boksu, wiedząc, że rozpoczyna się druga część licytacji i konie, które przed chwilą obejrzał, niebawem trafią na wybieg.

Stajnia była długa, zbudowana niemal w tym samym stylu co jego własna — z drewnianymi ściankami między boksami i stalowymi prętami powyżej.

Nie próbował otworzyć drzwi żadnego boksu, ale zaglądając przez pręty i tak zobaczył to, na czym mu zależało, i zdecydował, że nie chce tych zwierząt do swojej stajni.

Gdy doszedł do końca, zobaczył, że w ostatnim z około trzydziestu boksów żelazne pręty są tak szczelnie przykryte derką, iż nie było sposobu, by zajrzeć do środka.

Niespecjalnie zainteresowany zastanawiał się nad przyczyną i już miał się odwrócić i odejść, gdy zobaczył wypisane na drzwiach, tak jak w pozostałych boksach, imię konia.

Prawie cały napis zasłaniała derka, ale zdołał przeczytać jedno słowo: „Star”.

Spoglądał na napis, gdy za plecami usłyszał pełen szacunku głos:

— Ta jest pusta, panie, ale może jaśnie pan hrabia zechciałby obejrzeć kilka innych zwierząt, które za chwilę wyjdą na wybieg,

— Nie! — odparł hrabia. — Nie jestem zainteresowany.

Odszedł, a parobek podbiegł z tym samym pytaniem do innego zwiedzającego, mając nadzieję na otrzymanie napiwku za swój wysiłek.

W drodze do domu hrabia milczał, za to Eddie bez ustanku mówił o aukcji i o astronomicznych kwotach, jakie sir Walter otrzymał za swe konie.

— Oczywiście, musiał być pewien, że kupujący będą w dobrych nastrojach — powiedział. — Jedzenie było lepsze niż u Białych czy w innych klubach w Londynie.

Hrabia nie odpowiadał, więc Eddie mówił dalej:

— Teraz mi to przyszło do głowy, Lennox, dlaczego ty nic nie jadłeś ani nie piłeś?

— Może pomyślisz, że jestem staroświecki — odparł hrabia — ale nie chcę być goszczony przez człowieka, którego nie lubię i od którego nie przyjmę nawet kromki chleba.

— Dlaczego nagle zapalałeś taką niechęcią do sir Waltera? — wypytywał Eddie.

Zauważył, że hrabia mówił bardziej stanowczo niż zwykle, gdy obojętnym tonem oceniał ludzi, z którymi nie miał ochoty zawierać bliższej znajomości.

Hrabia nie odpowiedział, więc Eddie zapytał kpiąco:

— Lennox, czy to znów twój instynkt? Często dokuczał hrabiemu, bo gdy razem służyli w wojsku i przez trzy lata walczyli w Indiach pod dowództwem

pułkownika Arthura Wellesleya, instynkt jego przyjaciela podziwiali nie tylko podlegli mu żołnierze; ale i inni oficerowie.

Niejeden raz uratował ich przed wpadnięciem w zasadzkę, a kiedyś przeczuł, że mogą zostać zaatakowani przez polujących na łupy tubylców.

Tamten Viscount wyczuwał niebezpieczeństwo i ostrzegał ich, więc zawsze byli przygotowani na atak.

— Może masz rację — odparł wymijająco hrabia. — Na razie nie wiem.

— Wydaje mi się, że ostatni raz widzieliśmy Melforda — powiedział Eddie. — Już zapłacił za swoje ambicje zabłyśnięcia wśród hodowców na wyścigach i gdy wróci do Sussex, nie powinniśmy o nim więcej słyszeć.

— Mam nadzieję, że masz rację.

Eddie spojrzął na hrabiego i odniósł wrażenie, że coś przed nim ukrywa.

— Co ty wiesz o Melfordzie, czego nie wiedziałeś jeszcze wczoraj, gdy rozmawialiśmy o nim przy obiedzie? — zapytał.

Hrabia nie pozwolił się podejść.

— Wcale nie twierdzę, że cokolwiek o nim wiem — odparł. — Po prostu nie życzę sobie, by w mojej stajni stały konie, należące kiedyś do niego, i nie chcę gościnności, której nie mam zamiaru odwzajemnić.

— Cóż, jeśli Melford przedtem był bogaty, to od dziś będzie cholernie bogaty! — stwierdził Eddie.

Po powrocie do domu goście hrabiego rozmawiali o tym samym.

— Za dużo zapłaciłem za moje konie — narzekał jeden z parów — i, na Boga, wiele bym dał, żeby się ich pozbyć.

— Ostrzegałem, żeby zachować trzeźwe spojrzenie.

— Chciałem — odparł par — ale to była najlepsza brandy, jaką od dawna piłem, i choć trudno się do tego przyznać, zupełnie straciłem głowę. Niech go wszyscy diabli! Szkoda, że cię nie posłuchałem, Poynton.

— Nikt nie może oskarżać Melforda o to, że dostał za swe zwierzęta najwyższą cenę — stwierdził jeden z gości. — Ja, szczerze mówiąc, jestem bardzo zadowolony z mojego zakupu. Gdy zdobędę puchar w Ascot, wszyscy będziecie mi zazdrościć!

— Nawet Melford! — krzyknął ktoś inny i roześmiali się.

Po wspaniałym posiłku, jakiego nikt się nie spodziewał w domu hrabiego, goście udali się do salonu, gdzie przygotowano stoły do hazardu.

Tej nocy przyjęcie było bardziej huczne niż zwykle, bo hrabia zaprosił przyjaciół z sąsiedztwa.

I mimo że następnego dnia wszyscy wybierali się na wyścigi, goście wyszli około północy, twierdząc, że doskonale się bawili.

— Przypuszczam, Poynton, że tak jak zwykle, i tym razem zbierzesz wszystkie nagrody — filozoficznie powiedział jeden z gości.

— Mam nadzieję — odparł hrabia. — Lecz często się zdarza, że gdy nikt się tego nie spodziewa, pojawia się jakiś czarny koń.

— Pozostaje mi tylko modlić się, żeby należał on do mnie — odpowiedział ktoś inny — ale moje modlitwy mają fatalną skłonność przepadania bez wieści jeszcze przed metą!

— Więc może powinieneś modlić się bardziej żarliwie — zażartował hrabia. Goście nie zamarudzili na dole.

— Idę spać — powiedział jeden ze starszych w tym gronie. — To był długi, pełen emocji dzień. Nie muszę dodawać, Poynton, że kolejny raz okazałeś się świetnym gospodarzem.

Hrabia uśmiechnął się, słysząc taki komplement, a Eddie zauważył, że pożegnawszy gości, nie został na korytarzu i najwyraźniej miał nadzieję, że ci, którzy zatrzymali się w jego domu, szybko rozejdą się do sypialni.

Sprawiało to wrażenie, jakby bez jednego słowa z jego strony, wszyscy go posłuchali.

Dziesięć minut później hrabia wszedł do sypialni, gdzie czekał na niego Yates.

— Czy wszystko gotowe? — zapytał.

— Powóz czeka przy bocznym wyjściu, tam gdzie go nikt nie zobaczy, mój panie.

— Dobrze! — odparł hrabia. — Czy Hart powozi?

— Tak, mój panie.

Hrabia zdjął dopasowaną marynarkę i zawiązany w dziwaczny sposób, wedle najnowszej mody, biały krawat, którym zyskał uznanie Beau Brummela.

Zamiast niego Yates podał mu czarny, jedwabny szal, który on owinął wokół szyi i zawiązał z przodu.

Końce opadały luźno na białą koszulę i marynarkę, podaną mu przez kamerdynera. Reszty dopełniał lekki płaszcz, zarzucony na ramiona. Był cały ubrany na czarno.

— Masz lampę? — zapytał hrabia.

— Tak, mój panie. Tę małą, której kiedyś używaliśmy.

— Dobrze.

Yates otworzył drzwi sypialni i rozejrzał się wokoło. Upewniwszy się, że nikogo nie ma w pobliżu, cofnął się, przepuszczając przed siebie hrabiego.

Nie poszli korytarzem do głównych schodów, ale bez słowa ruszyli do innych, prowadzących do rzadko używanych drzwi.

Znajdowały się one w tej części domu, gdzie było tylko kilka okien i to nie tych należących do najlepszych sypialni.

Czekał na nich zamykany, skromny powóz, bez hrabiowskich herbów na drzwiach i bez innych charakterystycznych szczegółów.

Był tak stary, że hrabia nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz nim podróżował.

Powóz ciągnęła dwójka koni, a siedzący na koźle woźnica tym razem nie miał na sobie ani wysokiego kapelusza z kokardą, ani wielorzędowego płaszcza, jaki zazwyczaj nosił. Wyglądał równie anonimowo jak powożony przez niego pojazd.

Hrabia wszedł do środka, Yates wskoczył na kozioł obok woźnicy i ruszyli.

Po krótkiej jeździe powóz zatrzymał się i hrabia z Yatesem wysiedli.

To była upalna i gwiazdna noc, a księżyc wędrował po bezchmurnym niebie.

Nie było jednak tak jasno, by przeszkodzić komuś, kto wolał pozostać nie zauważonym.

Powóz zatrzymał się w cieniu drzew, tuż przy żelaznym ogrodzeniu okalającym wybieg dla koni.

Na drugim jego końcu widać było dachy i wyższe piętro domu sir Waltera Melforda.

Hrabia, a za nim Yates bez słowa przeskoczyli płot i ruszyli przez wybieg, kryjąc się w cieniu drzew.

Gdy dotarli do otwartej przestrzeni, szybko przez nią przebiegli i zanim ruszyli w dalszą drogę, odczekali chwilę, by się upewnić, że żaden z dozorców ich nie zauważył.

Wybieg kończył się tylną ścianą stajni i gdy hrabia tam dotarł, poszedł wzdłuż niej aż do przeciwległego końca budynku.

Zatrzymał się, czekając na Yatesa, który kuląc się, próbował zapalić małą, przyniesioną ze sobą lampę.

To była specjalnie skonstruowana lampa, mająca z trzech stron przesłony, dzięki którym zamiast rozproszonego cienia, można było uzyskać skupiony w jednym kierunku strumień światła.

Zapaliwszy lampę, Yates skierował jej światło na zamknięte na klamkę stajenne drzwi.

Hrabia nacisnął ją bardzo wolno i delikatnie, niemal bezgłośnie, i odkrył, że drzwi nie są zamknięte.

Popchnął je i popatrzył przed siebie — tak jak się spodziewał, zobaczył wąski korytarz prowadzący wprost do boksów, gdzie po jednej stronie był ten, który zauważył w dzień — oznaczony imieniem Stara.

Żelazne pręty wciąż były szczelnie okryte derką.

Poruszając się tak cicho, że niemożliwe było usłyszeć szelest jego kroków, wąskim przejściem hrabia ruszył w stronę wejścia do boksu.

Wokół panowała głucha cisza i tylko niekiedy konie, które choć kupione na aukcji, jeszcze nie zostały odebrane przez nowych właścicieli, poruszały się w swoich boksach.

Ani śladu parobków.

Tak jak przypuszczał, spali teraz, upiwszy się angielskim piwem świętując sukces aukcji i wysokie napiwki, jakie otrzymali od nabywców.

Gdy zobaczył stajnie, obawiał się, że chłopcy mogą sypiać na strychu, a tylko starsi parobcy mają pokoje w innym budynku.

Wyjął z kieszeni specjalny przyrząd, którego bardzo często używał w przeszłości.

Dzięki niemu szybko poradził sobie z kłódką, lecz dopiero gdy ją zdjął i delikatnie położył na ziemi, otworzył drzwi boksu.

Póki Yates nie przyniósł lampy, przez chwilę otaczała go ciemność i zapach koni i słomy.

Hrabia skierował światło w stronę żłobu,

potem wyżej, na strych, gdzie trzymano siano, i znowu na dół. Nagle zaparło mu dech w piersiach.

Znieruchomiał, gdy strumień światła padł na leżące na ziemi ciało, po chwili podszedł do niego, jakby właśnie to spodziewał się zobaczyć.

Yates ruszył za nim i blask lampy oświetlił nagie kobiece ramiona porane krwawymi pręgami od uderzeń bata.

Leżała twarzą na wiązce słomy, a skrępowane liną dłonie były przywiązane do żłobu.

Związano jej także stopy, a gdy hrabia ukląkł obok Cledry, ujrzał, że w jej ustach tkwił mocno zawiązany na karku knebel.

Wyjął z kieszeni nóż i przeciął linę, którą wykręcone i skrępowane dłonie były przywiązane do żłobu, a gdy zobaczył, jak bezwładnie opadły na klepisko, zrozumiał, że jest nieprzytomna.

Wziął ją na ręce i ruszył przez drzwi, a Yates poszedł za nim.

Zatrzymał się obok boksu i poczekał na Yatesa, który bez słowa z jego strony zamknął drzwi i z powrotem założył kłódkę.

Zabezpieczenie jej zajęło Yatesowi tylko kilka sekund. Hrabia powoli poszedł za nim, uważając, by nie uderzać stopami Cledry o drzwi boksów albo stajni.

Gdy znaleźli się już na zewnątrz, w rześkim, nocnym powietrzu, hrabia, który niósł Cledrę tak, by jak najmniej dotykać jej obnażonych pleców, pierwszy raz się odezwał: — Mój płaszcz!

Yates zdjął go z ramion hrabiego i okrył Cledrę. Gdy znowu mogli iść, hrabia szybkim krokiem ruszył prosto w stronę płotu.

Nikt, kto by na niego patrzył, nie mógł przypuszczać, że trzyma w ramionach, przykrytą płaszczem, półnągą kobietę.

Z pomocą Yatesa, bez trudu przeniósł Cledrę przez żelazne ogrodzenie.

Gdy ułożył ją na tylnym siedzeniu powozu, Yates wspiął się na kozioł, Hart popuścił koniom cugle i szybko ruszyli tam, skąd przybyli.

Na pustej drodze nie było nikogo, kto mógłby zobaczyć powóz skręcający na dziedziniec domu hrabiego, a i w oknach było ciemno, gdyż i goście, i służba spokojnie spali po długim, wyczerpującym dniu.

Weszli przez boczne drzwi i hrabia wniósł Cledrę po schodach. W tej części korytarza, gdzie miał sypialnię, nie było nikogo.

Zabrał ją do swego pokoju, a stamtąd przez wewnętrzne drzwi do małej garderoby, którą niemal w całości wypełniały szafy z jego ubraniami.

W kącie stało pojedyncze łóżko, które było rzadko używane, chyba że Yates układał na nim ubrania dla hrabiego.

Hrabia bardzo delikatnie położył Cledrę na łóżku.

Jeszcze w powozie zdjął jej knebel i przeciął linę krępującą stopy.

Cledra poruszyła się. W świetle świec, które Yates przyniósł do pokoju, hrabia spoglądał na nią z niepokojem.

Jej twarz była szarobiała, piersi nieruchome, jakby przestała oddychać, aż przebiegło mu przez myśl, że pobito ją na śmierć albo że zmarła wskutek szoku wywołanego nieludzkim bólem.

Powoli, wiedząc, że jedwab przykleił się w niektórych miejscach do ran i że gdyby była przytomna, sprawiałoby to jej straszny ból, zdjął jej z pleców płaszcz i z ran znowu popłynęła krew.

Mimo to leżała bez ruchu, a hrabia popatrzył na Yatesa, który pochylił się, by sprawdzić jej puls.

On, jak nikt, znał się na pielęgnacji chorych i opatrywaniu ran.

Na wojnie uratował życie wielu żołnierzy opatrując rany po pchnięciu bagnietem i chroniąc przed zropieniem te zakażone po cięciu szabłą. Nauczył się także radzić sobie z ukłuciami skorpionów i węży oraz gorączkami które bez jego pomocy mogłyby się źle skończyć.

Hrabia odezwał się po raz pierwszy od czasu, gdy opuścili wybieg:

— Żyje?

Yates rozpoznał tę charakterystyczną nutę w jego głosie.

Lepiej niż inni wiedział, jak rozwścieczało hrabiego, gdy ktokolwiek będący pod jego dowództwem został ugodzony nożem przez napastnika albo, jak to się często zdarzało w Indiach, okaleczony po śmierci.

— Żyje, mój panie — odparł Yates — ale potrzebuje troskliwej opieki, a gdy wróci jej świadomość, ból pleców będzie nie do zniesienia.

Hrabia popatrzył na Cledrę i zastanawiał się przez chwilę, zanim powiedział:

— Musimy ją stąd zabrać. Kiedy przyjdzie do siebie na tyle, żeby mogła podróżować?

— Przecież, mój panie, nikt nie musi wiedzieć, że tu jest. Możemy ją zabrać jutro wieczorem, ale lepiej byłoby poczekać jeszcze jeden dzień.

Hrabia skinął głową.

— Wyjadę pojutrze, po drugiej gonitwie. Nikt nie powinien się dziwić. Później zastanowimy się, jak ją stąd zabrać tak, by nikt o tym nie wiedział. A teraz lepiej zrobmy coś z jej plecami.

— Zostaw to mnie, mój panie. Mam pewien balsam, który nałożę dziś wieczorem, a dokładniej zajmę się tym jutro, gdy jaśnie pan hrabia będzie na wyścigach.

Powiedziawszy to, Yates zdjął Cledrze trzewiki i znów się odezwał:

— Przyniosę balsam i bandażę z mojej sypialni, a potem położę ją do łóżka.

Hrabia ponownie skinął głową i Yates wyszedł w pośpiechu, zatrzymując się tylko na moment w sypialni obok, by zapalić więcej świec.

Hrabia stał nieruchomo, spoglądając na Cledrę.

W świetle kandelabru rany wyglądały jeszcze gorzej niż wtedy, gdy widział je po raz pierwszy.

Poznał, że jej wuj używał cienkiej, giętkiej szpicruty, która tnąc ostro jak nóż, wrzynała się w ciało.

Krzyżujące się pręgi były bardzo głębokie, a wypływająca z nich krew tworzyła ciekącą po ciele purpurową strużkę.

Hrabia zauważył, że sir Walter, zanim rzucił ją na stajenną podłogę, musiał zerwać z Cledry cienką, muślinową koszulę sięgającą od szyi po talię, by jego rany były bardziej skuteczne.

Prawdopodobnie, pomyślał hrabia, najpierw zakneblował jej usta, a gdy nie mogła krzyczeć, katował ją bardziej, niż mógł sobie na to pozwolić w innych sytuacjach.

Zastanawiał się, jak długo to trwało, zanim straciła przytomność, jak długo mogła się jedynie modlić, by zemdleć, zanim ból stanie się nie do zniesienia.

Hrabia nie znał litości dla nikogo, kto był okrutny dla zwierząt, lecz teraz wprost nie mógł pojąć, jak człowiek, przy choćby odrobinie humanitaryzmu, mógł tak bestialsko skatować coś tak drobnego i kruchego jak ciało tej leżącej przed nim dziewczyny.

Podejrzewał, że gdy sir Walter zauważył brak Stara, zabrał Cledrę do jego boksu i wymierzył karę adekwatną, jego zdaniem, do popełnionej zbrodni.

To czysty przypadek, że hrabia domyślił się, iż ona tam jest, bo tym razem, gdy stał patrząc na tabliczkę z imieniem Stara na drzwiach, to nie intuicja podpowiedziała mu, że dzieje się coś złego.

Stał w milczeniu, dziwiąc się, że żelazne pręty tak szczelnie owinięto derką i że boks jest zamknięty na kłódkę.

Wtedy wydało mu się, co teraz już wiedział na pewno, że słyszy słabe, stłumione kwilenie. To było jak pisk małego stworzenia złapanego w pułapkę i on, po prostu, nie zwrócił na to uwagi.

Uderzyło go tylko, iż ten dźwięk był przepelniony cierpieniem i już miał sięgnąć ręką, by odsunąć derkę i zajrzeć do środka, gdy usłyszał głos parobka mówiący, że boks jest pusty.

Wiedząc, że kłamie, nabrał jeszcze większych podejrzeń i gdy odchodził, miał poczucie, że prześladowuje go ten jęk bólu.

Wracając z aukcji, powiedział sobie, że to nie jego sprawa, i nawet jeśli Cledra mówiła prawdę i sir Walter był okrutny dla zwierząt, on nic nie mógł zrobić.

Jednocześnie, aż do momentu, gdy szedł przebrać się do obiadu, wciąż brzmiało mu w uszach owo kwilenie. Wiedział, że nie zaśnie, « dopóki nie dowie się, skąd ono pochodziło.

Przez myśl mu nie przeszło, że dobywało się z ust bratanicy sir Waltera.

Po tym, co usłyszał od Cledry, pomyślał tylko, że mógł to być pies, zamknięty w stajni i zbity za karę.

Ewentualnie koń, otruty tak samo, jak zwierzę lorda Ludlowa.

Cokolwiek krył w sobie zamknięty i zasłonięty boks, sir Walter nie chciał, by ktokolwiek to zobaczył.

Tyle wystarczyło, by tak rozbudzić ciekawość hrabiego, żeby postanowił uratować cierpiące stworzenie.

Odkąd podczas rewolucji francuskiej pomagał arystokratom, nigdy nie podejmował się zadania, póki dokładnie nie zbadał terenu.

Także i tym razem, zanim opuścił teren aukcji sir Waltera, wolnym krokiem przeszedł do końca stajni, sprawdził drzwi i kłódkę.

W jego umyśle wciąż nie zrodził się żaden plan, a on sam powtarzał w duchu, że nie powinien wplątywać się w jakiegokolwiek sprawy mające związek z sir Walterem.

Wystarczająco dużo zrobił, kupując konia od jego bratanicy.

Wtedy do akcji wkroczył instynkt, podpowiadając mu, że cokolwiek było za tą derką, cierpiało przez ludzkie okrucieństwo i jemu nie wolno było tego ignorować.

Teraz, patrząc na poranione plecy Ciedry, czuł, że bez względu na konsekwencje, będzie ją chronił przed człowiekiem, który tak się nad nią znęcał.

Rozdział trzeci

Hrabia obejrzał łatwe zwycięstwo swego konia w drugiej gonitwie i w loży Jockey Club przyjął gratulacje przyjaciół.

Pożegnał się z tymi, których gościł podczas zawodów, a Eddie odprowadził go do powozu.

— Dziwnie wcześnie wyjeżdżasz, Lennox — stwierdził.

— Chcę dotrzeć do domu przed zmrokiem — odparł hrabia. — Zaopiekuj się moimi gośćmi i do zobaczenia jutro w Londynie. Będę późno, bo mam do załatwienia kilka spraw w majątku.

Mówił suchym, znużonym głosem, ale Eddie zauważył niezwykłą czujność w jego zachowaniu, a w oku błysk podniecenia, którego nie widział u niego od czasu ich wspólnej walki w Indiach.

— Lennox, wydaje mi się — powoli cedził słowa — że ty masz coś na oku. Nie mam pojęcia, co to może być, ale za dobrze cię znam, byś mógł mnie zwieść tą pozorną obojętnością!

Mówiąc to, zastanawiał się, czy chodzi o kolejną kobietę.

Mimo że wiedział, iż hrabia znudził się już żoną polityka, nie potrafił sobie wyobrazić, by tak szybko inna mogła zająć jej miejsce.

Hrabia nie odpowiedział na rzucone wyzwanie. Uśmiechnął się tajemniczo i powiedział:

— Spotkamy się jutro wieczorem w Londynie i jeśli chcesz mnie o coś zapytać, zapraszam cię na obiad. Samego.

— Więc przyznajesz, że jest o co pytać? — naciskał Eddie.

— Niczego nie przyznaję — odparł hrabia. — Może poza tym, że nie lubię wścibskich ludzi.

Eddie wiedział, że to prawda, ale tym razem hrabia uśmiechał się, więc nie mówił tego poważnie, jak zrobiłby to wobec każdej innej osoby, gdyż byli zbyt bliskimi przyjaciółmi, by nie interesować się sobą nawzajem.

Wokół pięknego hrabiowskiego powozu, znanego równie dobrze jak jego barwy obecne na każdym wyścigach, zebrał się tłum ludzi.

Gdy sam hrabia wskoczył na miejsce powożącego i ściągnął koniom cugle, podniosły się radosne okrzyki, za które podziękował uchyleniem cylindra.

Powóz ruszył i tłum ustąpił koniom drogi, ale wiwaty trwały dopóki nie zniknął im z oczu.

Eddie patrzył za nim, dopóki na horyzoncie nie pozostał tylko obłok kurzu, a potem odwrócił się i wracając do loży Jockey Club, pomyślał, że w zachowaniu hrabiego nastąpiła jakaś zmiana.

Zajął mu kilka minut, zanim skonstatował, że zdziwiły go dwie rzeczy: po pierwsze towarzyszył mu Yates, a nie zwykli służący, a po drugie hrabia nigdy nie wybierał się w tak daleką podróż bez towarzystwa.

— Może zabierze ich z domku myśliwskiego — pomyślał.

Ale rano hrabia wyraźnie powiedział, że z toru wyścigowego wraca prosto do domu w Hertfordshire i że nie będzie wstępował do domku.

Dziwne, pomyślał Eddie, będąc aż za bardzo pewnym, że hrabia jednak ma coś „na oku”.

Zaś hrabia, tak szybko jak mógł, pędził z toru wprost na gościniec.

Gdy tam skręcił, zwrócił się przez ramię do siedzącego obok Yatesa:

— Gdzie się zatrzymamy?

— Jakieś pięćdziesiąt jardów stąd, przy drzewach, panie. Jeśli jaśnie pan hrabia wjedzie w sam środek zagajnika, z drogi nikt nas nie dostrzeże.

Chwilę później hrabia zobaczył drzewa, skierował konie na polną drogę i powoli, ostrożnie wprowadził je do zagajnika.

Była tutaj wyrębana przez drwali przecinka. Yates zeskoczył z kozła, by poszukać czegoś, co rano ukrył w tym miejscu.

Po sekundzie wrócił do powozu, niosąc olbrzymi, wiklinowy kosz.

Hrabia widział takie kosze w różnych domach; ogrodnicy przynosili w nich do kuchni owoce i warzywa.

Normalnie nie były takie długie jak ten w rękach Yatesa, ale jemu bardzo zręcznie udało się połączyć ze sobą dwa kosze w jeden o wymiarach małej trumny.

Przyniósł go do powozu i hrabia pomógł mu ustawić kosz na podłodze.

Zaklinowali go między sobą bardzo starannie, by bez względu na to, jak szybko pędziłyby konie, nie mógł się przesunąć, a gdy już stał na miejscu, hrabia uchylił rąbek muślinowej chusty, odsłaniając twarz Cledry.

Od czasu gdy zabrał ją do swego domu ze stajni jej wuja, ciągle była nieprzytomna.

Lecz teraz hrabia wiedział, że oddycha, że tylko śpi po podanych przez Yatesa ziołach.

Yates doskonale znał się na ziołach rosnących w okolicy, bo jako chłopiec nauczył się tego od matki, którą uważano za dobrą wiedźmę, gdyż potrafiła leczyć lepiej niż niejeden lekarz.

Pierwszej nocy Cledra oddychała bardzo płytko, niemal niewyczuwalnie i gdy hrabia przyglądał się jej następnego ranka, wciąż się obawiał, że może umrzeć.

Lecz Yates, stosując swe specjalne metody, przywracał ją do zdrowia.

Hrabia wymógł na nim obietnicę, że nikt inny w domu nie dowie się o obecności Ciedry.

— Nie obawiaj się, mój panie — odparł Yates. — Zapowiedziałem na dole, że będę czyścił tę garderobę jaśnie pana, której nie będzie pan już używał. Będą więc myśleć, że jestem na górze.

A w razie gdyby to nie gwarantowało hrabiemu dochowania tajemnicy, dodał:

— Zamknę drzwi, żeby upewnić się, że sprzątające twą sypialnię, panie, służące, niczego nie zauważyły. A jeśli nic nie usłyszą ani nie zobaczą, o niczym nie będą wiedziały!

Hrabia skinął głową.

— Tak, tak chcę, Yates.

— Już to przemyślałem, mój panie — mówił dalej Yates — i uważam, że dla dobra młodej pani lepiej, żeby ona nie wiedziała, co się stało.

Jeśli przyjdzie do siebie, będzie konać z bólu, więc, krótko mówiąc, sprawię, by spała, póki nie zabierzemy jej do domu.

— To dobry pomysł — zgodził się hrabia. Doskonale wiedział, jak skuteczne są nasenne zioła Yatesa przyrządzane na miodzie, bo sam czasami z nich korzystał.

Pierwszy raz wziął je, kiedy przy wysokiej gorączce tak rozpierała go energia, że żadna siła nie mogła go utrzymać w łóżku, a innym razem, gdy był ranny i cierpiał takie męczarnie, że choć zawsze twardy jak stal, nie potrafił przestać krzyczeć.

— Na miłość boską, Yates — powiedział wtedy — daj mi coś, żeby ustąpił ten ból, bo za chwilę oszaleję!

Ziołowy napar Yatesa nie tylko złagodził ból, ale sprawił, że hrabia spał niemal przez całą dobę.

I mimo że zdecydowanie nie lubił stosowania leków, musiał przyznać, że to była najlepsza kuracja, a poza lekkim bólem głowy nie odczuwał żadnych skutków ubocznych.

Co więcej, rana goiła się znacznie szybciej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać.

Gdy teraz spoglądał na Cledrę, zauważył, że jej cera nie jest już kredowoszara, a skóra stała się niemal przezroczysta.

Pomyślał, że wygląda jak mała czarodziejka, która żyła w cieniu drzew, skąd przed chwilą zabrał ją Yates.

Miała na sobie jedwabną koszulę nocną, a jasne włosy, opadające na ramiona i poduszkę, na której spała, były dłuższe, niż przypuszczał.

Leżała z podkurczonymi nogami, bo koszyk nie był dość długi, więc sprawiała wrażenie, jakby kuliła się pod okrywającym ją kocem.

Mogłaby, pomyślał hrabia, spać teraz wśród kwiatów, na Olimpie, gdzie nie dotknęłaby jej ręka żadnego okrutnego śmiertelnika, męczącego istoty tak młode i piękne jak ona.

Yates przerwał te rozmyślenia:

— Wszystko będzie dobrze, mój panie — powiedział dziarsko. — Radziłbym jednak jasnie panu hrabiemu ruszać i wyjechać stąd tak szybko jak to możliwe.

Hrabia wiedział, że to mądra rada, więc zarzucił muślinową chustę, zasłaniając twarz Ciedry, a Yates zabezpieczył ją tak, by nie zwiął jej wiatr.

Potem cofnął się i hrabia, mając niemałe doświadczenie, zawrócił na wąskiej drodze i wyjechał na gościniec.

On także chciał wyjechać z Newmarket jak najszybciej, by mieć pewność, że sir Walter nie dowie się o jego udziale w zniknięciu Ciedry.

Z tego, co dowiedział się wczorajszego ranka od Yatesa, wynikało, że jeśli sir Walterowi Melfordowi choćby przemknie przez myśl, że hrabia może być zamieszany w ucieczkę przed jego tyranią Stara, a potem Cledry, to na pewno jego konie, jeżeli nikt inny, znajdą się w poważnym niebezpieczeństwie.

Poszukiwania Yatesa potwierdziły wszystko, co usłyszał z ust Cledry.

— Panie, dowiedziałem się co nieco o właścicielu gospody, tym Bowbranku — powiedział Yates. — Przepija wszystkie zarobione pieniądze i całe Newmarket mówi, że skandalicznie traktuje swe konie.

— Skoro tak, to w jaki sposób prowadzi swój interes? — zapytał hrabia.

— Żaden szanujący się człowiek nie odwiedza „Krzyża i Kotwicy”, mój panie. Gospoda słynie z tego, że podczas wyścigów przychodzą tam bukmacherzy i doradcy, którzy jeśli tracą pieniądze, to oszukują.

Yates mówił coraz bardziej złośliwym tonem:

— Sama gospoda jest tania i brudna, a Bowbrank robi interes na tych, którzy albo tylko przejeżdżają przez miasto, albo straciwszy pieniądze, szybko chcą stąd wyjechać.

To właśnie hrabia spodziewał się usłyszeć, więc zapytał:

— A miałeś okazję porozmawiać z parobkiem lorda Ludlowa?

— Tak, panie. Z trudem go znalazłem, ale po kilku kielichach stał się całkiem rozmowny.

— Co ci powiedział?

— Powiedział, mój panie, że w śmierci Jessopa było coś dziwnego. Koń miał po wyścigu atak, lecz wszyscy bardzo cieszyli się z jego zwycięstwa, zwłaszcza że pokonał Warriora ze stajni sir Waltera Melforda.

Yates przerwał na chwilę, lecz zaraz mówił dalej:

— Potem, panie, powiedział mi, że gdy mieli małą uroczystość w stajni, usłyszeli dziwny hałas.

Znowu przerwał, lecz ta cisza była pełna napięcia. Yates zawsze bardzo plastycznie snuł opowieści.

— Wtedy jeden z chłopców krzyknął: „To Jessop!” i pobiegł do boks zwycięzcy.

— I co się stało?

— Pomyśleli, panie, że to kolejny atak. Koń zachowywał się jak oszalały, miotał się na wszystkie strony i wył prawie jak człowiek. I nagle upadł.

Hrabia stwierdził, że to miało sens, że człowiek podobnie reaguje na truciznę.

— Zrobili, panie, wszystko, co mogli — kontynuował Yates — ale oddech miał coraz słabszy i słabszy, i jak mówił parobek, zanim zdechł, widać było, jak pręży się każdy jego mięsień.

— Nie mieli pojęcia, czym to było spowodowane? — zapytał hrabia.

— Gdy zawołali z domu lorda Ludlowa, powiedział, że to musiał być napad, następnego dnia wezwany do martwego zwierzęcia weterynarz potwierdził jego słowa, ale ten parobek, z którym rozmawiałem, ma inne zdanie.

— A co on uważa?

— On twierdzi, że gdy następnego ranka zabrano ciało zwierzęcia, a on czyścił boks, zauważył, że w agonii Jessop przewrócił kubeł z wodą. Woda rozlała się po podłodze i, mój panie, wszystko, co zalała, było martwe.

— Co znaczy „wszystko”? — zapytał hrabia.

— On powiedział, że były tam trzy myszy i wiele owadów przyniesionych z sianem, a wszystkie leżały na wznak, martwe jak Jessop.

— Otrute! — wyszeptał hrabia.

— Tak, mój panie, tak właśnie uważa ten parobek, a powiedział mi jeszcze więcej.

— A cóż takiego?

— Że następnego popołudnia wrócił do boks, by skończyć sprzątanie, i znalazł na stajennym klepisku kota. Zdechłego kota. Był tam i mały kotek.

— A weterynarz nie znalazł w ciele konia śladów trucizny?

— Nie sędzę, mój panie, by badał go tak dokładnie — odparł Yates. — Koń zdechł i on nic nie mógł na to poradzić.

Cledra też mówiła, że trucizny dodano do wody Jessopa, więc hrabia był skłonny w to uwierzyć.

Dlatego rozmawiając ze stajennym i trenerem polecił, by nigdy nie zostawiać przed boksami wiader z wodą dla koni.

Poza tym stajnie miały być pilnie strzeżone nawet w nocy, tak aby nikt obcy nie mógł tam wejść nie zauważony.

Obaj mężczyźni dziwili się poleceniom hrabiego, lecz wiedzieli, że albo się im podporządkują, albo będą mieli kłopoty.

Widząc, że przyglądają mu się podejrzliwie, hrabia wyjaśnił:

— Mam powód, by podejrzewać, że jest w Newmarket człowiek, który może być na mnie tak zły, by w ten czy w inny sposób zrobić krzywdę moim koniom. Dlatego nie wolno dać mu okazji.

— Dopilnuję tego, panie — powiedział zarządca.

A gdy hrabia opuszczał stajnię, trener podążył za nim i zapytał:

— Czy jaśnie pan hrabia miałby coś przeciwko powierzeniu mi informacji, które dotychczas zachowałeś dla siebie, a które dotyczą zagrożenia naszych koni?

Hrabia zawahał się, ale zdecydował, że nie wolno mu ufać komukolwiek.

— Po prostu słyszałem plotki o śmierci Jessopa, konia lorda Ludlowa — odparł. — Oczywiście, gdy zdycha zwycięzca wyścigu, zwykle rodzą się podejrzenia, ale moim zdaniem powinniśmy je wziąć pod uwagę, by naszym koniom nic nie groziło.

Mówiąc to, był przekonany, że przy jego sukcesach, zawsze znajdą się fanatycy, którzy go za to znienawidzą, podobnie jak anarchiści, którzy nie z osobistych pobudek, ale dla idei dążą do obalenia monarchii.

Trener milczał, a po chwili odezwał się:

— Wiem, co chcesz, panie, powiedzieć. Lecz równocześnie muszę przyznać, iż jestem rozczarowany, że nie kupiłeś niczego na wczorajszej aukcji u sir Waltera Melforda. Miałem nadzieję, że zdobędziesz chociaż Raskała i Mandrake'a.

Hrabia oczekiwał takiej reakcji i odpowiedział:

— Kiedy obejrzałem je z bliska, nie byłem zachwycony tak, jak się spodziewałem. Lecz nie martw się, za dwa tygodnie jest aukcja w Tattersall, gdzie, mam nadzieję, będzie wystawianych kilka wyjątkowych zwierząt, które, oczywiście, mam zamiar zdobyć dla swojej stajni.

Trener uśmiechnął się. — To dobra nowina. Bardzo dobra nowina! Hrabia odszedł, wiedząc, że go usatysfakcjonował.

Jednak ciągle niepokoił się, że Melford może się obejść z jego końmi tak jak z Jessopem.

Zdawał sobie sprawę, iż był to dla lorda Ludlowa bolesny cios, zwłaszcza że nie był w stanie uzupełnić swej, bardzo zubożałej po śmierci Jessopa, stajni.

Postanowił o nim pamiętać i pomóc mu, ale w tej chwili nie przychodził mu na myśl żaden pomysł, który nie sprawiałby wrażenia protekcjonalności albo upokarzającego współczucia.

Teraz, pędząc z prędkością budzącą zazdrość u podróżujących mijanymi powozami, hrabia przeczuwał, że zabierając spoza zasięgu sir Waltera najpierw Stara, a potem Cledrę, wypowiedział wojnę, której zakończenia nie potrafił na razie przewidzieć.

Po tym, co o nim słyszał, doszedł do przekonania, że Melford nie pominie takiej zniewagi milczeniem.

Bez wątpienia zrobi, co w jego mocy, by dowiedzieć się, kto jest odpowiedzialny za to, co w jego mniemaniu było porwaniem jego bratanicy i jej konia.

A szczerze mówiąc, jako opiekun Ciedry, mógł sprowadzić na hrabiego poważne kłopoty.

Jednocześnie, doskonale wiedział, że jeśli wniesie sprawę do sądu, gdzie nie istnieje żadne prawne usprawiedliwienie takiego okrucieństwa, ujawnienie jego postępowania niewątpliwie zniszczy zdobytą pozycję społeczną.

Po tych rozważaniach hrabia był pewien, że pałając żądzą zemsty, sir Walter będzie walczył za pomocą trucizn albo innych niecznych sposobów, które szybko powstaną w jego chorym umyśle.

Gdy powoził, mając Cledrę leżącą u swych stóp, nie mógł wymazać z pamięci obrazu jej poranych krwawymi pręgami pleców.

Pomyślał, że tylko obłąkany człowiek mógł potraktować w ten sposób niewiele większą od dziecka i tak delikatną jak Cledra kobietę.

Nagle przyszło mu do głowy, że leżąc tam, przywiązana do żłobu przez całą noc i część dnia, mogła przecież umrzeć. Ta myśl tak go rozwścieczyła, że jechał z nachmurzoną miną i tylko Eddie mógłby odgadnąć, co w tej chwili czuł.

W rekordowym czasie dotarli do bram wspaniałej hrabiowskiej posiadłości.

Ogromny dom, od ponad dwustu lat należący do rodziny Poyntonów, wyglądał bardzo dostojnie w promieniach popołudniowego słońca, odbijającego się w tafli dużego jeziora, nad którym przerzucono kamienny most.

Hrabia nie pojechał aleją prowadzącą do pałacu, lecz skręcił w lewo, na wąską ścieżkę między drzewami. Mijając park, przestraszył cętkowanego jelonka, który niespodziewanie pojawił się na ich drodze.

Niemal pół mili dalej, niewidoczna od strony rezydencji, była brama, wiodąca do pięknego, pełnego kwiatów ogrodu, gdzie pośrodku stał wspaniały dom z czerwonej, pociemniałej przez lata cegły, zbudowany za czasów królowej Anny.

Hrabia otworzył zdobną kratę, a Yates zeskoczył, by zastukać do drzwi, wybijając kołatką hałaśliwe puk-puk.

Zanim po dłuższej chwili wreszcie im otworzono, od strony ukrytych między drzewami stajni nadszedł stary parobek.

Podszedł do powozu i z uszanowaniem uklonił się.

— Dzień dobry, jaśnie panie! Dobrze, że pan przyjechał!

— Nie zostanę tu, Cobbler — odparł hrabia — ale zaopiekuj się końmi, podczas gdy Yates i ja wniesiemy do środka pakunek, który przywieźliśmy dla jaśnie pani hrabiny.

— Dobrze, panie.

Hrabia właśnie przywiązał lejce do poręczy, gdy otworzyły się drzwi i razem z Yatesem delikatnie podnieśli Cledrę z podłogi powozu i wniesli ją do domu.

Siwy i prawie głuchy lokaj przywitał hrabiego, który powiedział:

— Dorkins, powiedz swej żonie, że chciałbym z nią porozmawiać w błękitnej sypialni.

— Z moją... moją żoną, panie?

— Właśnie Dorkins, z twoją żoną! — powtórzył hrabia podniesionym głosem.

Gdy lokaj odszedł, głośno szurając, hrabia i Yates wniesli kosz z Cledrą po krętych, drewnianych schodach na pierwsze piętro.

Po obu stronach długiego korytarza były wolne, otwarte pokoje, ale hrabia i Yates poszli dalej.

Błękitna sypialnia mieściła się na drugim końcu domu, a jej okna wychodziły na ogród za domem i park od strony, z której przyjechali.

Był to uroczy pokój i hrabia pomyślał, że każdej kobiecie podobałyby się lazurowy błękit draperii i białe boazerie zdobiące ściany od początku istnienia domu.

Postawili kosz z Cledrą przy łóżku i teraz, gdy dotarli do celu podróży, hrabia schylił się i zdjął muślinową chustę przykrywającą jej twarz.

Nie poruszyła się od chwili wyjazdu z Newmarket. Była taka spokojna, że hrabia już zastanawiał się, czy ta podróż nie zaszkodziła jej, gdy do pokoju weszła pani Dorkins.

Była starszą kobietą, ale zanim późno wyszła za mąż, pracowała jako służąca u matki hrabiego i znała go od najmłodszych lat.

— Panicz Lennox! — wykrzyknęła i zaraz się poprawiła, pośpiesznie zginając się w głębokim ukłonie i mówiąc: — To znaczy... jaśnie pan hrabia!

— Hannah, potrzebuję twojej pomocy!

— Mojej pomocy, panie?

Jej wzrok instynktownie spoczął na stojącym na ziemi koszyku. Ruszyła w jego stronę.

— Co też jaśnie pan hrabia tu ma?

— Kogoś, kto potrzebuje twojej opieki i troski, by wrócić do zdrowia — odparł hrabia.

Widząc zdziwienie malujące się na twarzy Hannah, dodał:

— Zostawię Yatesa, by wyjaśnił ci, co masz robić i, co konieczne, jak dochować tajemnicy, a ja tymczasem pójdę odwiedzić moją babkę.

— Jaśnie pani będzie zachwycona widząc cię, panie — odparła pani Dorkins. — Dopiero dzisiaj rano mówiła, że już bardzo dawno nie złożyłeś jej wizyty.

— Wiem, Hannah — odpowiedział hrabia. — I wiem, że to, co powiem jaśnie pani hrabinie, lepiej jej zrobi niż medykamenty niejednego lekarza.

Po tych słowach wyszedł z pokoju, a przez otwarte drzwi słyszał, jak Yates rozpoczyna przemowę mającą wyjaśnić powody ich przybycia.

Hrabia poszedł korytarzem do środkowej części domu, gdzie kiedyś mieścił się olbrzymi, imponujący salon, który jego babka przerobiła na swoją sypialnię.

Gdy została zamknięta w jednym pomieszczeniu i jedynie czasami mogła siadywać na fotelu przy oknie, chciała, by jej otoczenie było jak najładniejsze.

Życzyła sobie, by odwiedzający ją goście wychodzili stąd z odczuciem, że nie tylko jest otoczona pięknymi przedmiotami, ale że i ona, jedna z najbardziej urodziwych niegdyś dam z towarzystwa, nadal jest piękna.

Teraz hrabina Dowager dobiegała już osiemdziesięciu lat, a mimo to klasyczne rysy jej twarzy pozostały nie zmienione i choć nie mogła pogodzić się ze zmarszczkami i cieniami wokół oczu, to każdy artysta przyznałby, że nadal była niezwykle piękna. Jednak sukcesy towarzyskie hrabina odnosiła nie tylko dzięki niepospolitej urodzie.

Jej inteligencja i dowcip sprawiały, że każdy mężczyzna, który ją raz spotkał, chciał zobaczyć ją znowu i nie tylko prawił jej komplementy, ale i rozmawiał z nią — kobietą, która go inspirowała i zmuszała do działania.

Hrabia zapukał do drzwi. Otworzyła mu posunięta w latach służąca która rozpromieniła się na jego widok.

— To ty, mój panie! Pani hrabina tęskniła za tobą i zastanawiała się, dlaczego tak długo się nie odzywasz.

— Cóż, oto jestem — odparł hrabia — i z przyjemnością stwierdzam, że znakomicie wyglądasz, Emmo.

Stara służąca ukłoniła się i wyszła z pokoju, pozostawiając hrabiego sam na sam z jego babką.

Ogarnawszy pokój jednym spojrzeniem, hrabia stwierdził, że hrabina nie leżała w łóżku, ale siedziała w fotelu przy oknie, mając na kolanach gronostajową, lekko pożółkłą ze starości kape.

Jak zwykle nosiła wspaniałą biżuterię, połyskującą w promieniach słońca wpadających przez okno.

Hrabina nigdy — ani teraz, ani gdy była młoda, nie pozwalała, by ktokolwiek oglądał ją nie uczesaną, bez różu i pudru na twarzy i kilku cudownych, drogocennych drobiazgów połyskujących na szyi, palcach i przegubach dłoni.

Gdy hrabia zbliżył się do niej, wyciągnęła obie dłonie i ten ruch sprawił, że klejnoty zajaśniały swym blaskiem, spowijając jej ręce kolorami tęczy.

— Lennox! Gdzieżeś ty się podziewał, nieposłuszny młodzieńcze! — zbeształa go. — Już myślałam, żeś o mnie zapomniał.

Hrabia ucałował obie babcine dłonie, policzek i wreszcie usiadł na krześle obok niej.

— Babciu! Wyglądasz wspaniale! — powiedział. — Czyżbyś oczekiwała wizyty jakiegoś żarliwego adoratora?

— Pochlebstwami daleko nie zajedziesz! — odparła hrabina.

I od razu uśmiechnęła się, słysząc komplement.

— Jestem elegancko ubrana — mówiła dalej — bo jeśli nie ma wokół nikogo innego, sama mogę siebie podziwiać. O tej porze roku wszyscy, poza mną, bawią w Londynie.

— Ja byłem w Newmarket.

— Tak sądziłam. Ile gonitw wygrałeś? Hrabia roześmiał się.

— Babciu, to dopiero jest pochlebstwo. Większość ludzi zapytałaby, czy w ogóle wygrałem.

— Nie próbuj być fałszywie skromny — niemal ostro odpowiedziała hrabina. — Wiesz równie dobrze jak ja, że wygrasz i będziesz wygrywał. Przez ciebie lektura „Racing News” zaczyna mnie nudzić.

Mówiąc to, popatrzyła na gazety leżące na parapecie. Hrabia nie był zaskoczony widząc pomiędzy nimi, czytowane zwykle przez mężczyzn, sportowe tytuły, których nie spotkał w żadnym kobiecym salonie, poza salonem własnej babki.

— Nie wątpię, że przeczytałeś o moich wczorajszych zwycięstwach — odparł — więc tylko powiem ci, że byłem pierwszy w Sefton Stakes — jedynym dzisiejszym wyścigu, w którym wystawiłem swojego konia.

— Świetnie! — zawołała hrabina. — Jednak skoro już tu jesteś, musiałeś opuścić Newmarket przed trzema ostatnimi gonitwami.

— Miałem wyjątkowy powód — odpowiedział hrabia.

Sposób, w jaki to powiedział, i lekko niżony głos sprawiły, że hrabina badawczo na niego spojrzała.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł lokaj, a za nim służący, niosąc na tacy wiaderko z lodem, w którym chłodziła się otwarta butelka szampana, dwa kieliszki i talerz malutkich makaroników.

Oboje w milczeniu patrzyli, jak stawia tacę na niskim stoliku, a gdy zamierzał nalać szampana, hrabia powiedział:

— Ja to zrobię, Dorkins.

— Oczywiście, panie.

Służący wyszli z pokoju, a hrabia do połowy napełnił oba kieliszki i jeden wręczył babce.

— Wiesz, że nie powinnam pić alkoholu — stwierdziła hrabina.

— Będziesz go potrzebować, gdy usłyszysz to, co ci mam do powiedzenia — odparł hrabia.

— Już kiedy tu wszedłeś, wiedziałam, że masz coś w zanadrzu — powiedziała hrabina. — Wierzę, że to naprawdę podniecające. Nie wyobrażasz sobie, Lennox, jakie to nudne siedzieć tutaj, móc rozmawiać tylko ze służącymi i myśleć o tych wszystkich rozrywkach, na które już jestem za stara.

— Będziesz zachwycona tym, co ci powiem — odparł hrabia — zwłaszcza gdy rozpocznę od tego, że przywiozłem ze sobą młodą kobietę, a jej obecność w tym domu musi pozostać tajemnicą dla wszystkich poza takimi jak Hannah, którym możemy zaufać.

Hrabina przyglądała mu się z niedowierzaniem, aż wreszcie powiedziała:

— Młoda kobieta? Czy to znaczy, że zerwałeś już z tym rudym, węgierskim czupiradłem?

Hrabia odrzucił w tył głowę i parsknął śmiechem.

— Babciu, oto cała ty! Mówisz, że jesteś znudzona, że nie masz z kim porozmawiać, a w Londynie nie zdarza się nic, o czym ty byś nie wiedziała! Nigdy nie było nikogo tak dobrze poinformowanego jak ty!

— I na pewno nie zawdzięczam tego memu wnukowi — cierpko odparła hrabina. — A teraz opowiedz mi o wszystkim. Kim jest ta kobieta i dlaczego przywiozłeś ją do mnie?

— Ponieważ ją porwałem i, mówiąc szczerze, trochę się martwię konsekwencjami.

Gdy to mówił, oczy mu błyszczały, ale jeśli miał zamiar zaskoczyć i zaintrygować swą babkę, to z pewnością dopiął celu.

Hrabina przyglądała mu się uważnie, jakby przez moment sądziła, że z niej żartuje.

Po chwili powiedziała z takim ożywieniem, jakby nagle odmłodziła:

— Powiedz mi, coś ty zrobił, i nie opuszczaj żadnego szczegółu.

Dwadzieścia minut później hrabia w towarzystwie Yatesa opuszczali Dower House tą samą drogą, którą przybyli. Gdy dojechali do głównej alei, skierowali się wprost do domu, tak jakby właśnie wracali z Newmarket.

Nie istniał powód, dla którego hrabia nie mógłby najpierw odwiedzić swej babki, lecz miał nadzieję, że nikt nie widział powozu niknącego w gęstwinie parku i nikt nie będzie zaprzętał sobie głowy tym, że on i Yates pozbyli się dużego kosza.

Gdy dotarli do rezydencji, nadzorujący całą posiadłość majordomus wyraził zdziwienie, że hrabia wrócił tak wcześnie.

— Przepraszam, że nie czekałem na schodach na jaśnie pana — powiedział — ale spodziewałem się powrotu najwcześniej za godzinę, sądziłem bowiem, że jaśnie pan nie wyjedzie z Newmarket wcześniej niż po czwartej gonitwie.

— Nie startowały żadne interesujące konie — odparł wyniośle hrabia — więc spocząłem na laurach, gdy Swallow bez trudu wygrał w Sefton Stakes.

— To dobra nowina! To bardzo dobra nowina, panie! — rozpromienił się majordomus.

Hrabia był niemal pewien, że cała służba, nie tylko z Poynton Park, ale i z innych posiadłości, stawiała na Swallowa, tak jak na dwa pozostałe konie, które zwyciężyły poprzedniego dnia.

Wszedł do gabinetu, poprosił swojego zarządcę, by ten zdał mu relację ze spraw, jakie wydarzyły się w majątku pod jego nieobecność, i poinformował pytającego w imieniu szefa kuchni lokaja, że na kolacji będzie sam.

— Proszę o lekki posiłek — powiedział. — Wciąż uważam, że na wyścigach stanowczo za dużo się je i pije.

— To samo powtarzał pański niedawno zmarły ojciec, jaśnie panie hrabio — odparł lokaj. — A jadał on równie skromnie co jaśnie pan i do końca swych dni zachował wspaniałą sylwetkę.

— Mam nadzieję, że ze mną będzie tak samo — stwierdził hrabia.

Gdy został sam, pobieżnie przejrzał gazety, a potem poszedł na górę, by wziąć kąpiel i przebrać się do kolacji.

Wracając do domu nie rozmawiał z Yatesem i dopiero teraz, gdy miał na sobie wieczorowy strój, w którym wyglądał jeszcze bardziej dostojnie niż w dziennym, odezwał się:

— Czy wyjaśniłeś wszystko pani Dobson?

— Tak, mój panie. Ona się doskonale zna na opatrywaniu ran. Pamięta, jak pielęgnowała ciebie, panie, po nieudanym polowaniu i drugi raz, kiedy spadłeś z drzewa wprost na krzak agrestu.

Hrabia uśmiechnął się.

— Nigdy nie zapomnę tych kłujących cierni i tego jak mnie denerwowały! Lecz nawet jako mały chłopiec byłem bardzo wytrzymały, a panna Melford wygląda bardzo subtelnie.

— Mam nadzieję, że jest silniejsza, niż na to wskazuje jej wygląd, panie. Obiecałem, że dam pani Dobson kilka maści przyspieszających gojenie ran i zastanawiam się, czy jaśnie pan hrabia zamierza odwiedzić Dower House jeszcze dzisiaj wieczorem czy jutro rano?

— Myślę, że rozsądniej będzie pojechać tam jutro przed wyjazdem do Londynu. To bardzo ważne, Yates, aby nikt nie wiązał mojej albo twojej osoby z nowym gościem hrabiny.

— Wiem, mój panie.

— Mam nadzieję, że wymogłeś na pani Dobson obietnicę, iż nikt poza domownikami nie dowie się o jej obecności w tym domu. To niezwykle istotne, by wszyscy inni nie byli nawet świadomi jej istnienia.

— Z tym, panie, będą największe kłopoty — odparł Yates. — Na wsi służba plotkuje znacznie bardziej niż w Londynie czy nawet w Newmarket.

— Wiem — powiedział krótko hrabia — a obaj wiemy, że plotka może być groźna.

— Tak, panie — zgodził się Yates.

Minie trochę czasu, pomyślał hrabia, zanim informatorzy sir Waltera doniosą mu, że jego osoba ma związek ze zniknięciem Cledry.

Poza tym nigdy nic nie wiadomo. Istniało wiele możliwości, że ich sekret ujrzy światło dzienne, zanim będą do tego przygotowani.

Hrabia rozważał tę sytuację, traktując ją jak jedną z akcji podczas wojny w Indiach, a Waltera Melforda jak rewolucjonistów francuskich, którzy, mając władzę, byli równie bezlitośni i okrutni.

Zanim zapadł w sen, rozważał wszelkie niebezpieczeństwa, zastanawiając się, jak im zapobiec, a obudziwszy się dalej snuł plany, zmuszając swój umysł do pracy, od jakiej dawno odwykł.

Po lekkim śniadaniu postanowił odwiedzić Cledrę. Nikt go nie widział, gdy opuszczając rezydencję, pogalopował przez pola do zamkniętej części parku, w stronę Dower House.

Przy wejściu nie czekał na niego żaden służący, więc zaprowadził swego konia do stajni i dostał się do domu bocznymi drzwiami.

Wszedł na górę, ale nie próbował pukać do pokoju swej babki, wiedząc, że nie będzie chciała go przyjąć bez makijażu i klejnotów, które co rano wyjmowała ze sfatygowanych przez lata użytkowania, skórzanych puzderek.

Dlatego poszedł korytarzem wprost do błękitnej sypialni, niedbale zapukał do drzwi i wszedł, zanim Hannah zdążyła otworzyć.

Służąca skłoniła się i równie ożywiona jak jego babka, powiedziała:

— Dobrze, że przyszedłeś, panie! Miałam nadzieję, że złoży nam pan wizytę. Młoda dama ocknęła się i, jak się jaśnie pan hrabia domyśla, jest nieco oszołomiona po tym, co się jej przytrafiło.

Hrabia nic nie odpowiedział, lecz podszedł wprost do łóżka.

Promienie porannego słońca wpadając przez okno spowiły pokój złotą poświatą.

W tym blasku zobaczył dwoje ogromnych oczu wpatrzonych w niego, zaostrome rysy twarzy Cledry i jej małą główkę spowitą lokami, które, co dopiero dostrzegł, miały barwę pierwszych promieni słońca.

Hannah wycofała się i hrabia wyciągnął rękę.

— Witaj, Cledro! Jak się czujesz?

— Czy... czy to naprawdę... naprawdę ty? I czy to... możliwe?... Czy ta miła osoba właśnie mi... powiedziała, że... spałam... trzy dni?

Hrabia ujął jej dłoń w swoje ręce i usiadł przy łóżku.

— Pamiętasz, co się działo wcześniej? — zapytał cichym głosem.

— Wuj... Walter! On nie... nie wie, że ja jestem... tutaj?

— Nie ma pojęcia.

— A Star?... Czy jest... bezpieczny?

— Tak, jest całkowicie bezpieczny — odparł hrabia. — Pamiętasz, prosiłaś mnie, żebym zmienił mu imię. Nie ma już Stara, ale jest w mojej stajni nowy ogier, który nazywa się Winged Victory. Jednak wydaje mi się, że gdybyś go zobaczyła, miałybyś pewne kłopoty z rozpoznaniem go.

Cledra spojrzała na niego pytająco, a on wytłumaczył:

— Pomyślałem, że rozsądnie będzie, zanim zabiorę Winged Victory z Newmarket, usunąć tę charakterystyczną plamę z jego pyska, więc teraz jest czarny jak smoła!

Cledra krzyknęła cicho, a hrabia poczuł, jak jej palce zaciskają mu się na dłoni.

— To bardzo mądrze... bardzo! I myślisz, że... że teraz jest... bezpieczny?

— Na pewno! — odparł hrabia. — Lecz my przede wszystkim musimy być pewni, że tobie nic nie grozi.

W jednej chwili wyraz jej oczu zmienił się tak, jakby na bezchmurnym niebie pojawiła się gradowa chmura.

— Wuj Walter był bardzo... bardzo zły.

— Czy dasz radę opowiedzieć mi co zaszło? — zapytał hrabia.

Cledra odetchnęła głęboko.

— Kiedy... zeszałam bardzo wcześnie rano na śniadanie, bo... bo to był dzień licytacji... ktoś mu powiedział, że... że Star zniknął... On od razu zgadł, że to... ja... ja jestem za to odpowiedzialna i... zawłókł mnie do stajni, do... boksu Stara i... zapytał, gdzie on... gdzie on jest.

— Powiedziałaś mu? — dopytywał się hrabia.

— Wiesz, że... tego nigdy bym... nie zrobiła! Nie tylko, aby uratować... Stara, ale też... aby ochronić ciebie, po tym... jak byłeś dla mnie taki... dobry.

— I co wtedy zrobił twój wuj?

— On... przewrócił mnie, bo nie chciałam mu powiedzieć i... zapytał znowu, a... a ja... ciągle nie odpowiadałam.

Głos jej się załamał, ale po chwili przemogła się i dalej mówiła już szeptem:

— Gdy zrozumiał, że mu nie powiem... zakneblował mi usta... i... i bił mnie dopóki... Potem już... nic nie pamiętam.

Hrabia pomyślał, że to dobrze.

Słuchając opowieści Ciedry, bezwiednie zaciskał palce na jej dłoni.

Dopiero gdy cicho jęknęła, zauważył, iż tak mocno ją trzymał, że aż zbieleły jej kostki.

— Przepraszam — powiedział. — To dlatego, że nie mogę uwierzyć, iż jakikolwiek mężczyzna mógł potraktować kobietę tak okrutnie.

— Jak... jak mnie znalazłeś?

Hrabia wyjaśnił jej, że gdy zobaczył, iż boks jest zamknięty i zasłonięty derkami, a na drzwiach wypisane jest imię Stara, wydawało mu się, że usłyszał cichy jęk.

— Czułem, że powinienem tam wrócić i sprawdzić to — wytłumaczył.

— Więc... to ty mnie... zabrałeś?

— Wydaje mi się, że wydostałem cię stamtąd przez nikogo nie zauważony — odparł hrabia — ale nie można polegać tylko na szczęściu. Po pierwsze musisz wyzdrowieć, a potem zdecydujemy, dokąd pojedziesz, by twój wuj nigdy cię nie odnalazł.

Przez chwilę spoglądała na niego szeroko otwartymi oczami, a potem przełknięta zapytała:

— Ty... ty nie myślisz, że... on mnie tu znajdzie?

— Istnieje takie niebezpieczeństwo — odpowiedział hrabia. — Dlatego będziesz spotykać tylko starych służących mojej babki, którzy pracują tu od wielu lat i znają mnie od kiedy byłem w twoim wieku albo jeszcze młodszy.

— Jesteś taki... dobry... taki bardzo dobry! — zawołała Cledra — ale nie... nie chciałabym, żebyś przeze mnie miał... kłopoty.

— Ja potrafię się o siebie troszczyć — powiedział hrabia. — Problem w tym, abym jak najlepiej troszczył się i o ciebie.

— I... o Winged Victory.

— Oczywiście. I o Winged Victory.

— Bardzo... bardzo pragnęłabym go zobaczyć, kiedy... już będę się lepiej czuła.

— Gdy tylko wydobrzejesz, obiecuję ci przejażdżkę na nim po okolicy — odparł hrabia. —

Będziesz mogła go zapytać, czy jest zadowolony.

Prychnęła cicho, jak zachwycone małe dziecko.

— Gdy przyjdzie... powiem mu, żeby... podziękował ci tak... tak jak chcę ci podziękować.

— Czekałem na to — uśmiechnął się — lecz teraz musisz zebrać wszystkie siły, by jak najszybciej wyzdrowieć. Ja wyjeżdżam do Londynu, ale niedługo wrócę, by się z tobą spotkać.

— Obiecujesz?... Obiecujesz mi to? Wszyscy są tutaj tacy... mili, ale... ty jesteś inny.

Hrabia uniósł brwi.

— Co to znaczy inny?

— Bo jesteś taki... dobry dla Stara i dla mnie. Jesteś... jesteś naszym przyjacielem.

— To dla mnie wielki zaszczyt — odpowiedział — ale teraz oboje musicie mnie słuchać i nasza przyjaźń musi pozostać tajemnicą.

— Tajemnicą — wyszeptała Cledra. — Bezcenną tajemnicą, bo... bo jesteś taki... dobry.

Hrabia podniósł się, ale jeszcze przez chwilę nie puszczał jej rąk. Popatrzył na nią.

— Uważaj na siebie — powiedział — i szybko wracaj do zdrowia. Czeka cię zupełnie inne życie, niż to, które wiodłaś w domu wuja.

Poczuł, jak zadrżały jej ręce ukryte w jego dłoniach, i odruchowo, chcąc dodać jej otuchy, ucałował jej dłoń.

Ma bardzo delikatną skórę, pomyślał, jak dziecko.

Uśmiechnął się do niej i nie powiedziawszy nic więcej, wyszedł.

Rozdział czwarty

Hrabia czekał w swej wspaniałej bibliotece, gdy majordomus zaanonsował:

— Major Edward Lowther, panie! Hrabia wstał zza biurka i powiedział:

— Miło cię widzieć, Eddie.

Jego przyjaciel nie odpowiedział i tylko przyglądał się nie tyle jemu, ile jego krawatowi.

— Zawsze ubierasz się modnie, ale czegoś takiego jeszcze nigdy nie widziałem.

Hrabia roześmiał się.

— Nie wiedziałem, że jesteś taki spostrzegawczy. To wariacja na temat tego, co Brummel dumnie prezentował w zeszłym tygodniu.

— Ładniejszy niż jego — odparł Eddie. — Doprowadzisz go tym do pasji.

— Szczerze mówiąc dużo łatwiej go zawiązać — powiedział hrabia — a ja, jak wiesz, nie lubię wyglądać jak wszyscy wokół.

— Nie mógłbyś — z drwiną w głosie odparł Eddie.

Przyjąwszy od hrabiego lampkę szampana, powiedział:

— Skoro już zostaliśmy sami, mam nadzieję, że uraczysz mnie opowieścią, która wytłumaczy twój wczorajszy, pośpieszny wyjazd z Newmarket.

— Wątpię, czy cię to zainteresuje — powoli, znudzonym głosem powiedział hrabia. — Nie sądzę, by ktoś zwrócił na to uwagę.

— Jedna osoba zauważyła twą nieobecność. Hrabia wychylił łyk szampana i dopiero zapytał:

— Któż to taki?

— Melford!

Hrabia zamarł i dopiero po dłuższej chwili zaczął drażnić temat:

— To znaczy, zauważył mój wcześniejszy wyjazd?

— Tego wieczoru spotkałem go u Białych, zanim pojechałem do domu, by przebrać się do obiadu.

— U Białych? — wykrzyknął hrabia.

— Został zaproszony przez tego głupiego młodzieńca — Deveraux.

— Ten Deveraux to taki idiota, że nie odróżnia Bożego Narodzenia od Wielkanocy — pogardliwie odparł hrabia — ale myślałem, że ma dosyć rozumu, by nie zabierać takiego człowieka jak Melford do Białych.

— Dla mnie to oczywiste — powiedział Eddie — że Melford dołożył wszelkich starań, by spotkać większość gości, którzy byli na jego aukcji. Po prostu płaszczył się przed nimi.

— I twierdzisz, że wspominał o mnie?

— Podeszedł do mnie, gdy rozmawiałem z Charlesem Hubbartem.

Hrabia czekał, a w jego postawie było tyle napięcia, że Eddie pomyślał, iż jest dziwnie ciekawy jego relacji.

— Powiedział: „Dobry wieczór, Lowther! Zauważyłem, że twój gospodarz, Poynton, nie został wczoraj na trzech ostatnich wyścigach. Zastanawiam się, gdzie mu było tak spieszno, dokąd pojechał?”

Hrabia, marszcząc czoło, zapytał:

— Powiedziałeś mu?

— Mało brakowało — odparł Eddie — ale pomyślałem sobie, że to nie jego pieprzony interes i odpowiedziałem wymijająco: „Sir Walterze, mój ojciec zwykł powtarzać, że jeśli jest choć jedna rzecz bardziej interesująca niż konie, to tylko kobiety!”

Zauważył, że po tych słowach, zanim zdążył się odezwać, hrabia odetchnął z ulgą.

— I co Melford na to?

— Nic nie powiedział — odparł Eddie — i tylko ten idiota Deveraux zbulgotał jak kwoka i zawołał: „Wiem, o kim mówicie. Moim zdaniem Poynton ma wyśmienity gust. Heni Carrington to bez wątpienia najpiękniejsza kobieta w Londynie!”

Czoło hrabiego pokryło się głębszymi zmarszczkami i widząc że jest wściekły, Eddie pośpieszył z wyjaśnieniem:

— Mam nadzieję, że ta rozmowa cię nie rozzłościła, ale wydaje mi się, chociaż mogę się mylić, że nie chciałbyś, aby Melford dowiedział się, że jesteś w Hertfordshire.

Hrabia pomyślał, że Eddie jest bardzo bystry, ale nie miał zamiaru tłumaczyć mu, jakie to ważne, by sir Walter nie wiedział, dokąd wyjechał.

— Dobrze zrobiłeś nic mu nie mówiąc — odrzekł — ale swoją drogą nie mam pojęcia, skąd to jego nagłe zainteresowanie moją osobą.

Eddie spojrzał na niego ostro, a przeszedłszy na drugą stronę pokoju, by dolać sobie szampana, powiedział:

— Byliśmy już w niejednych opałach, Lennox, pomagałem ci w kilku twoich francuskich wyprawach i żebyś był nie wiem jak zręczny, jednej rzeczy nigdy nie udało ci się ukryć.

— Czegóż to? — zapytał wyzywająco hrabia.

— Twojego spojrzenia — odparł Eddie. — A taki blask jak teraz widać w nim tylko wtedy gdy w grę wchodzi zagrożenie, przygoda albo miłość.

Hrabia parsknął śmiechem.

— Nie miałem pojęcia, że jesteś taki spostrzegawczy.

— Pamiętasz, jak z każdym, kto się nawinał, staczałeś pojedynki płaszcz a i szpady, by znowu wysoko unieść brwi, jak byłeś wyniosły i wiecznie znudzony? Wiesz, że to ci weszło w krew?

Hrabia znowu się roześmiał i po chwili powiedział:

— Czy to prawda? Naprawdę jestem wyniosły i znudzony?

— Dodaj jeszcze „cyniczny” i oto cały ty! — prowokował go Eddie.

— Cholera, nabierasz mnie. Natomiast ty stajesz się impertynencja.

— Prawdą jest również — upierał się Eddie — że w tej chwili masz w oczach jeszcze coś, czujność, której nie widziałem od dłuższego czasu. Dlatego jestem przekonany, że upatrzyłeś sobie nową ofiarę albo czeka cię przygoda i na pewno zastanawiasz się, jak mnie splawić.

Hrabia uniknął odpowiedzi, ponieważ zaproszono ich do stołu. Gdy tylko wrócili do gabinetu i usiedli w wygodnych fotelach, mając obok siebie karafkę brandy, a za sobą dyskusję przy obiedzie, podczas której poruszali rozmaite tematy, Eddie przypuścił następny atak.

— Chciałbym wiedzieć, jeśli nikt nie podsłuchuje pod drzwiami — zapytał z drwiną w głosie — czy chcesz, czy też nie chcesz mi zaufać?

Ku jego zaskoczeniu, hrabia podniósł się i podszedł do okna wychodzącego na ogród.

Na Berkeley Square był tylko jeden dom posiadający prywatny ogród. Pozostali mieszkańcy korzystali z centralnego parku, do którego każdy miał klucz.

Hrabiowski ogród kończył się przy wysokim murze otaczającym ogród Devonshire House i choć nie był bardzo duży, rosły w nim drzewa, krzewy i morze kwiatów wypełniających powietrze swą wonią.

Teraz jednak hrabia nie zachwycał się ogrodem, bo jego myśli krążyły wokół Cledry. Wiedząc, co sir Walter powiedział Eddie'emu, zastanawiał się, czy podejrzewał, dokąd uprowadzono jego bratanicę i jej konia.

Po chwili, jakby właśnie podjął decyzję, wrócił na fotel naprzeciwko swego przyjaciela.

— Może robię błąd — powoli cedził słowa — powierzając ci mój sekret, ale mam przeczucie, że tak jak kiedyś, tak i teraz możesz być pomocny.

— Dziękuję. Jestem zobowiązany, skoro doceniono moje wysiłki — sarkastycznie odparł Eddie.

Hrabia nie uśmiechnął się na te słowa, lecz powiedział:

— To poważna, bardzo poważna sprawa, bo chodzi o życie dziewczyny i jej konia.

Eddie popatrzył na niego z niedowierzaniem, ale nie odezwał się i hrabia mówił dalej:

— To prawda. Moja intuicja podpowiada mi, że jest wielce prawdopodobne, iż oboje mogą zginąć!

Eddie przysunął się bliżej.

— Opowiedz mi wszystko, od samego początku — powiedział z tym samym ożywieniem w głosie, które hrabia słyszał u swej babki.

— Właśnie mam taki zamiar — odparł — ale musisz wiedzieć, że jeśli zaangażujesz się w to, Eddie, twoje życie również może się znaleźć w niebezpieczeństwie!

Hrabia spędził dwa dni w towarzystwie księcia Walii.

Wiedział, że księżę nie tylko darzył go przyjaźnią, ale i podziwiał.

Ponieważ i on szczerze lubił następcę tronu, dokładał wszelkich starań, by uchronić go od nadmiaru trunków i fałszywych pochlebców.

Zarówno oni, jak i inni szarlatani gotowi byli wkraść się w królewskie łaski w każdy, choćby i najbardziej podejrzany sposób.

Hrabia towarzyszył księciu na meczu bokserskim i pomógł mu zdecydować o kupnie dwóch obrazów, które według jego doradców, nie warte były proponowanej ceny.

Hrabia był odmiennego zdania.

Uważał, że jak na malowidła holenderskich mistrzów były wyjątkowo tanie, więc zyskując sobie złą sławę, poparł księcia, który twierdził, że to wspaniałe dzieła sztuki i że szkoda byłoby zaprzepaścić szansę zakupu ich do królewskich zbiorów.

Wieczorami zwykle odbywały się przyjęcia, które szybko znudziły hrabiego, bo podawano na nich zbyt wiele jedzenia, zbyt wiele trunków i zbyt często spotykał tych samych gości co poprzedniej nocy.

Nie był również zachwycony zajmując miejsce obok Heni Carrington.

Gdy blask świec rozjaśniał jej rude włosy, rozpalając w nich płomyki ognia, wyglądała cudownie i powabnie, a on wiedział, że spogląda na niego z wyrzutem, bo nie odwiedził jej po powrocie do Londynu.

Nie zdążył kupić prezentu, jaki zamierzał jej ofiarować, nie zdążył napisać w pożegnalnym liście o swych intencjach i planach, więc potrafił zrozumieć zdumienie, z jakim przyglądała się jego niedbalstwu.

Wiedział, że księżę posadził ich obok siebie, chcąc dać dowód swego taktu i świadomości, że przez ostatnie trzy miesiące byli sobą bardzo zainteresowani.

Zauważył, że w tej chwili, tak jak nieraz wcześniej, zastanawiał się, dlaczego kobieta tak piękna jak Heni spowszedniała mu bez żadnego powodu,

dlaczego uważając ją przedtem za wyjątkową, widział teraz zupełnie przeciętną osobę.

Szacował ją w ten sam sposób co obraz czy klejnot, zastanawiając się, czy jest prawdziwy czy fałszywy.

Nie potrafił odmówić jej urody, której pozazdrościłaby niejedna kobieta, ale czuł, że coś bezpowrotnie minęło.

Chcąc być ze sobą szczerym, musiał przyznać, że magnetyzm serc, który łączył ich dwoje, nagle stracił swą moc.

Nagle czuł do Heni to samo co do każdej innej kobiety przy tym stole, a wszystkie one były wpatrzone w księcia i siedzących obok nich mężczyzn.

— Co się ze mną dzieje — pytał sam siebie — że nie potrafię dochować wierności jednej kobiecie?

Gdy poznał Ileni, wydawało mu się, że ona była inna niż wszystkie piękne kobiety, ale teraz, widząc ogniki w jej oczach — wyraźną oznakę pożądania, czuł, że jest bardzo pospolita.

Kiedyś intrygował go jej lekki akcent, fascynował sposób, w jaki odpowiadała na najzwyczajniejsze pytania, i zachwycało spojrzenie oczu obiecujące nieprzebrane rozkosze, których nigdy nie zakosztował.

I nagle wszystko zniknęło jak w teatrze po zapadnięciu kurtyny, przestała go interesować i wiedział, że cokolwiek mu powie, zabrzmi to pospolicie.

Mimo że wciąż miała białą skórę, kontrastującą z płomiennymi włosami, że nie zmieniły się jej szkarłatne, namiętne usta, on już nie chciał jej dotykać.

— Czego ja szukam? Czego pragnę?!

Zadawał sobie to pytanie setki razy i nigdy nie znalazł odpowiedzi.

Miał w życiu wiele kobiet, a wszystkie były piękne, wszystkie przy pierwszym spotkaniu niezwykle — jak dzieła wielkich mistrzów, jak porcelana z Sevres, jak greckie rzeźby.

I zawsze, czasem po kilku miesiącach, czasem tylko tygodniach, powoli odnajdywał rysy na czymś, co wydawało mu się doskonałe.

A teraz Heni. Magnetyzm zniknął, nie docierał do jego ciała, a może duszy i wiedział, że tym razem znowu zapadła kurtyna.

— Jedno nie ulega wątpliwości — powiedział sobie, wodząc niewidzącym wzrokiem po jadalni. — Nigdy nie powinienem się żenić!

Wiedział, że wcześniej czy później musi dać rodzinie dziedzica.

Od sześciu pokoleń tytuł przechodził z ojca na syna i nieodpowiedzialnością z jego strony byłoby przerwać ten łańcuch i pozwolić, by hrabiowski tytuł został odziedziczony przez jego nudnego, mieszkającego w Szkocji kuzyna, którego interesowały jedynie polowania na kuropatwy i łowienie łososi.

Hrabia zdawał sobie sprawę ze swych powinności wobec Izby Lordów i swej roli w hrabstwie Hertfordshire. Wiedział, że po śmierci albo ustąpieniu obecnego królewskiego namiestnika on będzie musiał zająć jego miejsce i reprezentować królewskie interesy.

— Muszę się ożenić! — stwierdził z rezygnacją.

Pomyślał o długich latach nudy, gdy nawet jeśli zawrze małżeństwo z miłości, jego uczucia odmienia się i pozostanie z żoną, która ciągle będzie powtarzać to, co mówiła już poprzedniego dnia.

Eddie miał rację twierdząc, że on do życia potrzebuje przygód, a hrabia z własnego doświadczenia wiedział, że odkrywanie siebie w miłości zawsze ma swój kres, a gdy do związku zakrada się przeciętność, ma ochotę wycofać się tak szybko jak to możliwe.

Tak było z jego kochankami.

Niezmiennie wybierał tancerki, śpiewaczki albo aktorki, bo roztaczały wokół siebie blask, który niesie sława.

Widział, jak świecą niczym gwiazdy na firmamencie, dopóki nie zabierał ich do bogatego domu, nie kupował karety, koni i klejnotów, w których błyszcząły jak bożonarodzeniowe choinki.

Pewnej nocy wyszedłby z domu wiedząc, że nie ma ochoty znowu oglądać tej samej pięknej buzi, czuć dotyku tych samych ramion obłapiających go za szyję i słyszeć tego samego głosu, próbującego naciągnąć go na kolejny kosztowny prezent.

— Koniec z tym! — powiedziała by, wracając do siebie.

Następnego dnia jego sekretarz otrzymałby to samo polecenie, jakie otrzymywał już wiele razy — by odprawić tę damę i zamknąć dom, dopóki znów nie będzie potrzebny.

— Mój problem polega na tym — pomyślał hrabia — że myślę i czuję szybciej niż inni mężczyźni, a to oznacza, że wszystko, w co się zaangażuję, kończy się szybciej i to jest katastrofa!

— Jesteś taki zamyślony — usłyszał głos obok siebie — a ja czekam, byś mi powiedział, kiedy znowu cię zobaczę.

Hrabia milczał, więc Heni Carrington rzekła miękko:

— Jutro o trzeciej będę sama, bo Richard zostanie w Izbie Gmin.

Hrabia był bliski tego, by powiedzieć, że jest już związany z kim innym, ale pomyślał, że błędem byłyby jakiegokolwiek słowa.

Jutro pojedzie do najlepszego jubilera na Bond Street i wybierze prezent pożegnalny, który wyśle jej wraz z listem.

Uśmiechnął się na tę myśl, a ona zrozumiała to jako przyjęcie jej zaproszenia.

Potem głośniejszym, tak by każdy mógł usłyszeć, zaznajomiła go z ostatnimi plotkami, które mogły umknąć jego uwagi, gdy bawił w Newmarket.

Dopiero gdy się żegnał, przytrzymała jego dłoń, a sposób, w jaki ją delikatnie uścisnęła, miał być sygnałem, że oczekuje go następnego dnia, co oznaczało, że przez myśl jej nie przeszło, iż jego uczucia względem niej uległy zmianie.

Mimo to, gdy powozem wracali z Eddie'em na Berkeley Square, hrabia był na siebie zły.

— Jedziesz do domu — zapytał go Eddie — czy masz ochotę wstąpić do Białych? Podobno przyjechała z Francji nowa, zupełnie niezwykła partia ślicznotek! A może to tylko pozory, skoro aż do zawieszenia broni nie było u nich domów schadzek?

— Jadę do domu — odparł stanowczo hrabia.

— Wciąż martwisz się Melfordem? — zagadnął Eddie. — Moim zdaniem przyprawiasz mu większe rogi niż ma w rzeczywistości.

Dostrzegł, że hrabia na moment zdrętwiał, więc szybko dodał:

— Przeraza mnie to, w jaki sposób potraktował swoją bratanicę i jeśli mówisz prawdę, powinien zapłacić za otrucie konia Ludłowa, ale nie wierzę, by popełniał zbrodnię za zbrodnią wiedząc, że wcześniej czy później czeka go za to stryczek.

— Szaleńcy nie są rozsądni — kategorycznie skwitował hrabia.

— Sądysz, że to wariat?

— Jestem pewny!

— W takim razie naprawdę jest niebezpieczny — zgodził się Eddie — i dlatego powinniśmy wyjść do niego, zanim on jak wściekły pies rzuci się na nas.

— Łatwiej powiedzieć niż zrobić — odparł hrabia. — Nie mam zamiaru nadstawiać karku dla Melforda ani dla nikogo innego.

— We Francji, gdy cudem uratowałeś z więzienia D'Orcysa, nie byłeś tak drobiazgowy, chociaż, przynajmniej wtedy tak mówiono, zostawiłeś za sobą kilka trupów.

— Byłem młodszy — odrzekł hrabia — a z wiekiem człowiek staje się bardziej ostrożny i zaczyna dbać nie tylko o swą reputację, ale i o życie.

Eddie roześmiał się.

A już pomyślałem dzisiaj wieczorem, że źle się bawisz i że tylko perspektywa krucjaty dla uwolnienia dziewczyny i jej konia mogłaby poprawić ci nastrój.

— Kiedy to się stało, byłem zadowolony — powiedział hrabia — ale ostatnia rzecz, na jakiej mi zależy, to posądzenie o konszachty z Melfordem, do którego czuję jedynie pogardę i obrzydzenie.

Wtedy Eddie pojął, że jego znudzenie przyjęciem wynikało nie z, jak to nazywał, „krucjaty”, ale z braku zainteresowania osobą Heni Carrington.

Jeszcze zanim hrabia wyjechał do Newmarket, Eddie podejrzewał, że jego uczucia dla tej kobiety nie były już tak ciepłe jak dawniej.

Lecz gdy ujrzał ją tego wieczora, tak uradowaną jego widokiem, pomyślał, że się pomylił, że są sobie bliscy jak zawsze.

Teraz przypomniał sobie, że gdy raz czy drugi spojrzął na hrabiego, on wyglądał na bardzo zatroskanego i nie był zaabsorbowany osobą Heni tak bardzo, jak Eddie przypuszczał.

Chciał wprost zapytać swego przyjaciela, czy jego romans już się zakończył, lecz znał hrabiego wystarczająco długo, był z nim w niejednych tarapatach i dzielił strach i radość, by wiedzieć, że istniał jeden obszar jego życia, do którego hrabia nikomu nie pozwalał wkraczać — sfera intymności i uczuć.

Gdy powóz zatrzymał się na Berkeley Square, hrabia zapytał:

— Wstąpisz na drinka czy chcesz, by woźnica odwiózł cię do domu?

— Wstąpię na drinka — odparł Eddie — ale odeślij konie. Wrócę piechotą.

Hrabia wiedział, że dom Eddie'ego — własność jego ojca, stał przy Curzon Street, dlatego odprawił konie i obaj weszli do środka.

W bibliotece czekał na nich szampan i inne trunki, lecz gościnność i hojność księcia sprawiły, że ani Eddie, ani hrabia nie mieli na nie ochoty.

I nagle ten drugi, jakby czytając w myślach przyjaciela, powiedział:

— Jutro jest piątek i jak zwykle zamierzam pojechać do domu. Wybierzesz się ze mną?

— Jeśli tego chcesz, to z przyjemnością.

— Oczywiście, że chcę — odparł hrabia — a skoro już poznałeś mój sekret, to nadarza się okazja, byś poznał i Cledrę i razem ze mną zastanowił się, dokąd ją wysłać, gdy wydobrzeje na tyle, by móc podróżować.

— Chcesz ją wywieźć?

— Gdyby była młodsza, wysłałbym ją do szkoły — odparł hrabia. — Nie mogłaby zostać u mojej babki, bo Melford mógłby się dowiedzieć gdzie ona jest.

Mówił takim tonem, jakby tłumaczył to samemu sobie.

— W Dower House są tylko służący w podeszłym wieku, którzy nie wiedzieliby, co robić, gdyby zdecydował się ją uprowadzić albo wyrządzić jej krzywdę.

— Przecież nie możesz zabrać jej do pałacu — zawyrokował Eddie.

— Wiem i zastanawiam się, czy nie poszukać dla niej opiekunki i wysłać razem z nią do mojego domu w Kornwalii. Pamiętasz, byłeś tam kiedyś.

— Oczywiście, że pamiętam — odparł Eddie. — To cudowne miejsce, ale Cledra może się bać zostawszy na odludziu, a poza tym szybko się znudzi, nie mając do kogo otworzyć ust.

— Moim zdaniem, gdyby miała tam swojego konia, byłaby szczęśliwa — powiedział hrabia. — Lecz poza nudą i beczynnością, gdyby wuj ją tam odnalazł, byłaby zupełnie bezbronna.

Eddie już miał zakpić z hrabiego, przejmującego się młodą dziewczyną, prawie dzieckiem, które ledwie znał, gdy przypomniał sobie, że jego przyjaciel obsesyjnie nienawidzi okrucieństwa.

Jeśli to była prawdziwa historia (a Eddie był o tym przekonany), to kara, jaką Melford wymierzył swej bratanicy, musiała zostać pomszczona, niezależnie od tego, ile czasu zajęłoby to hrabiemu.

Dlatego głośno powiedział:

— Jestem przekonany, Lennox, że wcześniej czy później dopadniesz Melforda i dasz mu szkołę, której nigdy nie zapomni, więc powinieś to załatwić jak najszybciej. Dlaczego nie poszukasz pretekstu, by go wyzwać na pojedynek? Nigdy nie chybiasz, więc nie ma żadnych szans.

— Właśnie dlatego nie mogę tego zrobić — odparł hrabia.

— Gdy ją bił, to biedne dziecko też nie miało wielkich szans — sucho rzekł Eddie.

— Lecz i Cledra mogłaby ucierpieć — powiedział hrabia, jakby dalej snuł swe rozmyślenia — gdyby historia o znęcającym się nad nią wuju czy w ogóle o jej związku z tą sprawą ujrzała światło dzienne.

Eddie zrozumiał, że on ma rację.

Gdyby hrabia pojedynkował się z sir Walterem, mówiłby o tym cały Londyn i wszyscy pytaliby o przyczynę.

— Masz rację, Lennox — przyznał podniesionym głosem — to był głupi pomysł, lecz jak inaczej możemy go zniszczyć? Mamy go wrzucić do Tamizy z kamieniem u szyi?

— Nie dziś, to jutro nadarzy się okazja — odparł hrabia — i możemy tylko mieć nadzieję, że do tego czasu nie wyrządzi wielu krzywd.

Eddie był zaskoczony tym, że hrabia kolejny raz myślał o Cledrze. Pół godziny później powiedział:

— Dobranoc, Lennox. Czas na mnie. Niespiesznie, znajdując czas na rozważania, Eddie wyszedł na Berkeley Square i skręcił w Curzon Street.

Cokolwiek spodziewał się usłyszeć z ust hrabiego, nie była to historia, którą hrabia opowiedział mu zeszłej nocy i Eddie pomyślał, że ten problem był znacznie bardziej zagmatwany, niż mu się przedtem wydawało.

Niewątpliwie sprawa bez reszty pochłaniała hrabiego.

— Dobrze mu to robi — skonstatował. — Ostatnio nudził się jak nigdy dotąd, a teraz sprawia wrażenie, jakby otrząsnął się z tego i wrócił do siebie. Znowu jest najbardziej fascynującym człowiekiem na świecie.

Przewidywał, że jak zwykle w Poynton czeka go dobra zabawa.

Wróciwszy do domu, rozmyślał o hrabi, dopóki nie zmorzył go sen.

Hrabia powiedział Eddie'emu, że rano musi załatwić pewną sprawę, lecz nie wytłumaczył, iż chodzi o prezent dla Heni. Chciał wyjechać o wpół do dwunastej, by zdążyli do pałacu na lunch.

Kazał zaprząć do powozu parę nowych gniadych koni, nie tak wytwornych jak kasztany.

Ciekaw był, jak prezentuje się jego najnowszy nabytek.

Polecił, by towarzyszący mu dwaj ordynansi dosiedli koni z londyńskiej stajni, których nie zabierano jeszcze do posiadłości.

Jeden z nich miał szansę na wspaniałe wyniki w skokach przez przeszkody i hrabia zamierzał go wypróbować na wznoszonym w Poynton torze do steeplechasu.

Hrabia, ile rezydencji by posiadał, zawsze z radością myślał o powrocie do pałacu, który uważał za swój prawdziwy dom, dużo ważniejszy niż inne posiadłości.

Kazał sekretarzowi rozesłać zaproszenia do sąsiadów, bo bawiło go spędzanie w ich towarzystwie sobotnich wieczorów, a pomyślał, że i Eddie ucieszy się ich widokiem.

Wróciwszy z Bond Street z bardzo kosztownym, przepięknie zdobionym klejnotem dla Heni, napisał do niej liścik, w którym wytłumaczył znaczenie podarunku.

Zapakowany prezent czekał teraz, by o trzeciej, gdy jak mówiła hrabiemu, jej mąż miał przebywać w Izbie Gmin, zostać doręczonym do jej rezydencji przy Park Street.

— Wszystko gotowe? — zapytał majordomusa, przekazując mu szkatułkę.

— Powóz nadjedzie za pięć minut, panie.

— Akurat zdążę się przebrać.

Hrabia wszedł na górę, gdzie Yates czekał na niego z podróżnym płaszczem, dużo wygodniejszym od tego, który miał na sobie.

— Zmienisz, panie, i buty? — zapytał Yates. Hrabia zawahał się, rozważając, czy nie włożyć nowej pary z wywiniętymi noskami, które, według Beau Brummela były ostatnim krzykiem mody, lecz w końcu pokręcił głową.

— Te nowe heski są całkiem wygodne — powiedział. — Trudno je rozchodzić, więc zostanę w nich.

— Oczywiście, panie.

Yates wiedział, że mimo iż hrabia starannie dobierał ubrania, w przeciwieństwie do dandysów przedkładał wygodę stroju nad wytworność.

Dlatego, chociaż był niezwykle elegancki, nosił ubranie nie zwracając na nie uwagi, jakby stanowiło część jego ciała.

— Pojedziesz za mną bryczką — powiedział hrabia, wychodząc z pokoju — a gdy dotrzesz do pałacu, dowiesz się, ale bardzo dyskretnie, czy szukano tam panny Melford albo jej konia.

— Myślałem już o tym, jasnie panie — odparł Yates — i możesz na mnie polegać.

— Doskonale wiesz, Yates, że ci ufam — odrzekł hrabia — ale nie popełnij błędu. Trafiliśmy na przebiegłego, sprytnego łajdaka.

— Wiem, panie — odrzekł Yates — i jeśli ty się martwisz o młodą panią, to wiedz, że ja też. Drugi raz nie przetrzymałaby takiego leczenia.

— Tak, masz rację — przytaknął hrabia — i dlatego musimy być pewni, że nie będzie drugiego razu.

— Tak, panie.

Hrabia zszedł po schodach i spojrzawszy na zegar, zobaczył, że było za dwie minuty wpół do dwunastej.

Jak prawdziwy żołnierz Eddie miał zegarek w głowie i hrabia był pewny, że nie będzie musiał na niego czekać.

Podszedł do biurka w bibliotece, by przejrzeć korespondencję pozostawioną mu przez sekretarza, do której dotychczas nie miał czasu sięgnąć.

Papiery dotyczyły różnorodnych inwestycji, jakie zamierzał poczynić w Hertfordshire, niezbędnych napraw w domku myśliwskim w Leicestershire i nowego przytułku, który kazał wybudować przed Bożym Narodzeniem na swoich gruntach w Kent.

Właśnie zastanawiał się, od czego zacząć, gdy drzwi biblioteki otworzyły się i stanął w nich Eddie.

Hrabia popatrzył na niego z uśmiechem.

— W samą porę! — zawołał — A już chciałem ci zarzucić, że każesz mi na siebie czekać.

Ujrawszy wyraz twarzy przyjaciela, zapytał:

— O co chodzi? Co się stało?

Eddie podszedł do biurka, ponad blatem popatrzył hrabiemu prosto w oczy i powiedział:

— Nie wiem, jak ci to powiedzieć. Uważałbym to za zbieg okoliczności, ale po tym co mi powiedziałaś, obawiam się, że nie miałbym racji.

— O czym ty mówisz? — ostro zapytał hrabia.

Po dłuższej chwili Eddie wykrztusił z siebie nienaturalnie zmienionym głosem:

— Dzisiaj rano znaleziono Heni Carrington. Była martwa.

Przez krótką chwilę hrabia miał wrażenie, że albo Eddie żartuje, albo on źle usłyszał.

Gdy się nie odzywał, Eddie mówił dalej:

— To prawda, Lennox. Przychodzę prosto z klubu, a tam nie mówi się o niczym innym.

— Co się stało?

Eddie usiadł w fotelu i odparł:

— Wszyscy twierdzą, że to nie była normalna śmierć! Według jej wuja, który gościł u niej podczas nieobecności jej rodziców w kraju, Heni po powrocie z przyjęcia od razu położyła się spać.

— A Carrington był w domu?

— Nie. Brał udział w przyjęciu zorganizowanym przez parlamentarzystów dla zagranicznych dyplomatów.

— Mów dalej!

— Wrócił dwie godziny po swej żonie, a ponieważ było późno i nie chciał jej przeszkadzać, położył się w innym pokoju.

Hrabia milczał, choć wiedział, że Heni i jej mąż już od pewnego czasu zajmowali osobne sypialnie.

Nie miało to znaczenia wobec ostatnich wydarzeń, więc jedynie zapytał:

— A gdy kładła się spać, nie działo się nic niepokojącego?

— Jej pokojówka twierdziła, że chociaż zmęczona, pani była w dobrym nastroju — odparł Eddie.

Hrabia milczał, więc Eddie kontynuował:

— Carrington powiedział lekarzom, że o piątej rano obudziły go jęki żony, więc wszedł do sypialni.

— I co się działo?

— Cierpiała straszliwie, rzucała się na łóżku, w ogóle nie mogła tego opanować.

— A on co?

— Zadzwoił po pokojówkę, potem wiedząc, że upłynie trochę czasu, zanim przyjdzie, wybiegł na schody i krzyknął do siedzącego w korytarzu stróża, by sprowadził lekarza.

— Przypuszczam, że to także trwało jakiś czas — domyślił się hrabia.

— Kiedy Carrington wrócił do sypialni, jego żona leżała na podłodze i gdyby nie wstrząsające jej ciałem drgawki, przypuszczaliby, że nie żyje.

Hrabia przypomniał sobie opis zgonu Jessopa.

— Drgawki — mruknął pod nosem.

— Przynajmniej tak twierdził Carrington w rozmowie z wujem Heni — odparł Eddie. — To musiało wywrzeć na nim ogromne wrażenie.

— Ale ona już nie żyła.

— Tak, nie żyła — przytaknął Eddie. — Gdy wreszcie przybył lekarz, nic już nie mógł zrobić.

— A co wymieniano jako przyczynę zgonu?

— Gdy u Białych padło takie pytanie, wuj pani Carrington odpowiedział, że jego zdaniem to był atak.

— Żadnych podejrzeń o otrucie?

— Rzeczywiście, zadałem mu takie pytanie — odparł Eddie — i usłyszałem, że nie było żadnych skarg od pozostałych gości przyjęcia.

Ich spojrzenia skrzyżowały się i hrabia powiedział:

— Myślimy o tym samym, ale to niemożliwe.

— Waśnie tak pomyślałem — odrzekł Eddie. — Z drugiej strony, to niezwykle zbieg okoliczności. Po tym, co mi mówiłeś o koniu Ludlowa, zagadnałem o to przyjaciela, który spędził długie lata na Wschodzie.

Hrabia słuchał uważnie.

— Powiedział mi — kontynuował Eddie — że i Hindusi, i Chińczycy mają trucizny, nie pozostawiające żadnych śladów ani charakterystycznych zmian, które mogłyby zostać wykryte przez lekarzy przed czy po śmierci.

— Skąd Melford mógłby dostać taką truciznę? — zapytał hrabia.

— Gdybyś nie zaprosił mnie do siebie — odparł Eddie — zamierzałem się dzisiaj dowiedzieć, czy on sam był kiedykolwiek na Wschodzie, czy też miał powiązania z podróżującymi tam ludźmi. Wątpię, czy posunęlibyśmy się naprzód, ale w tej sytuacji każdy ślad może mieć olbrzymie znaczenie.

— Masz rację — zgodził się hrabia.

— Najważniejsze — mówił Eddie, jakby wcale nie zwrócił uwagi na słowa hrabiego — by dowiedzieć się, czy on łączy twoją osobę ze zniknięciem Ciedry, czy też jest to jego osobista zemsta za to, że nie kupiłeś nic na aukcji.

— Ja mogę ci udzielić odpowiedzi — szorstko odrzekł hrabia. — Musi mnie łączyć ze zniknięciem Ciedry i musi być pewny, że to ja mam jej konia. _To dlatego Ileni nie żyje. Musimy działać szybko, by zapobiec kolejnym zabójstwom.

W milczeniu opuszczali Londyn, a Eddie zauważył, że hrabia gnał konie jak nigdy przedtem.

Trudno było rozmawiać, pędząc z taką szybkością, a poza tym Eddie wiedział, że hrabia raz po raz odtwarza w myślach ostatnie wydarzenia.

Próbował znaleźć wyjście z tej najbardziej intrygującej, a zarazem przerażającej sytuacji, w jakiej się kiedykolwiek znalazł.

Stanęli oko w oko z bezlitosnym mordercą, a jedynym dowodem związku Waltera Melforda z tą sprawą były jego wcześniejsze poczynania.

Takiego dowodu nie mogli przedstawić ani sądowi, ani żadnej innej instytucji bez narażania Ciedry na niebezpieczeństwo, a siebie na ośmieszenie.

Jessop — koń lorda Ludlowa — zmarł na „atak”. Heni zmarła na „atak”.

Jak udowodnić związek tych dwóch spraw?

Skoro opiekun postanowił zbić krnąbrną bratanicę, prawo stanie po jego stronie i uzna, że miał prawo wymierzyć młodej osobie karę za nieposłuszeństwo.

Dla Eddie'ego sytuacja była jak labirynt, z którego nie było wyjścia, ale wiedział, że nawet jeśli wszystko sprzysięgnie się przeciwko niemu, hrabia i tak się nie wycofa.

Pozostało mu tylko mieć nadzieję, że jego przyjaciel będzie działał szybko, zanim zginie kolejna niewinna osoba.

Do bram pałacu w Poynton dotarli w czasie o dziesięć minut krótszym od poprzedniego rekordu. Przy takim tempie jazdy Eddie nie mógł złapać tchu i serdecznie współczuł spoconym koniom i ordynansom, z trudem dotrzymującym tempa powozowi.

Hrabia zatrzymał się przy bramie i skinął na ordynansów, a oni od razu zbliżyli się do powozu.

— Jedźcie do domu — polecił — i powiedzcie, że spóźnimy się na lunch, bo mam pilną sprawę do hrabiny.

Ordynansi z szacunkiem uchylili kapeluszy znad białych peruk, a jeden z nich odpowiedział:

— Oczywiście, panie.

Hrabia zawrócił konie na wąską drogę wiodącą do Dower House, a gdy dotarli do frontowych drzwi, Yates zeskoczył z kozła, by przytrzymać lejce.

Eddie ruszył w ślad za hrabią do środka.

— Czy jaśnie pani hrabina spotka się ze mną? — zapytał hrabia starego lokaja.

— Sądzę, że jaśnie pani oczekuje twej wizyty, panie — odparł Dorkins. — Nie minęło pół godziny, jak kazała sobie podać butelkę szampana.

Hrabia wbiegł na schody, a Eddie pomyślał, że nieodrodną część swego charakteru — intuicję, hrabia odziedziczył właśnie po babce.

Hrabia zapukał do drzwi sypialni. Otworzyły się natychmiast, a gdy wchodził do środka, Emma ukloniła mu się nisko.

— Witaj, babciu — powiedział, przemierzając pokój. — Przywiozłem ze sobą Eddie'ego Lowthera. To jeden z twoich gorących wielbicieli, więc nie miałem sumienia zostawić go na zewnątrz.

— Dlaczego miałbyś to robić? — zapytała hrabina, gdy wnuk całował ją w policzek. — Zawsze z radością witam młodych przystojnych mężczyzn, zwłaszcza że ostatnio widuję ich nazbyt rzadko.

Wyciągnęła do Eddie'ego dłoń, a on ucałował ją i rzekł:

— Nie muszę pani mówić, madame, że wygląda pani piękniej niż kiedykolwiek i wciąż tak młodo!

— Pochlebca! — roześmiała się hrabina. — Lecz mnie nic nie sprawia większej przyjemności niż pochlebstwa.

Po chwili, spoglądając na hrabiego, powiedziała:

— Jak mówią moi służący, czułam „w kościach”, że dzisiaj przyjedziesz.

— Już wyjeżdżałem — odparł hrabia — gdy dowiedziałem się o pewnej sprawie i dlatego przyznałem tu co koń wyskoczy.

Ton jego głosu sprawił, że hrabina spojrzała na niego baczynym wzrokiem.

— Co się stało? — zapytała.

— Dzisiejszej nocy zmarła Heni Carrington. Miała takie same objawy jak koń lorda Ludlowa i moim zdaniem zabiła ją ta sama trucizna!

Hrabina nie krzyknęła, słysząc tę nowinę, nie sprawiała wrażenia zaskoczonej i tylko zapytała:

— Co zamierzasz zrobić?

— Myślałem o tym jadąc tutaj — odparł hrabia — ale ponieważ bardzo się spieszyliśmy, nie zdążyłem porozmawiać o tym z Eddie'em który, przy okazji, zna naszą tajemnicę.

— Też uważałam, że powinniśmy go w to wciągnąć — powiedziała hrabina, uśmiechając się do Eddie'ego.

I znowu odwróciła się do wnuka.

— Wiem, że cię to gryzie — powiedziała — ale uważam, że Cledra, ta wspaniała dziewczyna, jest przy mnie bezpieczna.

— Będzie przy tobie bezpieczna — poprawił ją hrabia — ale nie tutaj.

— O czym ty mówisz?

— Pomyślałem — odparł hrabia — że obie powinnyście się przeprowadzić do pałacu. Tam jest więcej służby, która będzie was strzec, nikt niepożądany nie dostanie się do środka nie zauważony, a Cledra pozostanie z tobą.

Wiedział, że zaskoczy babkę tą propozycją.

Po chwili, z odwagą i siłą, której jak później pomyślał, mógł się po niej spodziewać, odpowiedziała:

— Zawsze lubiłam mieszkać w pałacu, więc nie wiem, dlaczego nie miałabym tego zrobić jeszcze raz. Oczywiście, mój kochany Lennoxie, z radością przyjmuję twoje zaproszenie, choć możesz mieć pewne kłopoty z zabraniem mnie stąd.

— Zapewnię ci doskonałą ochronę, babciu — odparł hrabia — a mam przecucie, że czeka nas atak bardzo groźnego i przebiegłego człowieka — nie tylko potwora, ale i szaleńca!

Rozdział piąty

Była trzecia po południu, gdy wszystko zostało przygotowane zgodnie z życzeniem hrabiego, a jego polecenia dotarły do całej pałacowej służby.

Hrabia i Eddie, a za nimi karoca zaprzężona w parę wspaniałych koni i bryczka dla służby, wrócili do Dower House po hrabinę i Cledrę.

Przed wyjazdem hrabia nakazał, by i pani Dorkins przeniosła się do pałacu, aby dalej opiekować się Cledrą.

Nie chciał, żeby jego służący widzieli, w jakim stanie były jej plecy, a wiedział, że Hannah nie będzie plotkować i rozpowiadać wszystkim, co się przytrafiło panience.

Yates powiedział mu, iż Hannah wytłumaczyła służącym z Dower House, że Cledra miała wypadek. Hrabia pomyślał, że to doskonale wyjaśnienie, które na dodatek nie sprowokuje dalszych pytań.

Był słoneczny dzień, wiał delikatny zefirek, łagodząc upał i hrabia z radością jechał przez park, a droga jakby zbyt szybko doprowadziła ich do Dower House.

Zostawili konie pod opieką parobka, a gdy hrabia wszedł do środka, stary lokaj powiedział:

— Panie, jaśnie pani hrabina będzie gotowa za kilka minut. Młoda pani prosi jaśnie pana o chwilę rozmowy. Czeka w salonie.

Hrabia popatrzył na Eddie'ego, a on zrozumiał, że Cledra oczekiwała rozmowy w cztery oczy i powiedział:

— Pójdę do gabinetu. Poproś mnie, gdy będziecie gotowi do odjazdu.

Hrabia skinął głową i przeszedł przez korytarz do ogromnego, wspaniałego salonu z wychodzącymi do ogrodu, otwartymi, przeszklonymi drzwiami.

Gdy wszedł, Cledra stała w nich przyglądając się kwiatom i hrabiemu wydawało się, że słońce tańczące w jej włosach roztoczyło nad nią świetlistą aureolę.

Pogrążona w rozmyślaniach, zauważyła go dopiero, gdy był na środku pokoju i od razu, jakby nie słysząc, ale instynktownie wyczuwając jego obecność, odwróciła się, a hrabia ujrzał radość w jej olbrzymich oczach.

Zauważył, że była szczuplejsza, niż gdy ją widział pierwszy raz, a biała muślinowa suknia, którą miała na sobie, a która, jak przypuszczał, była dziełem Hannah, czyniła jej postać jeszcze bardziej eteryczną, jakby była nie ludzką, ale niebiańską istotą, która niespodziewanie znalazła się na ziemi.

Jej blade policzki zaróżowiły się, dodając spojrzeniu blasku, jakiego nie widział poprzednim razem.

Nic nie mówiła, więc gdy się zbliżył, zapytał:

— Jak się masz, Cledro? Mam nadzieję, że ta przeprowadzka nie będzie dla ciebie zbyt męcząca.

— Oczywiście, że nie, panie.

I nagle, jakby ten formalny zwrot przypomniał jej o jego pozycji, dygnęła nieśmiało.

— Chciałaś się ze mną zobaczyć? — zapytał.

— Twoja babka po... powiedziała mi, co się stało — odparła. — Uważam, że... że Star i ja musimy... stąd odejść jak... jak najszybciej.

— Odejść? Dokąd?

— Dokądkolwiek — powiedziała. — Nie... nie możemy cię wciągnąć w kłopoty i narażać na... niebezpieczeństwo.

Ton, jakim wypowiedziała ostatnie słowo, świadczył, że była świadoma wiszącego nad nimi zagrożenia.

— Powiedziałem, że będę się o was troszczyć i zamierzam dotrzymać słowa.

Cledra złożyła dłonie i podniosła na niego wzrok.

— Jeżeli... jeżeli coś przytrafiłoby się tobie albo twojej babce — powiedziała drżącym głosem — nigdy nie wybaczyłabym sobie tego. Proszę, pozwól mi... odejść. Tylko... obawiam się, że będziesz musiał mi dać trochę... pieniędzy, bo... bo ja nie mam ani centa.

Hrabia popatrzył na nią, jakby chciał się upewnić, czy to nie była tylko zwykła poza albo konwenanse, ale nie mógł odmówić jej spojrzeniu szczerości.

— Założmy, że przystałbym na twą propozycję — powiedział po chwili — lecz jak sama dałabyś sobie radę?

— To... to i tak mnie czeka... w przyszłości — odparła Cledra — bo bałabym się zwrócić do... do przyjaciół i krewnych taty i mamy z różnych stron Anglii, żeby wuj... wuj Walter nie... nie zabił ich, jak zabił twoją... twoją... przyjaciółkę.

Trudno było wypowiadać takie słowa i hrabia dostrzegł, że Cledrze drżą ręce.

Pomyślał, że niewiele kobiet, a na pewno żadna, którą znał, byłoby tak pozbawionych egoizmu i zdolnych do poświęceń.

Był przekonany, że Cledra nie miała pojęcia o niebezpieczeństwach, jakie czyhałyby na nią, gdyby sama wyruszyła w świat.

Wiedział też, że osoba tak wrażliwa, a mająca za sobą doświadczenia, które złamałyby niejedną dojrzałą kobietę, będzie przerażona nie mając przy sobie nikogo, z kim mogłaby porozmawiać.

Uznając, że błędem byłoby dramatyzowanie sytuacji, powiedział beztrąsko:

— Nawet jeśli ty byłąbyś gotowa odejść, to wątpię, czy Winged Victory chciałby porzucić wygodną stajnię i smakowitą paszę, którą otrzymuje jako mój gość.

— Ja... ja mogłabym go... zostawić z tobą i... i pójść sama.

— Znowu mogę tylko zapytać: dokąd?

— Po... po tym, gdy usłyszałam od jaśnie pani hrabiny, co się stało, pomyślałam, że... mogłabym poszukać małej... wioski i tam się... zatrzymać.

— A co ty byś tam robiła?

— Mogłabym... może mogłabym uczyć dzieci... albo mogłabym... gotować. Potrafię niezłe gotować.

Była tak delikatną i zwiewną istotą, że hrabia nie potrafił sobie wyobrazić jej w roli służącej narażonej na ataki zwabionych jej wdziękami mężczyzn.

Wiedział, że mówiąc jej o tym, przestraszy ją, a ona już i tak była przerażona, choć ze wszystkich sił starała się ukryć strach czający się w jej oczach. Dlatego przybrał odmienny od tego, którego mogła się spodziewać, ton:

— Cledro, ranisz mnie swą nieufnością.

— Ależ ja ci ufam! — zawołała. — Jak mogłabym ci nie ufać, skoro jesteś dla mnie dobry... tak bardzo dobry!

— A mówiłaś, że jesteśmy przyjaciółmi.

— Tak, wiem. Ale gdy przyszedłam do... ciebie prosząc, byś uratował Stara przed tym strasznym człowiekiem, ja... ja nie wiedziałam, że sprowadzę na ciebie... kłopoty albo że wuj Walter zdobędzie się na coś tak nikczemnego jak zabicie kogoś... kogo ty...

Urwała, ale hrabia domyślił się, że miała zamiar powiedzieć: „kochasz”.

Pomyślał, że to jego babka, opowiadając Cledrze o śmierci Ileni, musiała dać jej do zrozumienia, że zajmowała ona w jego życiu szczególne miejsce.

Nawet jeśli nie powiedziała tego wprost, to Cledra była zbyt inteligentna, by nie domyślić się, że sir Walter zabił Heni właśnie po to, by dotknąć go osobiście.

— Co się stało, tego się nie zmieni — cicho odparł hrabia — a ty, Cledro, musisz mi pomóc obronić moją babkę i moje konie, a razem z mmi i Winged Yictory.

— A może... może jedynym rozsądnym wyjściem będzie... powrót do wuja Waltera!

Hrabia popatrzył na nią z niedowierzaniem, nie mogąc uwierzyć, że rozważała takie wyjście, lecz zanim zdążył się odezwać, Cledra powiedziała zdławionym głosem:

— Może gdybym... przeprosiła go za... za to, co... zrobiłam... wybaczyłby mi... i... nie karał mnie jak przedtem.

Nie umiała opanować drżenia głosu, była spięta, jakby próbowała przekonać samą siebie do tego, co tłumaczyła hrabiemu.

Zapadła cisza. Po chwili hrabia odezwał się:

— Cledro, spójrz na mnie!

Posłusznie odwróciła głowę, a on ujrzał przerażenie w jej oczach.

Ani jednej łzy. Wiedział, że miała w sobie siłę, którą nie tylko podziwiał, ale której ogromu nie potrafił pojąć.

— Czy ty naprawdę sądzisz — zapytał surowo — że gdybym miał na to jakikolwiek wpływ, pozwoliłbym czy to kobiecie, czy choćby i mężczyźnie na kontakty z twoim wujem?! Przecież to nie tylko nikczemnik i morderca, ale szaleniec!

Pod jego spojrzeniem, Cledra spuściła wzrok.

— Ja też tak myślałam, gdy... gdy byłam u niego.

— Dlatego musimy go powstrzymać przed krzywdzeniem niewinnych ludzi — powiedział hrabia — a ty znasz go lepiej niż ktokolwiek inny i dlatego, Cledro, potrzebuję twojej pomocy.

Popatrzyła na niego, chcąc się upewnić, że to prawda, a nie tylko próba odwrócenia jej myśli.

— Zaufasz mi — zapytał hrabia — gdy poproszę cię o to? Będę bardzo rozczarowany twą odmową.

— Wiesz, że zrobię wszystko, co zechcesz — odpowiedziała Cledra. — Po prostu... tak mi wstyd... jestem taka upokorzona tym, że... że cię w to wciągnęłam.

— Cóż, stało się — odparł hrabia. — A biorąc pod uwagę moją pozycję, myślę, iż to dobrze, że trafiłaś na mnie, a nie na kogoś, kto nie poradziłby sobie z tym.

— To prawda! — od razu wtrąciła Cledra. — Jesteś... jesteś cudowny i... wspaniały, i tylko ty możesz... powstrzymać wuja Waltera przed zrobieniem kolejnych okropnych... strasznych rzeczy.

— Przynajmniej mogę spróbować. A teraz, jeśli jesteś gotowa, sądzę że powinniśmy zabrać moją babkę do pałacu i położyć ją do łóżka tak szybko, jak to możliwe.

— Tak... oczywiście.

Cledra podniosła z krzesła nakrycie głowy, a wraz z nim długi, bladoniebieski satynowy szal.

Włożyła czepek, zawiązała pod brodą wstążki i rzuciła okiem na swe odbicie w lustrze wiszącym nad kominkiem.

Dostrzegając spojrzenie hrabiego, wyjaśniła:

— Twoja babka była tak miła i pożyczyła mi ten czepek, a Hannah uszyła suknię. Mogę tylko powiedzieć, że... dziękuję i przepraszam, że jestem takim... kłopotem.

— Wielce uroczym kłopotem — odparł z uśmiechem hrabia. — Gdy przyjedziesz do pałacu, zobaczysz, jakie suknie kupiłem ci w Londynie.

Cledra popatrzyła na niego zaskoczona.

— Jak... jak to zrobiłeś? — zająknęła się.

— Nie potrafiłem zostawić cię tutaj w jednej nocnej koszuli — powiedział z uśmiechem.

Pod jego spojrzeniem, oblała się rumieńcem, a on pomyślał, że dawno nie widział kobiety, która tak uroczo się czerwieni.

— Chyba — odezwała się po chwili — niedługo znudzą cię moje ciągłe podziękowania. Och dziękuję, dziękuję!

Hrabia jeszcze raz się uśmiechnął i ruszył w stronę drzwi.

— Chodź — powiedział. — Nowe suknie to nie jedyna rzecz, którą chcę ci pokazać.

Cledra pobiegła za nim, a gdy dotarli na korytarz, zobaczyli, jak dwóch rostrych lokajów znosi siedzącą na krześle hrabinę.

Postać starszej pani cała połyskiwała klejnotami i, co hrabia odnotował z iskrą w oku, jego babka nosiła kapelusz z szerokim rondem, którego otok, zgodnie z nakazami najnowszej mody, ozdobiony był galonem.

Nie miał wątpliwości, że choć od roku nie opuszczała swej sypialni, nie powstrzymało to jej od poznawania trendów obowiązujących w modzie i kupowania, dla samej tylko przyjemności posiadania ich w swej szafie, kolejnych kapeluszy, parasolek przeciwsłonecznych i pelis.

Gdy lokaje postawili krzesło na marmurowej posadzce korytarza, hrabia ucałował dłoń hrabiny.

— Babciu, wyglądasz cudownie — powiedział. — Chyba powinienem cię zabrać do Vauxhall, bo wzbudziłabyś tam szczery podziw.

— Z ust mi wyjąłeś te słowa! — odezwał się Eddie, który bez zaproszenia hrabiego, sam wyszedł z gabinetu.

On także ucałował dłoń hrabiny, mówiąc:

— Niech wolno mi będzie powiedzieć, że nigdy w życiu nie widziałem piękniejszego kapelusza. Bez wątpienia przyćmiewa ten, który w zeszłą niedzielę zaprezentowała pani Fitzherbert.

Hrabina potrząsnęła głową.

— Nigdy nie byłam wielbicielką tej osoby!

Hrabia roześmiał się.

— Jeśli zamierzasz teraz plotkować — powiedział — to pozwól tylko, że przypomnę, iż na zewnątrz czekają konie, które prażą się w pełnym słońcu.

— I najważniejsze, by owych koni nie przemęczać! — zgryźliwie dorzuciła hrabina.

Dwóch lokajów znowu podniosło jej krzesło i wyprowadziło do czekającego na zewnątrz powozu.

Hrabia i Eddie delikatnie przenieśli ją na tylne siedzenie, które specjalnie dla niej wymoszczono dodatkowymi poduszkami.

Był tam i podnózek, na którym mogła oprzeć nogi, zanim przykryto je pledem.

Cledra zajęła miejsce obok niej, woźnica ściągnął koniom cugle i powoli ruszyli z podjazdu.

Gdy dotarli do parku, hrabia i Eddie niczym ordynansi zajęli miejsca po obu stronach powozu.

Jedynie hrabia wiedział, że woźnica i siedzący na koźle lokaj byli uzbrojeni, a i on sam w kieszeni płaszcza miał pistolet.

Lecz nic nie zakłócało ich podróży, a poruszenie zapanowało w parku tylko wtedy, gdy z koron drzew, pod którymi jechali, poderwało się stado gołębi, a kawalkada spłoszyła sarnę spacerującą środkiem drogi.

W słońcu, którego promienie odbijały się od tafli jeziora, świat wyglądał przepięknie.

Cledra podziwiała wspaniałe widoki rozpromieniona, a gdy ujrzała przepływające pod mostem stado białych i czarnych łabędzi, oczy jej się roześmiały. Wreszcie dostrzegła powiewający nad pałacem hrabiowski herb.

— Tak tu pięknie! — zwróciła się do hrabiny. — To nie może być prawda. Wydaje mi się, że śnię.

— Czułam to samo, gdy przybyłam tu jako panna młoda.

— Pani, madame, musiała być taka piękna. Z pewnością wyglądała pani jak dobra wróżka — wykrzyknęła Cledra.

— Przynajmniej tak uważał mój mąż — odparła miękko hrabina. — Byłam bardzo szczęśliwa mogąc poślubić tak przystojnego i zakochanego we mnie mężczyznę.

Zauważyła, że Cledra chłonie każde jej słowo, więc mówiła dalej:

— Mój wnuk jest bardzo podobny do niego, więc nie dziwi mnie, że złamał tyle kobiecych serc.

— Rozumiem — odparła Cledra — ale Hannah powiedziała mi, że żadnej z nich nie poprosił o rękę. Może pewnego dnia znajdzie swą dobrą wróżkę, taką jak pani, madame.

Hrabina westchnęła.

— Mam taką nadzieję i modlę się o to — odrzekła — ale niestety, Lennox bardzo szybko się nimi nudzi, a poza tym spotyka się z pięknosciami, które już są mężatkami.

Cledra wzdrygnęła się lekko.

Hannah opowiadała jej, że wiele pięknych kobiet wzdychało do hrabiego, ale nie wspomniała słowem, że one już miały mężów!

Cledra sądziła, że chodzi jej o młode dziewczyny, które marzyły o tym, aby go poślubić.

Teraz pomyślała, że to bardzo dziwne, iż mężowie tych pięknych dam nie byli zazdrośni i nie próbowali ustrzec swych żon przed hrabią.

I nagle przypomniała sobie słowa matki, zwracającej się do ojca:

— Kochanie, dlaczego nam się tak udało, że spotkaliśmy siebie i jesteśmy tacy szczęśliwi, chociaż wszyscy, których znamy, wciąż gonią za kolejnymi rozrywkami?

— I ze skutkiem! — drwiąco dodał jej ojciec, a otoczywszy żonę ramieniem, powiedział: — Rzecz w tym, że nigdy nie spotkałem kobiety tak pięknej jak ty ani człowieka, z którym lubiłbym rozmawiać bardziej niż z tobą.

Wtedy matka wyciągnęła dłoń, by dotknąć jego twarzy.

— Czy to prawda?... Szczera prawda?

— Najdroższa, wiesz, że tak — odpowiedział jej mąż — i masz rację, kochanie, nikt nie jest szczęśliwszy ode mnie, a ubóstwo to doprawdy niewielka cena, jaką przyszło nam za to zapłacić!

Zastanawiając się nad ich słowami, Cledra obserwowała hrabiego, który, jakby wskazując drogę, wjechał na most.

Zauważyła, że pewnie dosiada konia i olśniewająco prezentuje się na najwspanialszym ogierze, jakiego kiedykolwiek widziała. Oczywiście nie licząc Stara, dodała pośpiesznie w duchu.

Taką miłość powinien znaleźć, pomyślała, a że jest idealistą, nigdy nie uzna niczego, co nie będzie absolutnie doskonałe.

Hrabina przerwała jej rozważania słowami:

— Bardzo się cieszę, że wracam do domu. Tylko pałac uważam za dom, bo tu spędziłam najszcześniejsze chwile mojego życia.

Powiedziała to z takim smutkiem, że Cledra wiedząc, iż ona tęskni za zmarłym mężem, wsunęła dłoń w jej rękę.

— Proszę, madame, niech pani pozwoli mi spróbować przywrócić sobie szczęście — powiedziała. — To przeze mnie narażono panią na te niewygody, więc pragnę uczynić co w mojej mocy, aby to pani wynagrodzić.

Hrabina uśmiechnęła się.

— Dziękuję ci, dziecko — odparła — i pozwól, że powiem ci, iż cieszą mnie te niedogodności, bo niosą ze sobą posmak przygody, której już dawno nie przeżywałam.

Mimo to, gdy wyniesiono hrabinę z powozu, gdy pozdrowiła pałacową służbę i w towarzystwie majordomusa, zarządcy, hrabiego, Eddie'ego i Cledry została wniesiona na górę, poczuła się zmęczona.

Niesiono ją korytarzem pełnym mebli i obrazów, przed którymi Cledra raz po raz zatrzymywała się, a gdy mieli za sobą większą część drogi, hrabia powiedział:

— Babciu, nie umieściłem was w pokojach gościnnych, bo chciałem, abyście były blisko mnie.

Starszej pani nie umknął kontekst tych słów, lecz uśmiechnęła się jedynie, gdy wnoszono ją do pięknego pokoju, sąsiadującego z apartamentem gospodarza, który zajmowała wraz z mężem aż do jego śmierci, gdy ich syn odziedziczył tytuł.

— Sypialnia królowej Karoliny — wykrzyknęła. — Zawsze uważałam, że to śliczny pokój.

— Mam nadzieję, babciu, że będzie ci tu wygodnie — powiedział hrabia. — Buduar, jak sama wiesz, jest za drzwiami. Cledra zajmie pokój naprzeciwko.

Hrabia nie dodawał, że to blisko jego apartamentu, ale Cledra, przysłuchująca się ich rozmowie, wiedziała, że właśnie dlatego tutaj je umieszczono.

Nie była zaskoczona, gdy dowiedziała się, że i Eddie jest jej sąsiadem.

— Bardzo mądre rozwiązanie! — usłyszała głos hrabiny i wiedziała, że trafnie odgadła przyczynę, dla której będą spali tak blisko siebie w domu, gdzie bez trudu pomieściłby się regiment żołnierzy.

Zaaferowana Emma oświadczyła, że hrabina natychmiast musi się położyć, by odpocząć po tylu wrażeniach, i wyprosiła ich za drzwi.

Cledra weszła do swej sypialni, gdzie już czekała na nią Hannah.

Był to śliczny pokój i choć nie robił takiego wrażenia jak sypialnia hrabiny, to rozmiarami i przepychem przewyższał wszystkie, w których Cledra dotychczas mieszkała.

Hannah bez słowa podeszła do garderoby, a gdy tylko ją otworzyła, Cledra oniemiała z zachwytu.

Wisiało tam co najmniej pół tuzina sukien tak pięknych i modnych, że Cledra spoglądała na nie przez chwilę, nie mogąc wykrztusić słowa.

Wreszcie zapytała:

— W jaki sposób jaśnie pan hrabia kupił to wszystko? Skąd wiedział, że będą na mnie dobre?

— Kiedy przyjechałaś do Dower House — odparła Hannah — podałam jaśnie panu twoje wymiary.

— Jest niezwykle spostrzegawczy.

— Jaśnie pan hrabia ma ogromne doświadczenie w wybieraniu pięknych strojów dla pięknych kobiet!

Mówiła z taką dumą, jakby rozmawiała o zwycięstwie w gonitwie albo wygranej w polowaniu na ptaki.

Cledra była zdziwiona.

Skoro hrabia nie był żonaty to, nie mogła pojąć, jak i kiedy miał wybierać te piękne stroje dla pięknych kobiet.

Potem pomyślała, że być może był tak szczodry, że zamiast czekoladkami czy dziełami sztuki, na gwiazdkę obdarowywał swych biedniejszych krewnych sukniami czy kapeluszami.

Jakkolwiek zdobył tę wiedzę, pomyślała, jestem mu bardzo wdzięczna.

Przedtem wydawało jej się, że muślinowa sukienka od Hannah jest bardzo ładna, lecz gdy włożyła jedną z sukni przywiezionych z Londynu, widziała, jak jej postać staje się bardziej smukła, jak pięknieje.

Przy każdym ruchu towarzyszącym zmianom stroju czuła ból pleców.

Wciąż były zabandażowane, a rany goiły się, choć czasem w nocy czuła taki rozdzierający ból i swędzenie, że nie mogła zasnąć.

— Teraz jeszcze, panienko, nie wolno się męczyć — Hannah mitygowała ją jak kiedyś niania. — Możesz zejść na herbatę do jaśnie pana hrabiego, ale potem musisz wrócić i odpocząć przed obiadem.

— Czy... czy sądzisz, że... jaśnie pan hrabia zaprosi mnie do... do swego stołu? — zapytała Cledra.

— Tak przypuszczam, panienko. Przecież jesteś jego gościem — odparła Hannah.

Mimo to Cledra miała wątpliwości, gdyż hrabia mógł uznać, że jest na to zbyt młoda, i kazać, tak jak w Dower House, by tacę dla niej podano do pokoju jego babki.

Zanim zeszła na dół, postanowiła sprawdzić, jak czuje się hrabina, ale Emma powiedziała, że jej pani właśnie drzemie i że Cledra może przyjść do niej później.

Cledra była zachwycona domem i schodząc na dół, przystawała niemal na każdym stopniu, by przyjrzeć się obrazom i chorągwiom zawieszonym po obu stronach kominka.

Przypuszczała, że należały do przodków hrabiego i pochodziły z bitew, w których uczestniczyli.

Czekający na nią lokaj oznajmił, że hrabia zaprasza ją na herbatę do oranżerii.

Potem poprowadził ją korytarzami aż do miejsca, gdzie dobudowana do bocznej ściany stała stuletnia, najpiękniej w okolicy zaprojektowana oranżeria.

Wszystkie okna zamykane na zimę były teraz otwarte, a w środku rosły nie tylko drzewka pomarańczowe sprowadzone prosto z Hiszpanii, ale i rozmaite gatunki kwiatów. Kwitły tu odmiany orchidei, jakich Cledra nigdy wcześniej nie widziała.

Zastawę rozłożono na stoliku stojącym tak blisko okna, że siedzieli już niemal w ogrodzie, a srebra królowej Anny — podarunek samej królowej dla jednego z przodków hrabiego — połyskiwały w słońcu.

Na wspaniałej porcelanie z Derby podano rozmaite rodzaje kanapek i ciasteczek.

Hrabia czekał już na nią — spoglądał na ciągnące się za oknami trawniki, dostojny jak te stare mury, i Cledra pomyślała, że wrósł w ten dom, jakby tkwił tu od lat.

Gdy weszła, odwrócił się i patrzył, jak idzie do niego pomiędzy kwiatami, a gdy się zbliżyła, powiedział:

— Wyglądasz dokładnie tak, jak sobie wyobrażałem, wybierając dla ciebie tę suknię.

— Dlaczego... dlaczego ofiarowujesz mi coś tak pięknego? Cóż... cóż ja mogę powiedzieć? — spytała Cledra.

— Nie musisz nic mówić.

— Nie mogę uwierzyć, że będę nosić tak wspaniałe suknie, że one naprawdę są moje! Kiedyś układałyśmy z mamą listy zakupów, które zrobimy, gdy będziemy sobie mogły na to pozwolić! Wstrzymała oddech.

— Czasami szkicowałam wzór sukni, jaką chciałabym dostać, gdyby mój tata nagle został milionerem, ale... to były tylko marzenia.

— Które teraz się spełniły — uśmiechnął się hrabia. — Bardzo mnie to cieszy, Cledro. Pragnąłem, żebyś tak czuła.

— Ale ty... ty też możesz być... marzeniem — odparła — i ty, i ten dom możecie zniknąć o północy.

Hrabia roześmiał się.

— Biorąc pod uwagę, że stoi tu już tyle lat, mam nadzieję, że tak się nie stanie.

Poruszyły go jej słowa i pomyślał, że niewiele kobiet umiałoby tak pięknie i szczerze dziękować.

Rozdał w swym życiu wiele prezentów, ale zawsze oczekiwano od niego coraz więcej.

Czasami wydawało mu się, że gdy poznaje kobietę, ona nie tylko podaje mu swe usta, zanim zdąży o nie poprosić, ale od razu chciwie wsuwa mu małe dłonie do kieszeni.

Może sprawiła to młodość Cledry, ale ona była nie tylko wdzięczna, lecz to, co jej się przytrafiło, traktowała jak część pięknej bajki.

Jest taka słodka, pomyślał, a niedługo stanie się zepsuta, zblazowana i znudzona światem, jak wszystkie inne kobiety, które znał.

Usłyszał kroki i domyślił się, że to Eddie wszedł do oranżerii, by do nich dołączyć.

Gdy znalazł się w zasięgu ich wzroku, hrabia dostrzegł, że Cledra przysunęła się do niego i przeszło mu przez myśl, że jest zaborcza jak inne kobiety i jak one rozgniewana tak nagle przerwany tete-a-tete.

Ku swemu zdziwieniu ujrzał w jej oczach strach, gdy patrzyła na zbliżającego się Eddie'ego.

Przez chwilę nie mógł tego zrozumieć.

Lecz, choć zdziwiła go ta myśl, zaraz dotarło do niego, że po tylu cierpieniach doznanych od swego wuja, Cledra bała się mężczyzn!

Początkowo wydawało mu się, że to jego bujna wyobraźnia, ale gdy usiedli przy stoliku i zauważył, że Cledra wybiera krzesło najbardziej oddalone od Eddie'ego, przekonał się, że intuicja go nie zawiodła.

By odwrócić jej uwagę od złych myśli, powiedział:

— Cledro, ponieważ jesteś w tym gronie jedyną kobietą, wydaje mi się, że to ty powinnaś nalać nam herbaty.

Popatrzyła na niego nieśmiało, a potem posłusznie przysunęła się do srebrnej tacy, na której stał ogromny, pięknie zdobiony imbryk.

Częstując się kanapką, Eddie powiedział:

— Cóż, na razie wszystko idzie po naszej myśli? Mam nadzieję, Lennox, że kamień spadł ci z serca, skoro twoja babka i panna Melford są bezpieczne w pałacu. Hrabia zmarszczył brwi.

— To moja wina, zapomniałem ci powiedzieć, chociaż powiadomiłem już całą służbę — młoda dama, towarzysząca mojej babce, to jedna z naszych kuzynek i należy się do niej zwracać: „panno Poyle”.

— Rzeczywiście, zapomniałeś — przyznał Eddie — ale masz rację, to dobry pomysł, by nazwisko „Melford” poszło w zapomnienie.

— Nie masz nic przeciwko przyjęciu mojego nazwiska? — zapytał hrabia, zwracając się do Cledry.

Uśmiechnęła się do niego.

— To dla mnie... wielki zaszczyt. Mam nadzieję, że opowiesz mi o moich nowych... przodkach, a zwłaszcza o ich chorągwiach wiszących w pałacu.

I zanim zdążył się odezwać, dodała szybko:

— Ale może to cię nudzi... może lepiej powiedz, mi czy w twojej bibliotece jest spisana historia tego domu i wszystkich, którzy w nim mieszkali.

— Zastanawiam się, czy naprawdę cię to interesuje, czy też chcesz być po prostu miła dla obecnego właściciela.

— Moim zdaniem historia to najciekawszy temat wszystkich książek — odparła Cledra. — Mama i ja wspólnie przeczytałyśmy wiele powieści historycznych, a z tatą często „podróżowaliśmy” po świecie z atlasem i czasem udawało nam się wyszukać obrazy z odwiedzanych w ten sposób miejsc.

Ton, jakim to mówiła, upewnił hrabiego, że te nauki wciąż były w niej żywe.

Pomyślał, że wyprawa z kimś tak ciekawym świata, a znającym go tylko z wyobrażeń, do miejsc, które on sam odwiedził i polubił, byłaby fascynująca.

W młodości bardzo dużo podróżował, gdyż jego ojciec uważał, że jest to doskonała metoda edukacji.

Ciekawiło go, co Cledra sądzi o Wenecji, Atenach, piramidach egipskich, po których się wspinał wraz ze swym nauczycielem, mając zaledwie szesnaście lat.

Zaraz też pomyślał, że patrzy ona na świat oczami uczennicy, której myśli nie zaprzęta nic innego, a gdy odkryje uroki towarzyskiej socjety, spotkań, balów, przyjęć i zgromadzeń, jej horyzonty zawężą się do niewielkiego Mayfair.

Ponieważ wciąż milczał, Cledra spojrzała na niego z przestrawieniem i zapytała cienkim głosem:

— Czy powiedziałam coś... złego?

— Dlaczego tak myślisz? — zapytał hrabia.

— Bo... patrzysz na mnie z taką pogardą, a nawet... choć może się myłę... z cynizmem.

Eddie parsknął śmiechem.

— Panno Poyle, gdy lepiej pani pozna naszego gospodarza, zorientuje się pani, że to jego zwyczajne spojrzenie, że tak wygląda, gdy się nudzi.

Cledra przyjrzała się hrabiemu i powiedziała:

— Ja... ja bardzo przepraszam, że cię nudzę... Mama zawsze powtarzała mi, że nie powinnam... mówić o sobie, ale... przecież ty sam zapytałeś.

— Zapytałem i czekam na odpowiedź — odparł hrabia. — Nie nudziło mnie, to co mówiłaś, a przeciwnie — bardzo mnie zaciekało.

Rzucił siedzącemu naprzeciw niego Eddie'emu wyzywające spojrzenie i mówił dalej:

— Szczerze mówiąc, pomyślałem, że bardzo interesującym doświadczeniem byłoby zabrać kogoś takiego jak ty, kto podróżował tylko w marzeniach, do, powiedzmy, Wenecji i przyjrzeć się jego reakcji.

— Więc przyznajesz, że wyobraźnia ma swoje granice?

— To zależy od człowieka — odpowiedziała Cledra — i oczywiście, od książkowego opisu albo relacji tego, kto tam naprawdę był.

Hrabia uśmiechnął się.

Podobało mu się logiczne wyjaśnienie Cledry.

Zaimponowało mu, że potrafi szybko myśleć i odpowiadać równie błyskotliwie co Eddie, z którym często razem zasiadali do kolacji.

Głośno powiedział:

— Chciałbym zrobić taki eksperyment. Cledra popatrzyła na niego, a on mówił dalej:

— Zastanawiam się, jak wyobrażasz sobie moje stajnie, gdzie teraz przebywa koń o imieniu Winged Victory. Moglibyśmy tam pójść i przekonać się, czy rzeczywistość odpowiada twoim wyobrażeniom.

Oczy Cledry zapłonęły nowym blaskiem.

— Moglibyśmy pójść odwiedzić Sta... to znaczy Winged Victory? — zapytała, zająknąwszy się przy jego imieniu. — Pragnęłam zapytać, czy moglibyśmy, ale... bałam się, że.., mógłbyś uznać moją prośbę za zbyt... impertynencką.

— Uznałbym to za bardzo nienaturalne, gdybyś dłużej skrywała swe uczucia — odparł hrabia. — Niech mi wolno będzie powiedzieć, iż to moja intuicja podpowiedziała mi, że za nim tęsknisz.

Obdarzyła go uśmiechem bardziej wyrazistym niż jakiegokolwiek słowa, a on wstał mówiąc:

— W takim razie chodźmy, bo nie mam ochoty tłumaczyć się przed Hannah, która uważa, że będziesz zmęczona i powinnaś odpocząć przed kolacją.

— To Hannah tak uważa — odrzekła Cledra — ale ja nie spodziewałam się, że zaprosisz mnie do swego stołu.

— Eddie i ja bylibyśmy bardzo rozczarowani, gdybyś nie przyjęła naszego zaproszenia — odparł hrabia — ale oczywiście możemy to odłożyć na inny wieczór.

— Będę odpoczywać — powiedziała Cledra — ale proszę... proszę... czy mogę jeść razem z wami? To... to będzie dla mnie bardzo ekscytujące, bo jeszcze nigdy nie brałam udziału w uroczystym przyjęciu.

— W takim razie Eddie i ja wprowadzimy cię w ten świat i mam nadzieję, że nie będziesz nim rozczarowana.

— Nic... nic co dotyczy ciebie nie może mnie... rozczarować — odrzekła Cledra.

Rozdział szósty

Do stadniny było bardzo blisko, a hrabia celowo zwolnił, by Cledra bez trudu dotrzymała im kroku.

Gdy przeszli pod łukiem zwieńczonym kamiennym herbem Poyntonów, droga prowadziła już wprost do stajni i oczom Cledry ukazały się starannie zaprojektowane budynki.

Tak jak przypuszczała, panował tu idealny porządek, a wybrukowane podwórze lśniło w słońcu.

Hrabia chciał skręcić do pierwszej stajni po prawej stronie, ale Cledra zatrzymała się, wyciągnęła do niego rękę i zapytała:

— Czy... czy mogę ci pokazać, jak bez słów przywołuję Winged Victory?

Hrabia odparł:

— Oczywiście! Jestem przygotowany na niespodzianki z jego strony!

Cledra uśmiechnęła się blado i powiedziała:

— W takim razie, czy mógłbyś poprosić jednego ze stajennych, by otworzył drzwi jego boksu, ale nie wyprowadzał go?

Stajenny pojawił się przy nich, gdy tylko hrabia minął łuk, a teraz, choć zdziwiony, bez słowa poszedł wypełnić polecenie Ciedry.

Stali w oczekiwaniu, a hrabia dostrzegł, że Cledra koncentruje wszystkie swoje myśli i przesyła je swemu koniowi, jak rozchodzące się w powietrzu fale.

I wtem w drzwiach stajni, niedaleko nich, pojawił się Winged Victory.

Nie śpieszył się jak inne wypuszczone na wolność konie, ale dostojnie stapał.

Bez zatrzymania podszedł wprost do Ciedry.

Zrobiła kilka kroków w jego stronę, aby go przywitać, wyciągnęła ku niemu dłoń i oparła głowę o jego pysk.

Hrabia milczał, a Eddie powiedział niskim głosem:

— Powinno się ich sportretować! Nigdy nie widziałem równie uroczego obrazka!

Hrabia nie odpowiedział, ale w duchu przyznał Eddie'emu rację.

W białej sukni, z promieniami słońca tańczącymi we włosach i ramionami oplecionymi wokół szyi Winged Victory, Cledra i jej koń tworzyli tak harmonijną i piękną parę, że trudno byłoby znaleźć artystę, który oddałby cały urok ich postaci. Cledra mówiła miękko:

— Tak bardzo za tobą tęskniłam! Jak się masz, najdroższy? Dobrze się tobą opiekowali?

Nie ulegało wątpliwości, że zwierzę było równie ucieszone jej widokiem, co ona jego. Wtem, jakby nagle przypomniała sobie o obecności hrabiego, Cledra powiedziała:

— A teraz, Winged Victory, chciałabym, abyś podziękował mu tak, jak ja to próbowałam zrobić.

Odsunęła się od zwierzęcia i miękko, szeptem, który był słyszalny tylko dla niego, wydała mu polecenie.

Koń najpierw trzykrotnie skinął łbem, a potem uklęknął przed hrabią na jedno kolano i opuścił pysk. Zachowywał się, jakby tresowano go w hiszpańskiej szkole jeździeckiej.

Wreszcie znieruchomiał na moment w tej pozycji, a Cledra, stojąc obok niego, złożyła hrabiemu głęboki ukłon.

— Dziękujemy — powiedziała.

Gdy oboje się podnieśli, hrabia podszedł do nich i pogłaskał Winged Victory, mówiąc:

— Jeszcze nigdy nie otrzymałem tak pięknych podziękowań.

— Tata i ja nauczyliśmy go tego, gdy był jeszcze bardzo miody — wyjaśniła Cledra — a gdy koń raz pozna sztuczkę, już nigdy jej nie zapomni.

— Gratuluję — powiedział hrabia.

Na jego słowa Cledra odwróciła głowę, a on kolejny raz odniósł wrażenie, że ujrzał w jej oczach strach.

Trudno będzie, pomyślał, sprawić, by zapomniała, że mężczyźni mogą być okrutni i źli.

Podobnie bywa z koniem, którego raz skrzywdzono — zwierzę na długo pozostaje nieufne i nerwowe.

Choć jego myśli bez przerwy krążyły wokół Ciedry, hrabia zdecydowanie odsunął jena bok.

— Chciałbym pokazać ci moje konie — powiedział głośno — więc może nakłonisz Winged Victory, by wrócił za nami do swej stajni. Wydaje mi się, że chciałabyś zobaczyć jego mieszkanko.

— Wiem, że jest mu wygodnie — odpowiedziała Cledra.

Weszła w drzwi, z których przedtem wyłonił się Winged Victory, a on posłusznie, nie przymuszany, ruszył za nią.

Hrabiowskie stajnie zbudowano w tradycyjny sposób — drewniane boksy ze stalowymi prętami na górze oddzielne dla każdego konia prowadzący środkiem korytarz i okna chodzące na podwórze.

Mimo że przypominały stajnie jej wuja, Cledra od razu spostrzegła, że było tu więcej przestrzeni i światła, a same boksy były bardziej obszerne.

Wchodząc do przedziału przeznaczony dla Winged Yictory, nie mogła ukryć dreszczu przerażenia, który wstrząsnął jej ciałem na wspomnienie razów i pęt wuja.

Wiedziała, że dziecinadą jest bać się przeszłości, więc objęła swego konia i oparła się o niego policzkiem.

— Kochany, będziesz tu szczęśliwy i... bezpieczny.

Mówiła szeptem, sądząc, że nikt jej nie słyszy, lecz hrabia powiedział:

— Obiecuję ci, że będzie strzeżony dzień i noc. Poleciałem też, aby nigdy nie zostawiano przed budynkiem kubłów z wodą pitną dla koni.

Cledra odetchnęła z ulgą i odrzekła:

— Wiedziałam, że... zadbasz o wszystko. Próbując odwrócić jej myśli, hrabia zmienił ton:

— Mam nadzieję, że nie jesteś bardzo zmęczona. Chcę ci pokazać kilka koni, które moim zdaniem byłyby dobrymi towarzyszami dla Winged Yictory.

Tak jak oczekiwał, Cledra parsknęła śmiechem i odpowiedziała:

— A ja ci obiecuję, że on nie jest snobem, ale ja, jako ambitna „matka”, chcę, by miał „odpowiednich przyjaciół”.

Tym razem hrabia roześmiał się, a ona idąc obok niego i przypatrując się wspaniałym ogierom pomyślała, że to szczęśliwe miejsce.

Parobcy byli uśmiechnięci, a ona czuła, że im naprawdę zależy na tych koniach, że dobrze się nimi opiekują, otrzymując za to godziwą zapłatę.

Gdy zwiedzili pierwszą stajnię, hrabia powiedział:

— Mam jeszcze wiele koni, które chciałbym ci pokazać, ale już nie dzisiaj. Oboje wpadlibyśmy w tarapaty, jeśli nie położyłabyś się, jak to obiecałem Hannah.

— Gdyby nie perspektywa pierwszego w moim życiu przyjęcia — odparła Cledra — byłabym bardzo zawiedziona tą nieoczekiwaną przerwą.

— Dlatego musisz spróbować zasnąć chociaż na godzinę — tłumaczył jej hrabia.

— Spróbuję. Dziękuję, że pokazałeś mi tak wspaniałe konie. Wiem, że są szczęśliwe tak samo jak... teraz jest szczęśliwy Winged Victory.

Gdy to powiedziała, odwróciła się i pobięła przez podwórze, aż zniknęła im z oczu za kamiennym łukiem.

Eddie, który był w innej stajni niż hrabia i Cledra, dołączył do swego gospodarza. W drodze powrotnej do domu odezwał się:

— Staralem się być taktowny, bo nie ulega wątpliwości, że twoja protegowana woli przebywać wyłącznie w twoim towarzystwie. Lennox, to kolejna sprawa, która ma drugie dno!

Hrabia milczał, więc Eddie mówił dalej:

— Może to oczywiste, ale wydaje mi się, że ona boi się mnie tylko dlatego, że jestem mężczyzną.

— Tak myślę — zgodził się Lennox.

— Na Boga, po tym, co uczynił Melford, ma do tego prawo! — powiedział Eddie. — Bogu niech będą dzięki, że nie boi się chociaż ciebie.

— Ocaliłem ją i ocaliłem jej konia! — krótko wyjaśnił hrabia.

— I na razie tylko to się Uczy — odparł Eddie, rozwijając swą myśl. — Ale co będzie potem? Musi przywyknąć do obcowania z obcymi ludźmi, bo dla mężczyzn stanowi bardzo atrakcyjną partię.

Hrabia zmarszczył brwi, jakby nawet z najlepszym przyjacielem wolał nie rozmawiać na temat Cledry.

Tylko że Eddie wyraźnie czekał na odpowiedź, więc po wymownej przerwie, hrabia odezwał się:

— Uważam, że nie ma sensu podejmować żadnych decyzji, dopóki nie poznamy zamiarów Melforda.

— Skoro spodziewasz się następnego uderzenia — wtrącił Eddie — to mam nadzieję, że nie przyjdzie nam zbyt długo czekać. Szczerze mówiąc, Lennox, wiedząc, jakie zarzuty na nim ciążyą, z niepokojem myślę o tym, co się może wydarzyć.

Choć nie powiedział tego głośno, hrabia czuł to samo i gdy wszedł na górę, by się przebrać do kolacji, zapytał Yatesa:

— Czy nikt obcy nie kręcił się w pobliżu i nie wypytywał o pannę Cledrę?

Yates pokręcił głową.

— Nie, panie. Tak jak jaśnie pan hrabia rozkazał, miałem oczy i uszy otwarte, ale nikt nowy nie pojawił się we wsi. Trzymając kciuki, mam nadzieję, że udało nam się zatuszować ślady.

— Wątpię — szepnął hrabia bardziej do siebie samego.

Wykapany i ubrany pomyślał, że może tylko siedzieć i czekać.

Podwoił nocne straże i polecił zarządcy, by w każdej stajni czuwał jeden parobek.

Naprawdę, nie mógł zrobić nic więcej, jeśli nie chciał wszystkich alarmować, a byłby to, według niego, ogromny błąd.

Jednocześnie dręczyło go przecucie, że sir Walter osacza ich i nie spocznie, póki nie zemści się na Cledrze.

Mimo to był zdecydowany zachować spokój, by nawet Yates czy Eddie nie dostrzegli jego niepokoju.

Gdy zszedł na dół, okazało się, że Eddie już czeka na niego w salonie. Na cześć Cledry hrabia polecił zapalić świece w dwóch olbrzymich kryształowych żyrandolach.

Kiedy kilka minut później stanęła w drzwiach i skierowała kroki w jego stronę, pomyślał, patrząc w jej stronę, że suknia, którą wybrał dla niej w Londynie, stanowiła doskonałą oprawę dla jej delikatnej urody.

Wykonano ją z myślą o młodej dziewczynie, więc była biała i wyszywana wprawną ręką krawcowej, połyskiwała perłami i diamentami jak kroplami rosy, a bufiaste rękawy i dekolt zdobiła misterna koronka.

Przemknęło mu przez myśl, że porusza się z tym samym dostojeństwem i gracją co Winged Victory. Kiedy już podeszła bliżej i lekko dygnęła, wykrzyknęła ze szczerym entuzjazmem, jakby dłużej nie potrafiła ukrywać swych uczuć:

— To takie ekscytujące! Nigdy nie miałam takiej pięknej... takiej cudownej sukni jak... jak ta!

— Cieszę się, że ci się podoba.

— Jest taka piękna, jakby stworzona przez wróżkę i odpowiednia raczej dla Tyranii niż dla mnie.

— Oto spełnia się twój „Sen nocy letniej”! — uśmiechnął się hrabia.

— Tak! Snem jest mój pobyt w tym domu. Mam tylko nadzieję, że... że nie obudzę się zbyt szybko!

Hrabia zaśmiał się.

Podczas gdy oni rozmawiali, Eddie nalał Cledrze kieliszek szampana.

Podał jej, a ona wzięła go ostrożnie i hrabia dostrzegł, że nawet nie dotknęła jego palców.

Nie spojrzała na niego, mówiąc „dziękuję”, a wzięwszy kieliszek, cofnęła się kilka kroków.

Gdy usiedli do kolacji, hrabia zajął miejsce na wysokim krześle, u szczytu stołu, mając Cledrę po prawej, a Eddie'ego po lewej stronie.

Gdy hrabia chciał ożywić nastrój, nikt nie potrafił dorównać mu w dowcipach i żartach. Tym razem opowiadał Cledrze co zabawniejsze zdarzenia z wyścigów.

Wkrótce śmiała się radośnie z przytaczanych historii i nawet spoglądała na Eddie'ego i przysłuchiwała się mu, gdy próbował prześcignąć hrabiego w opowieściach.

Jedzenie było wyśmienite, a wina, choć Cledn ra ich nie próbowała, wspaniałe.

Gdy podano deser i za służącymi zaniknęły się drzwi, powiedziała:

— Jeśli wszystkie przyjęcia są tak ekscytujące i wesołe jak to, to mam nadzieję, że zaproszą mnie na nie jeszcze wiele, wiele razy.

Mówiła spontanicznie jak małe dziecko, a po chwili zawstydzona dodała:

— To musiało zabrzmieć jak... jakbym się narzucała, ale... ty... ty wiesz, że... nie tego chciałam.

— Uznałem to za komplement — odparł hrabia — i przyjmuję go z zadowoleniem, bo skoro jesteś moim gościem, zależy mi, byś się dobrze bawiła.

— Przecież wiesz, że tak jest — odrzekła. — Jak mogłabym źle się bawić, gdy mieszkam w czarodziejskim pałacu, noszę czarodziejskie suknie, a do stołu siadam z księciem?

Mówiąc to, popatrzyła na hrabiego, a on pomyślał, że ze wszystkich komplementów, jakie od niej usłyszał, ten chciałby najdłużej zapamiętać.

Równocześnie zdawał sobie sprawę, że nie były to słowa miłości, ale wdzięczności i podziwu dla człowieka który, od śmierci ojca, był w jej przerażająco smutnym życiu jedyną bezpieczną, cudowną przystanią, w której znalazła schronienie.

Uderzyło go, że nigdy przedtem nie znał kobiety darzącej go uczuciami tak odmiennymi od tych, których zwykł oczekiwać.

To one zawsze podążały jego śladem i używały wszelkich podstępów i sztuczek, by go zdobyć.

Nigdy przedtem nie odgrywał roli obrońcy, opiekuna i wybawiciela kobiety, która mogła mu schlebiać i podziwiać go, jednocześnie nie okazując mu pożądania i nie patrząc w jego stronę płonąącym wzrokiem.

Cledra była inna i dlatego intrygowała hrabiego sposobem mówienia czy spojrzzeniami.

Wiedział, że była inteligentna i dużo bardziej wykształcona niż wszystkie kobiety, które znał.

Rozumiał, że to dzięki swemu ojcu spokojnie i po partnersku, bez bojaźliwości, którą inne okazywałyby na jej miejscu, rozmawiała zarówno z nim, jak i z Eddie'em, będąc sam na sam z dwoma przystojnymi mężczyznami.

— Jutro — odezwał się hrabia — gdy już zobaczysz pozostałe konie z mojej stajni, chciałbym ci pokazać niektóre skarby tego domu.

Skoro tylko to powiedział, ujrzał radość odbijającą się w jej oczach.

— Naprawdę to zrobisz? — zapytała. Twoja babka opowiedziała mi pokrótce historii rodziny, a ja tak bardzo pragnęłam obejrzeć obrazy i meble, które, jak mi powiedziano przyjechały tu aż z Francji.

— Naprawdę cię to interesuje? — zapytał hrabia.

W przeszłości kobiety często pragnęły obejrzeć jego dom, lecz potem zawsze okazywało się, że przyjmowały to jako propozycję pozostania w nim.

Skoro tylko udało im się dotrzeć do pałacu, nie miały ochoty oglądać nic prócz jego gospodarza.

— Jestem pewna — odpowiedziała na jego pytanie — że to, co mogę zobaczyć, okaże się daleko wspanialsze od moich wyobrażeń i daleko piękniejsze niż wszystkie obrazy, które kiedyś migały mi przed oczami.

Hrabia nie miał wątpliwości, że mówi szczerze i pomyślał, że oprowadzenie jej po domu i wysłuchanie opinii o zbiorach zgromadzonych przez jego przodków, do których i on dołożył kilka dzieł współczesnych mistrzów, może być bardzo interesujące.

Poza tym miał kilka stylowo urządzonych wnętrz — salon Karola II, królowej Anny czy Grzegorza II, gdzie zebrano najwspanialsze w całym kraju obrazy i meble.

Uśmiechnął się na myśl, że Cledra bez wątpienia będzie miała zdanie odmienne od tego, co słyszał do tej pory.

— To obietnica — dodała Cledra. — Trzymam cię za słowo!

— Ja zawsze dotrzymuję zobowiązań — z dumą odparł hrabia.

— Oczywiście, że tak! — przytaknęła.

— Czemu potwierdzasz to tak ochoczo? Uśmiechnęła się.

— Byłabym głupia — odparła — gdybym dotąd nie zauważyła, że dotrzymujesz obietnic nie tylko dlatego, że to sprawa honoru. Po prostu nie rzucasz słów na wiatr.

Hrabia spojrział na nią zaskoczony.

— Nie pojmuję, skąd ty to wiesz?

— Rozszyfrowała cię, Lennox — odezwał się Eddie — i na dodatek ma całkowitą rację. Znam cię od lat, a nigdy nie złożyłeś pochopnej deklaracji ani nie obiecałeś, czego nie miałbyś zamiaru dotrzymać.

— To właśnie jest różnica między człowiekiem godnym i niegodnym zaufania — wtrąciła Cledra.

— Sprawisz, że stanę się zarozumiały — odparł hrabia — ale cieszę się, że mi ufasz.

— Yates powiedział mi, a twoja babka potwierdziła jego słowa, że w przeszłości wielu ci zaufało — rzekła Cledra — i dzięki temu ocalili swe życie. A teraz ocaliłeś... i mnie.

Mówiła miękkim, poruszającym ich serca głosem tak, że hrabia zaskoczony swą reakcją powiedział:

— Przejdźmy do salonu. Cledro, wszystko jest w porządku. Nie ma powodu, abyś nas opuszczała. Cledra westchnęła cicho.

— Czy... czy to ja powinnam to zaproponować? Znowu... znowu popełniłam gafę.

— Nie popełniłaś — odparł hrabia. — Nie miałoby sensu, abyś została tu sama, kiedy Eddie i ja możemy wypić nasze porto i jednocześnie porozmawiać z tobą.

Cledra popatrzyła na niego niepewnie, jakby w dalszym ciągu nie była przekonana, czy to nie zwykła uprzejmość z jego strony, czy nie próbował po prostu pokryć jej towarzyskiego nietaktu.

Lecz on uśmiechnął się uspokajająco, aż po całym ciele przebiegł ją dreszcz. Był dla niej taki dobry, czuła, że przy nim zawsze jest bezpieczna.

Hrabia nie pozwolił Cledrze długo pozostać w salonie.

— To twoja pierwsza noc zabawy — powiedział — i Hannah byłaby bardzo niezadowolona, gdybym zatrzymał cię do późna.

Zauważywszy w jej spojrzeniu rozczarowanie, dodał:

— Zawsze jest jeszcze jutro.

— To znaczy, że... że i jutro mogę... zjeść z tobą kolację?

— Jeżeli dotąd nie znudziło cię towarzystwo dwóch podstarzałych dżentelmenów, takich jak Eddie i ja...

Cledra roześmiała się cicho.

— Teraz to ty mi dokuczysz, bo wiesz, że nigdy nie znudzę się tobą. Przebywanie tutaj i udział w tym cudownym przyjęciu to najwspanialsza rzecz, jaka spotkała mnie w życiu.

Gdy się pożegnała i weszła na piętro, Eddie nalał sobie ze stojącej obok karafki kolejną szklaneczkę porto i powiedział:

— Jest czarująca! Powinieneś porozmawiać ze swą babką i zastanowić się, jak znaleźć dla niej odpowiedniego męża.

— Męża? — zapytał hrabia, jakby nigdy wcześniej nie słyszał o podobnych odmieńcach.

— Chyba wiesz — odparł Eddie — że jeśli Cledra — wybacz, nie umiem mówić o niej per „panna” — wyjdzie za mąż, Melford straci nad nią władzę.

Hrabia popatrzył na niego ze zdziwieniem.

— Muszę przyznać, że nie pomyślałem o tym.

— To najbardziej oczywisty i najprostszy sposób na rozwiązanie twoich kłopotów — powiedział Eddie. — Gdy zostanie mężatką, sir Walter nie będzie mógł jej tknąć, a jeśli otruje ją lub jej męża, odpowie za to!

Tu przerwał, a po chwili dodał:

— Problem w tym, w jaki sposób przedstawić ją odpowiednim kawalerom, by nie dowiedział się o tym Melford, który na pewno próbowałby ją uprowadzić albo nawet zabić, bo to musi chodzić mu już po głowie.

— Dam jej cholernie dobrą ochronę i nic mu z tego nie wyjdzie! — hardo odparł hrabia.

Mówiąc to, podniósł się i przeszedł przez cały pokój aż do okna.

Odsunął zasłony i spojrzał w nieprzeniknioną ciemność nocy.

Niebo błyszczało tysiącami gwiazd, ponad drzewami w parku wzeszedł księżyc.

Naprawdę, było tak pięknie, że niewyobrażalnym wydawało się, iż szalony, żądny zemsty sir Walter Melford gdzieś knuł kolejny podstęp, na który on miał być nieustannie przygotowany.

Przeszło mu przez myśl, że musiał mieć dużo szczęścia, by wplątać się w sprawę, z którą właściwie nie miał nic wspólnego.

Wiedział, że było to nie tylko wyzwanie, że obudziły się w nim nowe zainteresowania, że dzięki nim powrócił do trybu życia, którego nie zaznał już od wielu lat.

Jedynie podejmując walkę z przeciwnikiem równie nieobliczalnym co sir Walter, czuł się tak jak teraz i wiedział, że choć było to niebezpieczne, podniecało go i w pewien niezrozumiały sposób sprawiało mu przyjemność.

Ponieważ hrabia milczał i zachowywał się w niezwykły dla siebie sposób, Eddie, nie ruszając się z wygodnego fotela stojącego przy kominku, obserwował go.

W jego spojrzeniu kryło się pytanie, a samo zachowanie hrabiego wprawiało go w zakłopotanie.

I wtem, gdy sięgał, po szklaneczkę porto, na jego ustach pojawił się błądy uśmiech.

Hrabia położył się, rozmyślając o Cledrze.

Przed oczami miał scenę, gdy stała na podwórzu przy stajniach, oplatając ręce na szyi Winged Victory, i potem, gdy już wspólnie, tak wdzięcznie dziękowali mu za wszystko, co dla nich zrobił.

Zasypiał, gdy usłyszał skrzypienie klamki u drzwi. Momentalnie, jak to potrafi tylko człowiek przywykły do zagrożenia, ocknął się.

Drzwi się otworzyły i zobaczył w nich światło świecy, a potem, odwróciwszy głowę, ku swemu zdziwieniu, dostrzegł, że do jego sypialni weszła Cledra.

— O co chodzi? Czego chcesz? — zapytał, unosząc się na łokciu, by na nią spojrzeć.

Przemierzała sypialnię należącą do największych pokoi tego domu, aż podeszła do łóżka;

Kiedy w świetle świec zobaczył jej twarz, patrzyła na niego ogromnymi, czarnymi, przestraszonymi oczami.

— Co się stało? — zapytał raz jeszcze. Gdy zapadła krótka cisza, zrozumiał, że z trudem dobiera słowa.

— Pewnie pomyślisz, że... że jestem głupia — powiedziała po chwili — ale wiem, że... Winged Victory jest w... w... nie... niebezpieczeństwie.

Przypuszczając, że hrabia uzna to za nonsens, szybko dodała:

— Ja... ja nie potrafię tego wyjaśnić, ale... tak jak potrafię go przywołać bez słów, tak... wiem, że... że on mnie woła i... ja muszę do niego pójść!

Hrabia popatrzył na nią z zakłopotaniem.

Po chwili dostrzegł, że jest ubrana jak do wyjścia, że ma na sobie strój do konnej jazdy i pomyślał, iż to może być jedyne ciemne ubranie, jakie posiada.

Nie zadając więcej pytań, podjął decyzję:

— Skoro uważasz, że twemu koniowi grozi niebezpieczeństwo — powiedział — to w takim razie chodźmy do stajni.

Widział jak zmienia się wyraz jej twarzy, jak spogląda na niego z ulgą i domyślił się, że bała się, iż jej odmówi.

— Zostaw mi swój świecznik — powiedział — i poczekaj na zewnątrz. Na korytarzu powinno być jakieś światło.

— Jest — przytaknęła Cledra. — Poczekam. Postawiła świecznik na stoliku przy łóżku i odeszła tą samą drogą, którą przyszła. Gdy sięgała do klamki, hrabia powiedział:

— Dobrze byłoby obudzić Eddie'ego. Zapukaj do jego sypialni i powiedz, że go potrzebuję.

Cledra nie odwróciła się, ale zamarła na moment tak, iż zrozumiał, że nie chce tego zrobić, i dlatego dodał:

— Mniejsza o to. Sam go obudzę, gdy się ubiorę. Będę gotów za kilka minut.

Drzwi zamknęły się za Cledrą i hrabia wyskoczył z łóżka.

Ponieważ sam ubierał się równie szybko, a nawet szybciej niż wówczas, gdy pomagał mu Yates, więc już po dwóch minutach otworzył drzwi i, tak jak się spodziewał, zastał tam Cledrę czekającą tuż przy wejściu do jego sypialni.

Musiało być później niż sądził, bo świece w kandelabrach już się dopalały, lecz gdy w słabym świetle ujrzał jej twarz, zrozumiał, że w myślach błaga go ze wszystkich sił, by się spieszył.

W pewien niewytłumaczalny sposób była przekonana, że Winged Victory grozi niebezpieczeństwo.

Hrabia nie odezwał się słowem, a jedynie minął korytarz i otworzył drzwi, za którymi spał Eddie. Podszedł do łóżka i szarpnął go za ramię.

— Eddie! Obudź się! — powiedział. — Cledra sądzi, że coś się wydarzyło w stajniach, więc idziemy to sprawdzić. Dołącz do nas tak szybko jak możesz!

Eddie nie protestował. Po prostu powoli wygramolił się z łóżka, ale hrabia był już z powrotem na korytarzu i wraz z Cledrą ruszyli w stronę centralnej części domu.

Idąc pomyślał, że póki nie przekona się, iż Cledra miała rację, nie powinien alarmować strażników trzymających nocną wartę.

Od czasu jej przybycia do pałacu był bardzo ostrożny. Wymógł na Hannah i Yatesie obietnicę, że nie będą mówili o żadnym zagrożeniu wiążącym się z obecnością jego gościa i teraz zdecydował, że wysyłanie służących z domu do stajni, póki sam nie przekonał się o takiej potrzebie, mogło przynieść więcej szkody niż pożytku.

— Cokolwiek się wydarzyło — powiedział sobie w duchu — Eddie i ja na pewno damy sobie z tym radę.

Gdy dotarli do głównych schodów pilnowanych przez odźwiernego i strażnika, który krążył po całym domu, hrabia minął je i ruszył korytarzem dalej, aż do bocznego wyjścia.

Nie tracąc czasu na grzeczności, pierwszy zszedł po schodach. Starał się poruszać bezgłośnie, lecz i tak nie dorównywał Cledrze lekkością chodu.

Już tylko kilka kroków dzieliło ich od zaryglowanych drzwi, wychodzących na tę stronę domu, skąd najbliżej było do łuku, gdzie zaczynały się tereny stadniny.

Sylwetka łuku odbijała się na tle gwiazdnego nieba, ale gdy ścieżka zniknęła w ciemnych zaroślach, hrabia musiał zwolnić kroku, bo poczuł, jak palce Ciedry zaciskają się na jego dłoni.

Czuł drżenie jej rąk, musiała być przerażona, a on wiedział, że całkowicie mu ufa, polega na nim i nie wolno mu jej zawieść.

Nie chciał wszczynać alarmu, lecz jeszcze w sypialni wsunął do kieszeni płaszczka naładowany pistolet.

Dotarli do łuku, a gdy weszli na dziedziniec, hrabia pomyślał, że panuje tu taka sama cisza jak zwykle.

Wtem dobiegło ich rzenie przerażonego konia, któremu od razu zawtórowały inne zwierzęta, a towarzyszył im hałas bezładnego miotania się po zamkniętych boksach.

Palce Ciedry mocniej zacisnęły się w jego dłoni. Przerazona, wydała z siebie cichy okrzyk:

— Pożar!

W tej samej chwili hrabia ujrzał czerwone światło bijące od stajennego okna i domyślił się, że pochodzi ono z boksu Winged Victory.

— Pożar!

Nie tylko widział ogień, ale wydawało mu się, że czuje zapach spalenizny. Wyrwał dłoń z uścisku Cledry i krzycząc ile sił w piersiach, rzucił się stronę wrót stajni, z których tego ranka wyszedł Winged Victory.

— Pali się! Pali się!

Jego własne słowa powracały echem, gdy sięgał do drzwi i otwierał je.

Kiedy otworzył wrota stajni, nastąpił wybuch, a hałas spowodowany przez przestraszone zwierzęta zamienił się w ryk.

Z boksu Winged Victory buchały płomienie, a koń miotał się, stawał dęba i rżał rozpaczliwie.

Hrabia jednym susem znalazł się przy nim.

Otwierając drzwi, od razu zauważył, że nie były należycie zamknięte.

Dym i płomienie zasłaniały cały widok, ale hrabia zdał sobie sprawę, że koń nie może się odwrócić, bo przywiązano go za uzdę do żłobu.

Siano w karmniku i słoma na ziemi już się zajęły i Winged Victory stapał po nich przerażony, rozpaczliwie próbując się wyswobodzić.

Hrabia wiedział, czym grozi pozostawanie w zasięgu końskich kopyt, a mimo to już miał wejść pomiędzy miotające się zwierzę a ścianę, by sięgnąć do jego pyska, gdy Cledra znalazła się tam przed nim.

Hrabia wyciągnął ręce, by ją powstrzymać, lecz za późno. Ona stała już w boksie i cicho przemawiała do Winged Victory.

Sięgnęła końskiej uzdy, odwiązała ją, zaś gdy hrabia odwrócił się i wybiegł, pozostała sama na tle płomieni.

Dotarł do niej, a schwyciwszy ją w ramiona, dostrzegł leżące na ziemi ciało mężczyzny.

W bijących coraz wyżej płomieniach trudno było wyraźnie go zobaczyć, ale gdy hrabia wyniósł Cledrę na zewnątrz, a za ich plecami nastąpił wybuch, nie miał już wątpliwości, kim był ten człowiek.

Patrzył tylko na Cledrę, zajęty był tylko nią, zauważył, że ktoś uderza go po plecach, by ugasić tłący się płomień i czuł piekący ból nad czołem.

Najważniejsze, że gdy ją wynosił, Cledra ukryła twarz w jego ramionach i nie została poparzona.

Po chwili usłyszał głos Eddie'ego:

— Nic wam się nie stało?

Ze wszystkich stron nadbiegali parobcy, by uwolnić pozostałe konie uwięzione w płomieniach.

Hrabia posadził Cledrę na kamiennym murku, ujął pod brodę i odwrócił jej twarz tak, by w świetle księżyca sprawdzić, czy nie została ranna.

Zaraz też pojawił się przy nich Winged Victory, który pochylił łeb w jej stronę, a Cledra słabo podniosła ku niemu rękę.

— Oboje jesteście bezpieczni — cicho powiedział hrabia i wrócił do stajni, by pomóc uwolnić ostatnie konie.

Parobcy biegali z wiadrami wody, by ugasić pożar, a przestraszone, ale już wolne konie galopowały po wybrukowanym dziedzińcu.

— Zawrócić je na wybieg! — rzucił ostrym tonem hrabia, a kilku stajennych pośpieszyło wypełnić jego polecenie, podczas gdy pozostali usiłowali ugasić pożar.

Polowa budynku została spalona, a z boksów, gdzie wybuchł pożar, zostało pogorzeliśko, na którym wciąż dochodziło do kolejnych eksplozji.

Dopiero gdy zawalił się dach, przyniesiono z szopy pompę ogniową.

Był to nowy nabytek, którego nigdy wcześniej nie używano, i zarówno zarządca, jak i hrabia zapomnieli o nim, dopóki nie pojawili się parobcy, podający sobie wiadra z rąk do rąk.

Gdy wreszcie uruchomiono maszynę, połowa boksów w stajni już spłonęła, ale pozostałe były prawie nie zniszczone.

Mimo że w szoku i oszołomione, wszystkie konie były bezpieczne. Hrabia zabierał je po kolei z wybiegu i umieszczał w pustych stajniach po drugiej stronie dziedzińca, gdzie czekała na nie smaczna pasza.

Nakazał, aby każde zwierzę przykryć derką, żeby nie zmarzły do rana, i dopiero gdy wykonano jego polecenia i powoli wracał spokój, hrabia wrócił do miejsca, gdzie zostawił Cledrę.

Wciąż siedziała na murku, mając przy sobie Winged Victory, który poza częściowo spaloną grzywą i śladami poparzeń na szyi nie odniósł cięższych obrażeń i stał teraz spokojny, choć miał za sobą ciężkie przeżycia.

Hrabia wiedział, że to zasługa słów i troskliwości Ciedry, bo inne konie, które mniej ucierpiały w pożarze, były przestraszone i niewątpliwie jeszcze przez kilka dni pozostaną nerwowe.

Stał chwilę przypatrując się jej, aż dostrzegła jego obecność. Wtedy się odezwał:

— Boks jest przygotowany. Przekonaj Winged Victory, by wszedł do środka.

— Pójdzie, jeśli ja pójdę z nim — odparła Cledra.

Wstała i ruszyła za hrabią, który wskazywał jej drogę, a Winged Victory podążył za nimi. Celowo wybrał boks, który nie tylko znajdował się po przeciwnej stronie podwórza, ale był najbardziej odległy od miejsca pożaru.

Dawno go nie używano, ale stajenni położyli na ziemi czystą słomę, a żłób wypełnili świeżym sianem i smakowitym owsem, który otrzymały wszystkie konie.

Zarządca czekał z derką w dłoniach, by okryć Winged Victory.

Koń początkowo nie pozwalał mu dotknąć się do siebie, ale przy pomocy Cledry, która ciągle do niego przemawiała, uspokoił się i tylko strzygł uszami, sprawiając wrażenie zdenerwowanego i przestraszonego, gdy znalazł się w boksie.

— Wszystko będzie dobrze — miękko mówiła Cledra. — Obiecuję ci, najdroższy, że wszystko będzie dobrze. Jesteś... jesteś teraz całkiem bezpieczny i nikt nie... nie powinien cię skrzywdzić.

Zarządca wycofał się, a Cledra zwróciła się do hrabiego:

— Chyba powinnam z nim zostać.

— Jestem pewien, że to zbyteczne — odparł. — Jeśli tylko zdołasz go przekonać, by jadł, wszystko będzie dobrze.

Cledra położyła sobie na dłoni kilka ziaren owsa, a Winged Victory z początku opornie wziął parę z nich i po chwili zaczął jeść ze żłobu.

— Teraz na pewno wszystko dobrze się ułoży — powiedział hrabia — i proszę cię, byś wróciła do łóżka. Cledra przysunęła się do niego i wyszeptwała:

— A... a jeśli wuj Walter wróci... i... spróbuje znowu?

— Nie wróci — odparł hrabia.

— Skąd... możesz to wiedzieć?

— Bo nie żyje!

Cledra otworzyła szerzej oczy i spojrzała na hrabiego, jakby nie mogła mu uwierzyć.

— Skąd wiesz?

— Leżał na ziemi w boksie Winged Victory — odrzekł hrabia. — Zauważyłem go, gdy cię stamtąd zabierałem.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem, a on powiedział:

— Sądzę, że wiem, co się wydarzyło. Wuj postanowił spalić stajnię i gdyby nie twoja intuicja z pewnością osiągnąłby swój cel. Znalaziono stajennego, który stał na straży. Otrzymał cios w głowę i stracił przytomność.

Cledra mruknęła coś cicho, ale nic nie powiedziała, więc hrabia kontynuował:

— Wtedy twój wuj wszedł do boksu Winged Victory, założył mu uzdę i tak samo jak przedtem ciebie, przywiązał go do żłobu.

Cledra wydała z siebie okrzyk, a hrabia mówił dalej:

— Lecz Winged Victory nie poddał się tak łatwo. Musiał stanąć dęba i przewrócił twój wuj. Równocześnie rozbiła się lampa, którą przyniósł ze sobą, aby wskrzesić ogień.

— Jak on mógł być tak okrutny? — wyszeptała Cledra.

— Słoma zajęła się ogniem — mówił dalej hrabia — a od niej zapaliły się środki wybuchowe przyniesione przez twego wuja, które, według mnie, zamierzał rozrzucić po stajni, by wzbudzić panikę wśród innych koni.

Cledra zamknęła oczy, a hrabia powiedział ze złością:

— Słyszałem, jak eksplodowały i wtedy zrozumiałem, że w piekielnym planie twego wuja było nie tylko zabicie Winged Victory, ale i moich koni.

— Jak on mógł wymyślić coś równie podłego i... obłąkanego? — spytała łamiącym się głosem.

Jakby za wiele było dla niej tego okrucieństwa, ukryła twarz na piersi hrabiego. On zaś otoczył ją ramieniem i powiedział:

— Zbyt wiele przeszłaś. Jutro opowiem ci resztę i chcę tylko, byś wiedziała, że tej nocy ty i Winged Victory jesteście zupełnie bezpieczni.

Mówiąc to, zobaczył łzy w jej oczach, więc wziął ją na ręce i zaniósł ze stajni, przez dziedziniec, wprost do domu.

Rozdział siódmy

Gdy Cledra ocknęła się, wydawało jej się, że spała sto lat.

Choć Hannah poruszała się bardzo ostrożnie, Cledrę dobiegły odgłosy krzątania i pomyślała, że słyszała je już wcześniej. Jak przez mgłę pamiętała, że podano jej coś łagodnego i słodkiego, po czym zapadła w głęboki sen.

Teraz z trudem otworzyła oczy i ujrzała promienie słońca, wpadające przez okna.

Hannah zbliżyła się do jej łóżka i zapytała:

— Już się panienka obudziła?

Wraz z tymi słowami powrócił do niej koszmar pożaru i Cledra krzyknęła rozpaczliwie, nie rozpoznając własnego głosu.

— Ko... konie! Winged Victory! Nic... mu się nie stało?

— Jest cały i zdrowy, panienko — łagodnie odparła Hannah. — Przed godziną widziałam, jak jaśnie pan hrabia galopował przez park i jestem pewna, że dosiadał twojego konia.

— Jaśnie pan hrabia dosiadał... Winged Victory? — wyszeptała Cledra, mówiąc bardziej do siebie niż do niej.

— Tak, jestem pewna — potwierdziła Hannah — a gdy wrócę, jaśnie pan hrabia na pewno będzie rad, że panienka się obudziła, bo pytał o panienkę każdego dnia.

— Każdego dnia? Hannah uśmiechnęła się.

— Tak, panienko, spałaś trzy dni. To był chyba najlepszy sposób, abyś wróciła do siebie po tym wstrząsie.

— Powiedziałaś... trzy dni? — zapytała Cledra, jakby albo nie rozumiała jej słów, albo podejrzewała, że Hannah straciła rozum.

— Tak, panienko, trzy dni. Służący jeszcze czyszczą stajnie, a jaśnie pan hrabia zakłada sprzęt gaśniczy w domu i w gospodarstwie.

Mówiąc to, Hannah poprawiła Cledrze poduszki, a na koniec dodała:

— Panienko, zejść do kuchni, by przynieść ci coś do jedzenia. Po takim długim śnie będziesz bardzo głodna.

— Jak... jak ja mogłam spać przez... trzy dni?

— O to powinnaś zapytać pana Yatesa — odpowiedziała Hannah. — Te, jak je nazywa, nasenne zioła nie zaszkodziły ci, a oni obaj, Yates i jaśnie pan hrabia, chcieli, byś jak najszybciej wyszła z szoku.

Cledra wstrzymała oddech, myśląc o tym, jak bardzo się bała, i przypomniała sobie słowa hrabiego o śmierci jej wuja.

Hannah wyszła z pokoju, a Cledra, spoglądając na zalany słońcem pokój, pomyślała, że teraz cały świat będzie już pogodny, że zniknęła czarna chmura jej strachu.

I nagle, jak błyskawica, przyszła myśl, że teraz, gdy uwolniła się od swego wuja, nie było powodu by, niczym nieproszony gość, została tu dłużej. Musiała się zastanowić nad opuszczeniem tego domu.

Ta myśl poraziła ją.

— Dokąd ja pójdę?

— Co pocznę?

— Kto mnie zechce?

Pytania kłębiły się jej w głowie, a nie znajdując na nie odpowiedzi, Cledra wyobrażała sobie, że odjeżdża na Winged Victory z ogromnego pałacu i przez posiadłości zmierza w stronę przerażającego, pustego świata, gdzie nikt nie będzie dbał o to, co się z nią stanie.

Bojąc się przyszłości, rozumiała, że opuściwszy ten dom, już nigdy nie zobaczy hrabiego i straci jedyną spokojną, bezpieczną przystań.

— Co ja zrobię?

To przez nią opuścił Londyn w środku sezonu i przyjechał na wieś, aby bronić jej i Stara przed wujem Walterem.

Teraz mógł wrócić do swych przyjęć, do pięknych, zakochanych w nim kobiet.

Jej wuj nie żył, więc Cledra powinna być zadowolona. Przecież był zły i szalony.

Tyle wycierpiała z jego powodu, a teraz, sierota, została sama na świecie i czuła, że tylko przy hrabi może być spokojna i bezpieczna.

Usiadła na łóżku.

— Nie... nie mogę się narzucać — powiedziała sobie. — Teraz, gdy nie muszę się już bać tego, co robi wuj Walter, on... on na pewno nie będzie mnie... chciał.

Czuła, jak ta myśl rozdziera jej serce, padła na poduszki i kryjąc w nich twarz, wybuchnęła płaczem.

Kiedy hrabia powrócił z przejażdżki, powiadomiono go, że w gabinecie czeka pewien dzentelmen.

— To pan Harriman, jaśnie panie. Podając lokajowi kapelusz, rękawiczki do konnej jazdy i szpicrutę, hrabia odpowiedział:

— Oczekiwałem go.

Gdy hrabia wszedł do pokoju, siwiejący mężczyzna w okularach zerwał się z fotela.

— Otrzymałem twą wiadomość, panie — powiedział — i natychmiast przybyłem tu z Londynu.

Hrabia usiadł i wskazał mu krzesło naprzeciwko siebie.

— Dowiedziałem się, że jest pan adwokatem sir Waltera Melforda — zaczął — więc chciałbym z panem porozmawiać, zanim pozna pan pannę Melford.

— W rzeczy samej, poszukiwaliśmy tej panny Melford — odparł pan Harriman — więc gdy sekretarz jaśnie pana hrabiego przekazał nam, że przebywa tutaj, kamień spadł nam z serca.

Pan Harriman mówił jak prawdziwy zawodowiec — powoli i precyzyjnie, natomiast odpowiedzi hrabiego były szybkie i czujne:

— Panna Melford nie czuje się dobrze, więc chciałbym jej oszczędzić wszelkich zbytecznych formalności i dlatego proponuję, aby zaprezentował mi pan jej sytuację po śmierci jej wuja i opiekuna — sir Waltera Melforda.

Pan Harriman otworzył teczkę, którą trzymał na kolanach.

— Ja i moi współpracownicy przypuszczamy, że jaśnie pan hrabia chciałby poznać przedsięwzięcia sir Waltera Melforda i dowiedzieć się, w jakim stopniu dotyczą one jego bratanicy. Sądzę, panie, że nie zaskoczy cię wiadomość, iż została ona bardzo posażną spadkobierczynią.

Zanim hrabia znów się odezwał, zapadła wymowna cisza:

— To duża niespodzianka! Spodziewałem się raczej, że sir Walter wydziedziczy pannę Melford.

— Sir Walter podpisał testament piętnaście lat temu, gdy jeszcze był żonaty — odparł Harriman.

— Żonaty? Sir Walter?! Nie miałem pojęcia! — wykrzyknął hrabia.

Pan Harriman wykrzywił wąskie usta w uśmiechu.

— Niewielu o tym wiedziało, panie — odparł — bo utrzymywał to małżeństwo w tajemnicy nawet przed krewnymi, gdyż pani Melford opuściła go zaraz po zagranicznej podróży poślubnej.

Hrabia pomyślał, że wcale go to nie dziwi.

— Wróciła do swojej rodziny i ja i moi wspólnicy wiemy, że od tej pory nie komunikowali się ze sobą inaczej jak za pośrednictwem naszej firmy.

Hrabia znowu pomyślał, że to nic dziwnego, zważywszy, jakim człowiekiem był sir Walter. Głośno zaś zapytał:

— Ale nie zmienił testamentu?

— Nie, panie, choć nosił się z takim zamiarem, to jednak nic nie zostało zrobione. Tak więc zapewnił utrzymanie swej, nieżyjącej już żonie, a cały majątek zapisał najbliższym spadkobiercom którymi, jak sądził, miały być jego dzieci.

Hrabia milczał, więc Harriman po krótkiej przerwie kontynuował:

— Jak jaśnie pan hrabia z pewnością wie, brat sir Waltera — pułkownik Melford — i jego żona zmarli i w ten sposób jedyną spadkobierczynią została panna Cledra.

Hrabia opadł na krzesło. To bez wątpienia rozwiąże jej finansowe problemy.

Zastanawiał się, jak Cledra sobie poradzi z okazałym majątkiem i ogromnymi posiadłościami.

Jakby czytając w jego myślach, Harriman powiedział:

— Jaśnie pan hrabia musi wiedzieć o domach i stajniach sir Waltera w Newmarket, ale jego rodzinna posiadłość w Sussex jest o wiele większa, bo obejmuje dwa tysiące akrów żyznej, uprawnej ziemi. No i jeszcze dom na Park Street w Londynie.

— I pan twierdzi, że nie ma nikogo, poza panną Melford, do objęcia tych posiadłości i idących za nimi pieniędzy? — zapytał hrabia.

Mówiąc to, przypomniał sobie, że tuż przed śmiercią sir Walter otrzymał fortunę za swe konie.

Harriman przerzucił kilka kartek i powiedział:

— Moi wspólnicy i ja ustaliliśmy, panie, że żyje jeszcze kilkoro dalekich krewnych sir Waltera i panny Ciedry, ale większość z nich to zamożni, starsi ludzie.

Przejrawszy dokumenty, mówił dalej:

— Nieoczekiwanie okazało się, że brakuje w tej rodzinie młodego pokolenia i to doprawdy smutne, że sir Walter nie miał dzieci, a jego brat — znany i czarujący pułkownik Melford, zaledwie jedną córkę.

— To prawda — odparł hrabia — poza tym niedobrze, gdy młoda dziewczyna zbyt wcześnie staje się bogatą dziedziczką.

— Masz rację, panie — przytaknął Harriman. — W Londynie aż roi się od łowców fortun, których ja i moi wspólnicy nazbyt dobrze znamy z trudnych i niesmacznych spraw.

Hrabia podniósł się.

— Jestem pewien, panie Harriman, że ma pan ochotę odświeżyć się i odpocząć przed powrotem do Londynu. Przykro mi, że panna Melford nie czuje się na tyle dobrze, aby spotkać się z panem, ale przyrzekam, że przekażę jej wszystkie papiery, jakie zechce mi pan zostawić. Tu przerwał, a po chwili dodał:

— Gdy tylko poczuje się lepiej, przywiozę ją do Londynu, gdzie będzie pan mógł się z nią spotkać w moim domu albo będę zmuszony poprosić pana o złożenie nam jeszcze jednej wizyty tutaj.

— Jestem wielce zobowiązany, jaśnie panie — powiedział pan Harriman. — Nie ma pośpiechu, poza dyspozycją co do lokaty sporego kapitału zdeponowanego w banku.

Hrabia nacisnął złoty dzwonek na biurku, a gdy drzwi się otworzyły, wyciągnął rękę do adwokata, który położył na stole plik papierów.

— Jeszcze raz dziękuję, panie Harriman, za spotkanie i za wyjaśnienia. Tak szybko, jak to będzie możliwe, przekażę pańskie słowa panie Melford.

Harriman skłonił się.

— Mogę tylko podziękować jaśnie panu hrabiemu — odparł z szacunkiem.

Gdy hrabia został sam, przeszedł przez pokój i przez chwilę stał przy oknie, przypatrując się zalanemu słońcem ogrodowi, lecz nie dostrzegł ani rozkwitających lilii i bżów, ani szybujących pod niebem białych gołębi, którymi tak szczyciła się jego babka.

Zamiast tego widział strach czający się w spojrzeniu Ciedry, czuł jak szukając ochrony, instynktownie przysuwa się do niego.

— Jak, u diabła, ona ma sobie poradzić z dwoma posiadłościami i z ogromnym majątkiem? — zapytał sam siebie.

Nie znalazł odpowiedzi, więc wspiał się po schodach, by porozmawiać z babką.

Siedziała obok okna w salonie przylegającym do jej sypialni, a słońce rozświetlało klejnoty, które miała na sobie.

Gdy zobaczyła hrabiego, jej oczy rozbłysły niczym diamenty.

— Czekałam na ciebie, Lennoxie — odezwała się, gdy przemierzał pokój, by pochylić usta nad jej dłonią. — Eddie mówił mi, że przyjechał adwokat. Jestem pewna, że powiedział ci, ile ten okropny człowiek zostawił po sobie i jaka część, jeśli w ogóle cokolwiek, przypadła małej, biednej Cledrze.

Hrabia, śmiejąc się, usiadł koło hrabiny.

— Czy w tym domu może zdarzyć się coś, o czym ty natychmiast się nie dowiesz? — zapytał.

— Wątpię — przyznała hrabina. — Zanudziłabym się na śmierć, gdyby mnie, przywiązaną do krzesła, odsunięto jeszcze od dramatów rozgrywających się w twoim życiu.

— Bez których świetnie dałbym sobie radę!

— Nonsens! — wykrzyknęła hrabina. —

Doskonale wiesz, że cieszyła cię każda sekunda pożaru roznieconego przez tego szaleńca.

Hrabia nie zaprzeczał, w jej słowach tkwiło ziarno prawdy.

Mimo to miał nadzieję, że już nigdy nie przejdzie przez takie piekło jak wówczas, gdy myślał, że najpierw Winged Victory, a potem i Cledra spłonęli żywcem.

Z nie skrywaną satysfakcją myślał o tym, że poza zniszczeniem stajni i śmiercią sir Waltera nikt nie został poważnie ranny.

Jakby potrafiła czytać w myślach, hrabina spojrzała na ranę zablizniającą się na jego czole i powiedziała:

— Taka szrama zeszpeciłaby najprzystojniejszych mężczyzn, a tobie dodaje intrygującego, rozpustnego wdzięku.

— Dziękuję, babciu — odparł z nutą goryczy w głosie — ale pozwól, że ci powiem, iż przez pierwsze dwa dni owa szrama piekielnie mnie piekła, a poparzenia na lewej ręce bolą do tej pory!

— To się zdarza, gdy ktoś gra bohatera! — bez cienia współczucia odrzekła babka. — Słyszałam, że wyniosłeś Cledrę ze stajni i że to dzięki jej prośbom byłeś na miejscu i uratowałeś nie tylko jej, ale i wiele własnych koni.

— Jestem gotów przyjąć pochwały — odparł hrabia — ale to Cledrze powinnaś pogratulować bezbłędnego instynktu.

— Oczywiście, zrobię to, gdy tylko ją zobaczę — odpowiedziała hrabina. — Słyszałam, że już się obudziła.

— Zgadzam się z Yatesem: dobrze, że pozwoliliśmy jej to przespać — odparł hrabia. — Wolałem, by nie wiedziała, kiedy wysyłamy szczątki, które pozostały po jej wuju, do Sussex, gdzie mają spocząć w rodzinnym grobowcu.

Uśmiechnął się i mówił dalej: — Choć byłaby znacznie bardziej udręczona, gdyby wiedziała, że jeszcze następnego dnia jej koń był zdenerwowany i nieco oszołomiony.

— A teraz? Jest zdrow? — dopytywała się hrabina.

— Całkowicie — odrzekł hrabia. — Dzisiejszego ranka zabrałem go na przejażdżkę i nic mu nie jest poza tym, że trzeba poczekać, aż odrośnie mu grzywa i sierść na pysku i karku, gdzie są ślady poparzenia.

— A co z twoimi końmi?

— W porządku — powiedział hrabia. — Chociaż Bóg raczy wiedzieć, co mogłoby się stać, gdyby Melford, zgodnie z planem, rozrzucił swoje fajerwerki.

— Cóż, nie musimy dłużej się nim martwić — odrzekła hrabina — lecz zastanawia mnie, co zamierzasz uczynić z Cledrą.

— Też się tym martwię, babciu, zwłaszcza że adwokat jej wuja, który był bardzo zamożnym człowiekiem, poinformował mnie, że odziedziczyła cały jego majątek.

— Zważywszy jak ją traktował, to romantycznie sprawiedliwe zakończenie — ostro powiedziała hrabina.

— Owszem, ale patrząc z drugiej strony, jak to dziecko poradzi sobie samo? Uważam, że przede wszystkim powinniśmy znaleźć jej opiekuna.

— Albo męża!

Hrabia nie odpowiedział, a ona zauważyła jak zmarszczył brwi.

Po dłuższej chwili zapytała:

— Nie sądzisz, że to dobry pomysł?

— Jeden z wielu — odpowiedział hrabia. — Tyle tylko, że na razie Cledra nie czuje się bezpieczna w towarzystwie obcych mężczyzn. Postępowanie wuja pozostawiło blizny nie tylko na jej ciele, ale i na duszy.

— W takim razie to oczywiste, że istnieje tylko jedno wyjście — odrzekła hrabina.

— Jakie? — zainteresował się.

— Musisz się nią opiekować, dopóki nie pozna człowieka, którego zaakceptuje — odparła babka — i którego nie będzie się bała.

Nie mogę dłużej spać — krzyknęła Cledra.

— Nie musisz, panienko, oczywiście, że nie — zgodziła się Hannah. — Jaśnie pan hrabia przesyła ci wiadomość.

— Jaką wiadomość?

— Że gdy tylko poczujesz się silniejsza, on chciałby z tobą porozmawiać.

— Och, Hannah! Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś? Od razu zejdę do niego!

— Jaśnie pan hrabia wyjechał, panienko, a rozmawiając ze mną, proponował, byś, jeśli to cię nie zmęczy, wypła z nim herbatę w oranżerii.

— Oczywiście, że mnie nie zmęczy!

Była tak podniecona tą propozycją, że bez protestów zjadła lunch i zgodziła się na krótką drzemkę przy wpółzasłoniętych przed dziennym światłem oknach.

Nie chciało jej się spać, wolała myśleć o hrabi i o tym, jak cudownie będzie znowu go zobaczyć.

Chcę, żeby ze mną rozmawiał, myślała, chcę, by opowiedział mi o Winged Victory, chcę usłyszeć, że żaden koń nie został ranny.

Gdy Hannah weszła do pokoju, by odsunąć kotary i pomóc jej się ubrać, Cledra miała ochotę tańczyć.

Niestety, po tylu dniach spędzonych w łóżku, nogi uginały się pod nią.

Lecz gdy ubrała się w jedną z pięknych sukni przywiezionych przez hrabiego z Londynu i przejrzała w lustrze, pomyślała, że skłamałaby twierdząc, iż nie wygląda uroczo.

Schudła i ze szczupłej twarzy spoglądała na nią para olbrzymich oczu. Na policzkach pojawiły się delikatne rumieńce, a we włosach tańczyły promienie słońca.

— Tylko proszę się oszczędzać, panienko — upomniała ją Hannah — a jeśli poczujesz zmęczenie, wracaj prosto do łóżka. Ja wszystko przygotuję.

— Mam nadzieję, że jaśnie pan hrabia zaprosi mnie na kolację.

— To za wiele naraz. Postąpiłabyś roztropniej, zostając spokojnie tutaj.

— To okropnie nudne — odparła Cledra — a jeśli zaprasza sam jaśnie pan, nie wypada odmówić!

Nie czekając odpowiedzi opiekunki, Cledra wybiegła z pokoju na korytarz i główne schody.

Pałacowy odźwierny uśmiechnął się na jej widok, a ona odpowiedziała uśmiechem i pomyślała, że cały dom wita ją tak, jakby długo jej tu nie było.

Śpiesząc do oranżerii, zauważyła, że modli się w duchu, by nie spotkać tam Eddie'ego Lowthera.

Chcę rozmawiać tylko z hrabią, pomyślała, jeśli nie będzie sam, wszystko przepadnie.

Gdy dotarła do oranżerii, otoczyła ją woń kwiatów i blask słońca, które padało wprost na tę stronę domu.

Ujrawszy hrabiego, stojącego w otwartym oknie i czekającego na nią, poczuła dziwne klucie w piersiach, a serce łomotało jej jak szalone.

Nie mogła się powstrzymać, by nie podbiec do niego, a będąc przy nim, z radości, że znów go widzi, spontanicznie wyciągnęła ku niemu obie dłonie.

W jednej chwili przeraźliwie krzyknęła:

— Jesteś ranny! Dlaczego nikt mi nie powiedział?

Patrzyła na szramę na czole, a gdy spostrzegła i zabandażowaną lewą dłoń, wybuchła, zanim on zdążył się odezwać:

— Jesteś pa... paskudnie ranny! To musi bardzo boleć! Och, tak... tak mi przykro... tak bardzo.,, bardzo mi przykro!

Po tych słowach nie cofnęła rąk, dotykając jego dłoni i ramienia.

— Rany się goją — z uśmiechem odparł hrabia — i daję ci słowo, że już prawie wcale mnie nie boli.

— To moja wina. Mogłeś... mogłeś zostać ciężko ranny.

Usłyszał cichy szloch w jej głosie, więc czym prędzej powiedział:

— Nie mam zamiaru zajmować się podobnymi drobiazgami, więc pozwól, że powiem ci, iż twój Winged Victory był bardzo dzielny.

— Czy... czy nic mu się nie stało?

— Czuje się doskonale.

— Hannah mówiła, że dosiadałeś go dzisiaj.

— A Winged Victory mówił mi — uśmiechnął się hrabia — że bardzo chciałby ujrzeć ciebie na swym grzbiecie!

— Mogę jutro zabrać go na przejażdżkę?

— To chyba dobry pomysł.

Cledra rozpromieniła się, a gdy zauważyła, że wciąż trzyma hrabiego obiema rękami, cofnęła dłonie, mówiąc:

— Czy... czy mogę podać ci herbaty?

— Czekałem na tę propozycję.

Cledra zerknęła na stół i z ulgą stwierdziła, że podano zastawę tylko na dwie osoby. Biorąc z jej rąk filiżankę, hrabia powiedział:

— Cledro, muszę ci powiedzieć coś bardzo ważnego. Dziś rano był tu adwokat twojego wuja.

Dziewczyna nie odezwała się i tylko patrzyła na niego, a hrabia dostrzegł niepokój w jej spojrzeniu.

— Byłem zaskoczony — mówił — i wydaje mi się, że ty również będziesz, kiedy się dowiesz, że wszystko, co posiadał twój wuj, należy teraz do ciebie.

Cledra spoglądała na niego, jakby nie dowierzając jego słowom, a potem zawołała:

— Nie chcę!... Nie chcę jego pieniędzy! Nie... nie wezmę ich!

Hrabia milczał, a ona dodała po chwili:

— Wuj Walter zawsze szydził ze mnie mówiąc, że zostawi mnie, żebym zdechła z głodu, bo on zamierza się ożenić i mieć syna.

— Ale nie zrobił tego — cicho powiedział hrabia.

— Nienawidzę jego pieniędzy! Nie dotknę niczego, co należało do niego! — odparła z furją.

Po chwili, już innym tonem, powiedziała:

— Chyba, że... proszę, czy moglibyśmy zaraz... wysłać część z nich do naszych starych podopiecznych... do Newmarket?

Hrabia uśmiechnął się.

— Miałem rację! — powiedział tryumfalnie.

— Rację?

— Wiedziałem, że od razu o tym pomyślisz i już wysłałem Ust do mego zarządcy w Newmarket z poleceniem, by zaopatrzył ich w jedzenie i wysłał dodatkowe pieniądze, zanim ty zdołasz to załatwić formalnie.

Cledra aż pisnęła cichutko.

— Ach, dziękuję ci! Tylko... tylko ty mogłeś być taki... taki cudowny i... wrażliwy! Dziękuję ci! Nie mogłabym znieść myśli, że... że dalej cierpią przez... bezmyślność i okrucieństwo wuja Waltera.

— Rozumiem cię — odparł hrabia — a gdy już zabezpieczysz wszystkich, którzy liczą na twą pomoc, pewnie będziesz chciała sprzedać dom w Newmarket, bo posiadłość, gdzie mieszkali twój ojciec i dziadek, również należy do ciebie.

— To był mój dom, dopóki... mama i ja nie musiałyśmy... przeprowadzić się do... do malutkiej chaty — odparła Cledra ledwie słyszalnym głosem.

— Twój wuj był nikczemnikiem i cierpiało przez niego wielu niewinnych ludzi — odparł hrabia. — Do ciebie należy naprawienie wyrządzonych przez niego krzywd.

— Chciał... zabić Winged Victory — powiedziała Cledra, zniżając głos.

— Winged Victory umiał walczyć o swe życie — odparł hrabia — i pewnie ustrzegł mnie przed popełnieniem morderstwa!

Cledra wyciągnęła rękę, jakby chciała go zatrzymać i powiedziała:

— Gdybyś... zabił wuja Waltera, mógłbyś wpaść w straszne... tarapaty, a... a ja nigdy nie wybaczyłabym sobie, że... przyszedłam wtedy do... ciebie.

— Ale, jak sama powiedziałaś, Winged Victory uchronił mnie od tego, a twoja intuicja uchroniła Winged Victory i moje konie przed straszliwą śmiercią.

— Winged Victory zawsze mówi mi, gdy jest w niebezpieczeństwie — odpowiedziała Cledra — ale gdy zastanawiałam się nad tym dzisiaj rano, przyszło mi do głowy, iż to cud, że... że mi uwierzyłeś. Jestem pewna, że większość ludzi uznałaby mnie za... histeryczkę.

— Nigdy, w żadnej z wielu dramatycznych chwil, które razem przeżyliśmy, nie dałaś mi powodu, abym tak o tobie pomyślał — odrzekł hrabia — i chciałbym ci powiedzieć, Cledro, że moim zdaniem, jesteś bardzo dzielną i niezwykłą młodą kobietą.

Podobało mu się zdziwienie malujące się na twarzy Cledry i wiedział, że ani przez moment nie spodziewała się usłyszeć z jego ust takiej pochwały.

Z wypiekami na twarzy, zapytała:

— Naprawdę... naprawdę tak myślisz?

— Zawsze mówię to, co myślę — odparł hrabia — a uważam, że gdyby twój ojciec żył, byłby z ciebie bardzo dumny.

— On zrozumiałby mnie, tak... tak jak ty. A po chwili dodała już innym tonem:

— Teraz, gdy nie ma taty, powinien znaleźć się ktoś taki jak on albo dziadek, by zamieszkać w tym ogromnym domu, który przecież od ponad stu lat należy do rodziny Melfordów.

— I już jest twój — odpowiedział hrabia. — Zamieszkasz w nim po zamążpójściu i podtrzymasz rodzinną tradycję.

Cledra przez chwilę patrzyła na niego, a potem przeniosła wzrok za okno, do ogrodu.

— Ja... ja nie wyjdę za mąż!

Hrabia spodziewał się takiej odpowiedzi, więc odparł:

— Teraz tak myślisz, bo doświadczyłaś z rąk swego wuja wiele zła, ale, Cledro, jesteś młoda i przekonasz się, że zapomnisz o koszmarze ostatnich dwóch lat.

Dziewczyna nie odpowiadała, więc po chwili mówił dalej:

— Kiedy poczujesz się silniejsza, razem z moją babką zaplanujemy twe wejście w towarzyski świat Londynu. W pałacu Buckingham zostaniesz przedstawiona królewskiej parze.

Hrabia powiedział to spokojnym, niemal słodkim tonem, lecz Cledra skoczyła jak oparzona:

— Nie! — krzyknęła. — Nie! Nie zrobię tego!... Wiem, dlaczego to... proponujesz! Chcesz, bym spotkała mężczyznę, który zaproponuje mi... małżeństwo!

Mówiąc to, drżała na całym ciele, a hrabia zauważył, że w jej oczach znów zagościł strach.

Podniósł się.

— Cledro, musisz być rozsądna. Nie ma pośpiechu. Porozmawiamy o tym, gdy będziesz silniejsza.

Cledra jęknęła jak osaczone zwierzę.

— Ja... ja wiem co ty chcesz... powiedzciec — odparła — wiem, że teraz, gdy wuj Walter nie... nie żyje, muszę... odejść i nie zawracać ci dłużej głowy, ale... ja się boję... nie wiem, co zrobię, gdy... zostanę sama.

Głos jej się załamał i bezwiednie odwróciła się do hrabiego i oparła o niego, kryjąc twarz na jego piersi.

— Jak... jak mogłabym cię... opuścić?

Jej słowa ginęły w szlochu i hrabia wiedział, że po jej policzkach płyną strużki łez.

— Tylko... tylko przy tobie jestem... bezpieczna.

Hrabia delikatnie otoczył ją ramieniem.

Słyszał, jak jej płacz zamienia się w spazmatyczny szloch, który wstrząsał całym jej ciałem.

— Nie wolno ci płakać — powiedział miękko. — Jesteś taka dzielna.

— Nie... wcale nie jestem dzielna — odrzekła Cledra. — Jestem tchórzem i... i teraz żałuję, że... nie umarłam! Wtedy miałabym chociaż mamę i tatę, którzy... troszczyliby się o mnie.

Męskie ramiona silniej ujęły jej ciało.

— Nie możesz tak mówić.

— Co mi pozostanie, skoro... skoro muszę odejść i... zostawić ciebie?

Mówiła chaotycznie, ale hrabia zrozumiał jej słowa.

— Tak bardzo nie chcesz mnie opuścić? — zapytał cicho.

— Ja... ja cię... Kocham! Kocham cię, bo... bo jesteś... cudowny... i... wspaniały... i gdy odejdę, zapomnisz mnie tak... jak zapomniałeś te wszystkie... kobiety, które cię... kochały, ale ja... ja nigdy... przenigdy cię nie zapomnę!

Hrabia drgnął, ujął Cledrę pod brodę i odwrócił jej twarz ku sobie.

Nie opierała się. Z drżącymi ustami i łzami płynącymi po policzkach, zamknęła oczy przed rażącym blaskiem słońca.

Hrabia długo się jej przyglądał, zanim zapytał:

— Jesteś pewna, że mnie kochasz?

— Nic na to nie poradzę. Na całym świecie istniejesz dla mnie... tylko ty.

Znowu załamał jej się głos, lecz hrabia pochylił głowę i sięgnął ustami jej ust.

Przez chwilę Cledra nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę, a dotyk jego warg zawładnął nią całkowicie.

Jego pocałunek był mocny i stanowczy, a Cledra poczuła rozkosz, która jak promień słońca narodziła się w jej ciele, usunęła cierpienie i z piersi sięgnęła aż do gardła.

Było to tak cudowne, gwałtowne i inne od wszystkiego, czego dotąd doświadczyła, przeżycie, że pomyślała, iż mogłaby umrzeć, skoro poznała już szczęście, którego nie zapomni nawet, gdy będzie musiała stąd odejść.

To uczucie wzrastało w niej od samego początku i teraz już wiedziała, że pokochała go od chwili, gdy pierwszy raz go ujrzała, i nie kłamała, mówiąc, iż jest całym jej światem i że nie ma nic poza nim.

Z początku dotyk ust hrabiego był delikatny, lecz gdy poczuł uległość i słodczy rozkoszy narastającej w ciele Cledry, i jego ogarnęło pożądanie.

Pocałunki stały się bardziej namiętne, przyciągał ją coraz bliżej, aż poczuł bicie jej serca tuż obok swojego.

Dopiero gdy uniósł głowę, by spojrzeć w jej błyszczące oczy, Cledra nieskładnie wyszeptała:

— Kocham... kocham cię!... Kocham! Kiedy mnie całujesz, czuję... czuję, jak otwiera się... niebo!

Hrabia nie odpowiedział.

Po prostu pocałował ją z taką namiętnością, że Cledrze wydawało się, jakby ofiarowywał jej słońce, którego promienie wypaliły mu drogę do jej serca.

Wiedziała, że bez względu na to, czy on jej pragnie czy nie, ona należy do niego teraz i na całą wieczność, a jeśli ją opuści, zabierze ze sobą jej serce i duszę, pozostawiając pusty i samotny człowieczy cień.

Lecz w tej chwili upajała ją jego bliskość, zachwycały pocałunki, troska i poczucie bezpieczeństwa, jakie jej dawał.

Było tak cudownie, tak absolutnie doskonale, że czuła, jak stają się nierozzerwalną jednością.

Jak... jak mogłabym go stracić? — zadawała sobie rozpaczliwe pytanie.

Będąc w jego ramionach potrafiła myśleć wyłącznie o tym, że był tutaj, a ona należała do niego, że wypełniał nie tylko cały jej świat, ale i przestworza.

Dopiero gdy wszechogarniające uczucie sprawiało jej niemal fizyczny ból, ugięła się pod jego potęgą i ukryła twarz na jego ramieniu.

— Kocham... kocham cię! — szeptała. — Nie wiedziałam, że... że taka jest miłość!

— Jaka? — zapytał hrabia chrapliwym, drżącym głosem.

— Jak... droga do nieba... daleko, daleko od... ziemi... bezpieczne i niewiarygodnie cudowne szczęście, gdy wydawało mi się, że... umieram.

— Kochanie, teraz naprawdę żyjesz. Cledra, zaskoczona jego słowami i sposobem, w jaki je powiedział, podniosła oczy, by popatrzeć na niego.

— Proszę... powiedz to jeszcze raz — wyszeptała — tylko raz, bym... mogła się upewnić, że naprawdę to słyszałam.

Hrabia roześmiał się cicho.

— Poza „kochanie” jest wiele innych rzeczy, które chcę ci powiedzieć, a ponieważ jesteś bystra, musiałaś wiedzieć, że kocham cię tak, jak ty mnie!

— To... to nie może być... prawda! Wzruszenie ścisnęło Cledrze gardło. Hrabia uśmiechnął się, a potem odparł:

— To samo powiedziałem sobie, gdy doszedłem do wniosku, że nie mogę cię opuścić. Zostaniesz ze mną, bym mógł się o cię troszczyć i nie wyjdiesz za nikogo innego, tylko za mnie!

— Ty... ty naprawdę... chcesz się ze mną ożenić?

— To chyba najbardziej rozsądne rozwiązanie, gdy dwoje ludzi kocha się tak jak my.

— Ty... ty mnie kochasz? Naprawdę mnie... kochasz?

— Kocham i zamierzam cię o tym przekonać, choć wydaje mi się, że zabierze nam to sporo czasu.

Cledra wydała z siebie nieartykułowany okrzyk i powiedziała:

— Nigdy nie przypuszczałam, że tak się stanie, skoro w twoim życiu jest tyle... innych kobiet, ale... modliłam się, bym mogła z tobą zostać choć na trochę, bo... tylko przy tobie czuję się... bezpiecznie.

— Na zawsze będziesz ze mną bezpieczna — odparł hrabia — i jednego możesz być pewna: nigdy nie pozwolę ci odejść i sam nigdy od ciebie nie odejdę.

— A... a jeśli znudzisz się mną?

— Nudziłem się, gdy nie znałem ciebie. Teraz, moja najukochańsza, odnaleźliśmy siebie i jedyne, co nam pozostało, to kochać się.

— Tego właśnie chcę... na zawsze... na wieczność! W każdy sposób... ze wszystkich sił będę się starała, byś... był szczęśliwy.

— Ja jestem szczęśliwy — odparł hrabia — jeśli tylko szczęście oznacza owo niesamowite uczucie, które przepelnia mnie w tej chwili i obiecuję ci, kochanie, że to coś zupełnie innego od wszystkiego, co przeżyłem do tej pory.

Cledra podała mu swe usta.

— Pocałuj mnie... proszę... pocałuj mnie jeszcze raz — błagała. — Ja... boję się, że to tylko... cudowny sen... że czarodziejski pałac, czarodziejskie suknie i ty... że wy wszyscy znikniecie, gdy... gdy się obudzę.

— A co z tych rzeczy jest dla ciebie najważniejsze? — zapytał hrabia.

— Ty! Tak długo jak ty tu jesteś... wszystko inne może zginąć. Ja chcę... ciebie!

W głosie Cledry brzmiała namiętność, a hrabia zrozumiał, jak głębokie żywiła dla niego uczucie, i choć wydawało się to niewiarygodne i niemożliwe, on czuł to samo.

Pomyślał, że od chwili, gdy Cledra zwróciła się do niego o pomoc i opiekę, wiedział, że jest za nią nie tylko odpowiedzialny, ale że stała się ona częścią jego samego, częścią, której nie mógł odrzucić.

Tego właśnie szukał przez całe życie, choć sam o tym nie wiedział.

Cledra była taka bezbronna, a jednocześnie odważna, ofiarowała mu siebie, nie oczekując niczego w zamian i dlatego zdobyła go, podbiła jego serce w sposób, jakiego nie znał i bez niej nigdy by nie poznał.

To nie była tylko jej dziecinna wiara i zaufanie, ale niezwykle dla hrabiego, dokonujący się między nimi przepływ energii, inny od tego, którego doświadczał z innymi kobietami.

Gotów był uwierzyć, że są dwoma duszami, które odnalazły siebie wśród miliona dusz i już na wieczność stały się jednością.

Tyle spraw chciał wyjaśnić Cledrze w przyszłości.

— W jaki sposób sprawiłaś, najdroższa, że tak się czuję? — zapytał. — Mogłem postawić w zakład cały mój majątek, że nigdy nie zakocham się tak głęboko i nieodwracalnie.

— Jesteś taki cudowny — szepnęła Cledra. — Kocham cię i nie ma na świecie nic poza moją miłością... Chcę ci ją ofiarować i... wciąż i wciąż ofiarowywać... aż cała będę twoja.

Nuta wzruszenia w jej głosie upewniła hrabiego, że obudził w niej pierwsze w jej życiu pożądanie.

Była tak powabna, a zarazem tak niewinna, że zrozumiał, iż musi ją chronić nie tylko przed innymi mężczyznami, ale i przed samym sobą.

Starał się być bardzo delikatny, bo Cledra była taka młoda i niedoświadczona.

Pomyślał, że ze wszystkich przygód w jego życiu ta była najbardziej intrygująca i wymagała doskonałego instynktu i wyczucia połączonych z miłością, która była dla niego zupełnie nowym przewodnikiem i źródłem inspiracji.

Przytulił ją i powiedział:

— Kochanie, mamy sobie tyle do ofiarowania teraz i w przyszłości i myślę, że odnaleziona przez nas miłość jest nie tylko czymś naszym, ale i tryumfem nad złem i okrucieństwem.

— Winged Victory, uskrzydłone zwycięstwo — zawołała Cledra — bo gdy mnie całowałeś i... dotykałeś... na skrzydłach miłości zabrałeś mnie do nieba, cudowniejszego niż ktokolwiek zdoła opisać.

— Chciałem, byś tak się czuła — powiedział hrabia — i masz rację, do nas należy zwycięstwo, my wygraliśmy bitwę, w której zatryumfowała miłość.

I znowu ją pocałował i istniały już tylko jego ramiona, jego usta i on, który zabrał ją do gwiazd, gdzie nie było już lęku, lecz tylko miłość.

Światło latarni padało na leżącą na stajennym klepisku dziewczynę. Była związana, miała zakneblowane usta, a jej nagie plecy przecinały krwawe pręgi.

Gdy przekonywała hrabiego Poyntona, że tylko kupno jej ogiera Winged Victory — przerwie tę gehennę, on ledwie mógł uwierzyć, że Cledra żyła we wrogim jej świecie pod opieką wuja, który nie mógł znieść jej istnienia.

Po tak niespodziewanym odkryciu hrabia musiał ocalić Cledrę i oboje stali się ofiarami okrutnej zemsty. Czekają ich jeszcze wiele niebezpieczeństw, zanim pocałunki hrabiego zanoszą Cledrę do przystani, gdzie nie było już strachu, a tylko nie kończąca się miłość.